

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1352. Ziemia nasza. Dramat w 2 częściach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie] z r. 1894.

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська бібліотека  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1352

6943/94 44.



Groble  
"Dzielnik w masze  
obricanej jest do obcietk,  
a drugi masze do cudo  
ziemian"

Nr 1352

Treny Jeremiasza

V. A. 28

Dzielnik w masze

Dramat w dwóch częściach

"Wzrost" II "Dzielnik"

„O to proszę Boga, aby Was wezwęsit, i dobyt  
z mojej, i wezwęsit Was narodem, który  
drugi raz otadriomy jest w otolysce i  
spomily, by myślicz proszę i nie sączywis-  
ny na ciele”

„Anelli” Stowactwigo.

Czesć pierwsza

Wczoraj

Dramat w czterech aktach.

Dzieje się dzieje w roku 1749 a panowania Augusta III.

Osoby:

Obolwicz Starosta Osmianowski	Jan Dymaiski
Hobielski Biskup Łucki.	Grzegorzowski sekretarz starosty
Podkomorzyna siostra Starosty.	Stonrejtowa marszałek dworu
Zosia jego córka	Stusbowska
Michał syn Starosty	Ciągajło
Martyna siostra dawniejsza Obol- wicz	Ewa dziewczyna z francuzami
Karol	Filip chłopak do pomocy
Horosenski	Michał

Dworanie, służba i hajduki.



## Akt I

## Scena I.

[Kamrata we dworze Starosty; pod ścianami stały ciemne  
go drzewa i srebrny wysokiach rozłożonych rozset, w głąbi  
koniem, na boku duży stół na obrotym stół zegar i kręgi  
wielu starych ksiąg; pod jednym z odien stołów i dwa  
duże krzesła, a poręczami. Starosta siedzi w krzesle  
pod oknem, Secretars stoji a pisać papierów w ręku.]

Starosta. Dawiadasi, Wasze, że tam jest list od Zwiridie-  
mice? [Dziewa]. A no, to przeczytaj dobrodziejni mój.

Secretars. [wolno i powścią]. Jasnie Wielmożny Panie

Starosto, Jmci Panu Zwiridiewitz, jako generalny kanclerz  
dobro w powiatach: Alasyrodin, Puceyctim i Orwaectim;

kudries w starostwie. Kamelstiem potaionych, przeczytaj  
respect i submisye, powinna, oraz polecając się, Tawroni

Jasnie Wielmożnego Pana...

Starosta [przerwywając]. Oł, bierz się, Wasze, do czytania,

przebie ja i bez Acuna wiem, kto jest Zwiridewice, a co

się submisye i afeutów jego tyce, ale Boga, nie upne  
chaj, a lepiej czytaj, dobrodziejni mój!

Secretars. [płaniając się]. Jasnie Wielmożny Panie Starosto!

Wszystko mię Bóg najwyższy broni i strzeże od tego bytu się miał  
narazić...

Starosta. Dabys' Wasz' spocój se smenie casuamie!

Secretars. Podług rozkazu Jasnie Wielmożnego Pana Starosty

nam „ca abrupto” przeczyta list Ziwińskiewicz?!

Starosta /podnosząc się nieco, opiera się rękami o poręczkę krzesła/  
 „A do tysiąca powiem!” A potem ci mówi! Wzruszając i ośmi  
 powiasek we mnie dobrodziejstwo moje!

Secretar. Proszę o wybaczenie Jasnie Wielmożny  
 Panie Starosto, jako że tej woli nie było w wiadomości mo-  
 jej. /przebiega list i cytuje/ „Jasnie Wielmożnemu  
 Panu Antoniemu Obolwiczowi, Staroście Ossiniowskiemu  
 i mojemu witańskiemu, szanownemu i dobrodziejowi”  
 /słoty mi się chwili i chwila parę razy/ „Jasnie  
 Wielmożny Panie Starosto, dobroczynco i mój osobliwy  
 i najłaskawszy! Rozpaczem to „scriptum” moje re-  
 najpierwszej i świąt obowiązków pracy, sobie wyrazić  
 powrotną submisję, oraz najgłębszą wdzięczność deklaro-  
 wać za wszystkie łaski, które mi do tego czasu J.W. Pan  
 Starosta obczepił i obdarzył racją. Gdyż nie ma to  
 wymiłu i wiedzy pamięci mojej, jako mi, cetero mi-  
 sernego, przesłane prolecyę państwa z ubogiego stanu  
 drwignęta i wyrostka, obdarzonego substarą, przybył-  
 nością i zaufaniem. Rozpaczem i biedy niewymowne  
 wspaniałe i hojne Jasnie Wielmożnego Pana Starosty,  
 usilnie o to proszę, abym od niefidencje i dobrodziejstwa  
 odstronionym nie był, owszem nie był dla mnie prośbami  
 drodze w dalszym ciągu prośbami dostawał. Zawsze  
 świadczącej umiarem służby mojej, przystępną do

szlachy, a raczej do tej części skamie do brzośliwości i pieczy  
miej powierzących... "

Scena II

[Krawi obwierzają się wzajemnie, wchodzi Krawiec, zadowolony auto-  
dy, ale poważnego wyglądu].

Starosta. [Wchodzi na Sądostwo]. Zaczekaj Wasze. [Wchodzi  
z Sądostwem i idzie na spotkanie Krawca]. Witaj Kraw-  
cie Krawcu, Dobrodziej mój! Spoko mi jest oglądać  
tak szanownego gościa! Czy ten Wasze Mój wstał na spotkanie

go a przystojnego w czasie pod starostwem dachem moim?  
Bo jeśli cokolwiek nie potłucz kwestę wypaść, proszę darować  
i wybaczyć, ile że się adasyto a przystojny nieudolności

gospodarska, a nie braci Basi, a bracie wiemy a tecegi.  
Krawiec. Wiec wiem sam czyli gdsieśkolwiek na świecie  
lepszy mi być mogło niżli w gościmym domu Pana

Starosta. A co ten Waszej Mój a gdzie serca drżać.  
Starosta. A nie to przystoi drżaćowi osiedle Kraw-  
cowi, is obecności, swoją te mija chata, a serce i

raczyt.  
Krawiec. Prawdziwie stonfundawatis mnie, Wielmożny  
Starosto, sbył wysoce cennie mojaż Marna persone.

Ale, obo, jak widzi, statem się powodem przeswawia  
domowego konsylium, mającego zapewne ważne spra-  
wy na względzie...

Starosta. Wszelka sprawa ustąpić powinna przed tak





myła ręce, splatając ręce na pasie / Spuszczając, czytaj do  
dobrodzieju mój.

Secelars / Wdług pisma cały czas ten ma list ~~do rodziny~~, racyna  
czytać / „Dostępuję do relacji relacji, dotyczącej dobro  
krowalności i pieleni mojej powierzonej... Wiadomo jest  
zapewne J. W. Panu Starosie, jako bliżsi estypiracji  
sz kontraktów dziennawne niektórych wiosek w starostwie  
Homelstwie, oraz w powiatach: Dzyceyckim i Dorożickim  
północnych...”

Starosta / Siemaję / O! dobre, a napisat, a tobyu ja  
o nicem nie wiedziat, dobrodzieju mój!

Secelars / czyta / Pulo wacowai beda dziennawy dobro  
następujących: Branice, Hawrytowa, Buda Kanitowska,  
Bielnia, Berezowa, Horowice...”

Starosta / Sprzymiję / A czego tak pedise Wasze? Powiedz,  
bo nie pamiętam jak tam jedno za drugim idzie.

Secelars / czyta / Branice...”

Starosta / Branice... Kuzenaj dobrodzieju mój! Bytem  
sam wnik, po szubie z niebaszczą Starosie na rona mój.  
Dawne czasy, dawne czasy! Jak sobie przypominę, dobro  
dzieju mój, Branice saena mies!... Ponad Dniepru  
sita. Tak a szed na wiosne, obławy bywają przednie  
na grubego smierza. / do Starosie / Reverendissime,  
jako duchowna persona, zapewne i przystojnego  
prajęcia nie masz o łowowej imprezie? O! dobrodzieju

je mój; wioinę wody z asedi występują i salewają. Te-  
 ni ociołierne, a bardziej myślołystyeb mijeje cyjeie, pado-  
 bicki słow mysz, na które do wyspy smier dżioi kowag  
 sdjety skiera sie w wieloij obfiołoci. Wtedy dla myśloł-  
 d mysz niesgoreca ujeieba. Bywato, se moicb młodych  
 lat, na jednej obławie ubijemy sope albo i dwie du-  
 py mław, przychodzą ławoś niedziwiedzie, ale radnie  
 łochę. Dawne czasy! Yatos niedługo po słubie moim  
 z nieboszcza Pamię Skarsieina. /Pamię yława/ Oh, ckeioto.  
 by się snowe wybrać w ławie słowny, co kiedy się cłose-  
 kowi ciekło z mijeie nuseyć. Szody konygo nie leodę,  
 dobrodziej mój.

Francis /odstada asige/ Dw szody konygo nie narbył  
 dolega Waszej Młoci. Szody konygo jest wiek stłeceny,  
 poważny, dajzaty, a wszakże zgata do sławie niepodobny.  
 A po Waszej Młoci i onych ławoś nie snaié weale.

Skarska /Smije się do radnessni/ Trzymam się jak mo-  
 ge, dobrodziej mój, w szelako młody mied jest na  
 yorani, a sławie czeie — nie radaié. "He, he, he."  
 Doco Młocyniowi, stłecyctis Wasze?

Seorselaz Niesłottogo uławice, Gasiie Wilmozy Pamię

Skarska /czyta/. "Hawrytowa"

Skarska Hawrytowa, powiadasz? A badaj, że ciibie,  
 dobrodziej mój. Toż ja teraz przyposumieciu sobie,  
 że my nie w Braniciebsa w Hawrytowie dowarzali.

na obławach!... Oh, jak u belami pamięć opuszcza ceteris  
 tra! Nie, skądby wyręgać nie przeszedł naprzeciw słowom  
 Twoim, Ojczyndy, dobrodziejcu mój! Widziałem  
 oku wsi granicę niedawno sobą i dalekiego lesz nadnie jed-  
 ną moim wieżę z drugą... Prawne czasy! Teraz po-  
 słubić onim z wiekoszce Skarszina... będzie te-  
 mu lat... Ehe, kłoby się doliczył, dobrodziejcu mój!  
 Sekretarz / po pewnym przesłanku cyfry / Buda Wa-  
 nitowska "...

Starosta. Aha, Buda Wanitowska! Wasy przednie  
 Święty pamięci Ojciec mój, Kaszulan Wileński  
 podjął w nich na Towach wiekoszce 1000  
 Augusta II wraz z całym jego dworem. I powiem  
 Waszemu, było tak: król, aczkolwiek sam pan  
 hajny i wspaniały, nawiąty będzie do widoku nie-  
 a stąpił słabły niemiecicy w otrym matrym  
 saskim królowi, dżiwit się milce i radował splendo-  
 rom w uestach i podarowach, a gdy, odjeżdżając z kró-  
 lewną gościnnie dżiwował, odpowiedział Święty pamięci  
 Ojciec mój, Kaszulan Wileński: „ Najjaśniejszy Panie,  
 jessere „Deo gratias” familia Obolowicków nie odstąpi  
 w medzie słabły polskicy, jessere kai iet na to, aby  
 w liksym domku swoim umieli przyjęć Monarchę.”  
 Zaśsem król - cudosiemie przuat wspaniałosi Pol-  
 sków! He! he! he! Dobrodziejcu mój! / śmieje się /

Czytaj, Agnieszko, co następuje.

Secretna /czytaj/ „Pudnia, Beresówce”...

Starosta (susiński) (sic i innego okazie) „Omski sekret”  
któregoś z moich przyjaciół, mam relację od pana Agnieszki  
Sokołowskiego w takich słowach siedzącego kolegę  
i przyjaciela całej rodziny naszej; będąc według wersji  
Pana Agnieszki, Gwizdowicz straszy mnie potrochem, co  
w zaufaniu powiadam wszystkim... he! he! he! Do-  
brodziej moją! /śmieje się/.

Secretna /poruszony/. Jasnie Wielmożny Panie Starosto,  
ktośby się odważył...

Starosta. Ah! daj pokój obracie! Wiem ja dobrze o  
Gwizdowiczu, że jest chętny krewny bliźni i jako ser-  
gier, będąc jako sywo, nasławił nam nie bez przesady  
dobrodziej moją!

Secretna. Jasnie Wielmożny Panie! Stawiam załatwienie  
rzeczy mojej...

Starosta. Wie fabrykuj żeby na darmo, dobrodziej moją!  
Senagra drugiego o lade gross molestowei nie będzie;  
jeszcze, Bogu dzięki, Obolenców staj na to, aby sobie  
para marnych wiosek, tamy nie zaprzęta! /śmieje się.  
go się w kresle /Stronicytes Wasze?

Secretna. Wnie własnie, Jasnie Wielmożny Panie! Do-  
bi idę: Pudnia, Beresówce, Harowice...

Starosta. Ah, dobrodziej moją, Bogiem a prawdą

nie francuz, cegm ja bi edy o nich wszystkie documente  
 nie wiedziat. . . Przejdzcie sie szkiele wyprawie w  
 one strony, niechaj popatru co to warde. Ja sam  
 nie do podrozy, Estaniewowi falyga już nie mite,  
 ale outady, jaż sie ~~francuz~~ fajdsie mu na  
 adronie.

Kanonior /odsuwajcie me boe asiegi/. Gali to byc  
 moze, abyj, Panie Starosto, ignorowat liabe do ~~swi~~  
Starosta. Ydnie to bym as o mnie, Reverendissime,  
 dobrodzieju moj? Czyliu je jest seba ksete marny,  
 ktory na kilka wioskach siedze, o wazde sie francuz  
 Jesze, chwata Bogu, obolewieson staj na to aby nie  
 rachowali wtasci swi. /sapize ciwko/ He, he dobro  
 dzieju moj, jaż, ~~zagranica~~ edukacya brater, nie  
 mierzona cytu francuzim mierzysz obcy  
 jem, nie po nasemu dobrodzieju moj!

Kanonior. Proe saledwo bawitem ne obcyenie, aby  
 oritaco, aby nabrai cudziemudiego sposobu myste  
 nie. Edukacye moja w teraje kochowana, rostata, to  
 tes na chwile, nie zapamiatemu dem jest Polacim,  
 jeno podziwianu autornosci Waszej. Alzaci, ktora  
 do samosci poswala nie znae obszaru wtascnych  
 do ~~swi~~.

Starosta. Odwruc sie do sekretarza i mowi polglosnym  
 Tusenie sie dzieje, bedac sam seba ksete, doci ubogim,

choć iś aliquid ad rōel stary a macy i osobliwie sacry  
 egcy się Tasha księdza Biskupa Tuckiego. / do trans-  
 nite / Tao, laa, dobrodzieju mój, jessessmy nie  
 przyszli do tego, aby chciwie do kupy sōtada i wady  
 gross, jaś sobie pacy naja ~~nam~~ sagracicani  
 kupcytonie; jessere Polnie szeroie i nicjse w  
 niej dosyć dla braci szlacty.

Francis. Czeprwiec Panie Starosto. — A wszelad  
 powiada sentencya starostawa: „ad przybytoie  
 głowa nie boli”!

Starosta / wesot / Co mi polem, dobrodzieju mój.  
 Szajego dosyć mam, niccy nie potadam, ale żebym  
 sobie o to myśli psawat, braci micy, Panie Jesu  
 Chryste!

Francis. Jednastowor rewarcie, Panie Starosto,  
 ze paistwo, trarde Rzeczpospolite a pojedynczych  
 obywateli się sōtada, raczem przywalne fortuny  
 szanwia ogólny całego kraju dostelce.

Starosta. Prawda, Reverendissime, dobrodzieju mój.  
 to też wspaniałosi braci szlacty nie mato splendo-  
 ru Rzeczpospolityj przydaje.

Francis. Splendor jest i hajnosć przed obcemi, wsz-  
 tawo posory Swietu Tudze, a w rozproszeniu nie  
 setoi się dom ani naród szaden...

Starosta / sōtada nsee se pas / Co tam! Smiej się

a tego, osiere i Franciszku, dobrodzieju mój. Niezadom  
Polka staj, niezadom, niezadom!... / postroga  
nieuchomego sekretarza / A Wasze tego sekretarza  
do tej pory?

Sekretarz. Jasnie Wielmożny Panie Starosto, ażeby  
je rozkazać do uwiecznienia listu, ludzisz resolucyi.

Starosta. Jakiż resolucyi, dobrodzieju mój?

Sekretarz. Jasnie Wielmożny Panie Starosto, resolucyi  
dotyczącej dzierżawy na dobra: Branice, Hawryton  
ka, Bude Karitowska...

Starosta. O, nadny jesteś, dobrodzieju mój. Daj  
spokój z resolucyą swoją. Na dzisiaj daję roboty,  
julen, poradzawę resolucyą daną; jeszcze będzie  
czas! Idź już, Wasze, do siebie a mnie tu natych-  
miast przywołaj marszałka. / sekretarz Tawia  
się i wychodzi.

Scena III

[ Starosta i Franciszek ]

Starosta / przeciągając się w oświeśle / He! he! he!  
Choć się kłopotem trymanem do tej pory, zawsze  
w sąsiedym trypanie mity wypracujemy, dobrodzieju  
mój! Inaczej bywato se outadu; haże w gtwie, a  
fo ne ronie, a fo w tance nej sali! Tricwiastami  
się nie tryditem; wieliato o tem trachę wielob  
Pani Starostine! A of tenes najmilay ciefoty

det!

Francisz. Stusnie się należy wypracować po aacymu i pracowitym żywocie. Głogajana już od Waszej Słroji pcykłego wamienia wie rada, jeno głowy dorady Starosta. Doradzam i bezemnie, dobrodziej moją! Ja cetero spodójny, ambicji wszelkiej prośmy, uszedoinie Taosny! Wie powiadane, braci Boze, żeby mi miał sactanać swobod salactwienich w nieszczesnej polowicie; w moliwej otasyi starego dośda wydobycie podrafić! Wład Obolwiczów sandy do ostatniego łeku walczył o świętą wolność i kłjnot swój herbony. Ale, dzieci Boga, manny stad, ci spodój, Duceprospolita bezpiecznie sobie drzemie.

Francisz [2 tywoćia]. Drzemie, Panie Starosto, ale wie i t d i e m bezpiecznie, bo się na nią zawsze godują obmury czasie i groźne!

Starosta. Ah, poco samprasa olesoi roaswai! Waga ma do rzece strapienie i kurbacya w sobie żywie, albowiem skąd bywa swant na zdrowie i całej fantazyi upadło! Ot, wiesz, Dycerendissime, mądre przystowie powiada: dobry drunen na frasuned, skutnien i my węgryna! Bo to, nie spwalec się, dziecie Franciszku, dobrodziej moją, nicgorsze wintu nam, osobliwie węgrynem się nie powstydze. Ja tam najwięcej o węgryna kaje; w otompa-racyi ac nie wszelkie inny drunen (obraca się tu dozwim i torycy). Hej! Jesl tam atory? Wotai do mnie masszeta!



244

Scena IV

( Cis i marszałek Siorzejko )

Siorzejko. Stawiam się na rozdanie Gasnie Wielmożnego  
Pana Marszałka.

Marszałka. Dobrodziejcu mój, dawaj mi nie awtyczną i kilka  
gąsiorów węgrynska, ale tego właśnie co miłośniczce Wiel-  
możnego Piana Silewskiego a dsiade mego pamięta.

Z całego serca radbym ugościć His. Francuzka i kuszę, że  
się on brunoś godnym otaczę znaczącej osoby.

Siorzejko. Mamie się według rozkazu, Gasnie Wielmożny Piane  
/ odchodzi z ubranem /.

Scena V

( Cis bez Siorzejki / go /.

Marszałka. / zadowolaniem /. Obaczysz, Hiszpanie Francuzku,  
dobrodziejcu mój, jak Ci prosiwy węgrynska smadnie  
odpnie ucisko duszy i zgrzybotę.

Francuz. Trudno jest niespodzianości o losy tej naj-  
milszej dziewczyny a serca wyrzucić!

Marszałka. Reverendissime, widzę że cię lubie melancholicko  
owocny, co się drwinem wydaje przy latakach wcale mto-  
dykt „comparative” do wiodu mego. Zresztą w materji  
ty niemasz przesady przychodzą do przesady. Albo  
to w naszej Polsce życie niezmite? Spokojnie, dobrze,  
wszy stądgo dosłabek; stąd, stąd, już seuleszyna nowa  
utwórli: „La vrole Sasa jedz, pij i popuszczaj pasą”.

He, he, he! Dobrodziejce mój / śmieje się /.

Scena VI

[Wychodzi Skórzyński, a z nim hajduk a gossiorami na dacy].  
Starosta. Wto... do... Stawiajcie nie stój! A niechże Revere-  
 rendissime dogadnie usiądzie, dobrodzieju mój! Ufać  
 że mirta moje warle ateczy i falygi! / do Skórzyńskiego /

A Wasze miej pilne staranie o biednie, bać abyśmy  
 upeinie przyjele tak miłego gościa.

Skórzyński. Stawie się wedle rozkazu, Jaimie Wielkmożny  
Panie. / Wychodzi z ustonem, a z nim hajduk /.

Starosta. / Walewa dwa dnie kielicki / Wracę Trzej, ksis-  
 że Karoniku, a pomysłnać i Stawę Przecypospolicki / piję

Karonik. Oby jej Bóg Najwyższy astat wszelkie dobro a  
 bracie słaćcie dat upomnienie!

Starosta. Reverendissime ne słaćcie nastajisz, aź mi  
 dsiwno! Wszytło zaś od frasobliwego temperamen-  
 tu wynidła. Popatrz na mnie, dobrodzieju mój; wto-  
 sy sine, ale pod niemi myśl srobdna i wesota, a-  
 cem zdrowie dobre idzie i faularga wysianienita!

Reverendissime natomiast samachce goryca sie  
 bie trapić.

Karonik. Jaktor inaczey byj ma, kiedy dżien po dniu  
 przychodzi miści saktarajace, od ktorych wto-  
 sy sinny sławie na głowie. Zagroźona jest ciałe  
 Przecypospolicki, prawa adepłane, gwałty się dżięje.

sprawiedliwości nie ma i prawa! Wiceprospolita na  
 sprawy wota, a ten naród o naprawie egota nie myśli, sej-  
 my rozrywają, niezgody czynią, szarpiają Tawo Majest.  
 i o niemożliwym wybuchem! Za panowania drisiejszego  
 Króla Jegomosci, jeden tylko sejm pacyfikacyjny  
 dokonany został. Ogrzeszo, o panbo! Tawo się ma-  
 dzie mają obywateli stalecnie!

Starosta. Reverendissime o rozrywaniu sejmów powiadają,  
 Aby by sejmów nie rozrywali, gdyby potrzeby nie było sa-  
 staniai wolności świętej przeciwko początkom insy-  
 macyom, intrygom i zamachom — Od tego wara,  
 od tego a nasie, dobrodzieju mój! Ale my tu prośnieniem  
 przy konferencji Tawo w gardle casybsa! Za boleścią  
 idzie edronie Króla Jegomosci; chociaż diemnie jest,  
 ale caswie Majestek — a przytem powiadają, że estwo  
 dobry i miłki. Edronie Majestaku, dobrodzieju  
 mój. / pija obaj /.

Scena VII

(Wchodzi Gosia i przez okno z niesi niatoseia we drzwi  
 stoi).

Starosta / prostrzeja je / I Wacpanna tutaj? Ch adno  
 bliżej, dobrodzieju mój.

Gosia / cicho / Chciatam przywitać ljea Dobrodzieju i  
 Desiedza Franonida / caturje ich obu w rebe /

Starosta / gtaszeje ja poglowie / Cno, Dobro, Gosie wo. / do

1777

Karolina / A co, Reverendissime, sctrowe dziecde?

Karolina / z uśmiechem / Jagódka!

Karola. Od duchownej osoby godzi się przyjąć kom-  
plement, tedy się Waipanne, bez potrzeby rumienisz. Ot,  
widim, Dzieciu Karolinie, — obycej biatogłowski! Co oti-  
re tak szesnastu dajdai, tado stowa rade piere. A wiec,  
Reverendissime, dlaczego? K domu pora, se maż pora!  
He! he! he! Dobrodzieju mój! / Smiye się, / (osia stoi  
soktopolana).

Karolina. Tado bala scybro ida! Zda się niedawno, ni-  
dziatek Waipanne melutka dziecina, a onie osobawem  
jako powasna, matrona oględać będą. Wiedczego Wasu,  
Panie Karolo, ten światło w domu powitnie i po-  
gosci.

Karola. Jaz Bog de, jaz Bog oszedzi, dobrodzieju  
mój. Wszakże przesnaczeniu niewiasty i c'ca maż.  
/ (osia wraca się ku drzwiom) / A dojad to Waipanne?

Zosia. / (cichym głosem) / Cioce Podstanowycza karata w drwi-  
nach doosiczej roboty.

Karola. Oh i wasze babstwie egiie, dlubai cety dzieci w drosi-  
nach, albo i bez drosien! No, przynies'cie sobie drosien,  
kie i mousu posiedsie z nami. / (rasem i dsiwocymie  
przytearno jest dysowarsu postuchai). / do Karolinie /  
Jedna one u mnie, Dzieciu Karolinie, to ceterichow nie-  
widly popolnie mite. / (osie wysunwa się ze drzwi).

## Scena VIII. (bez Gości).

Francis. Dobrodnie się Wam dzieci uelaty, Starosto.

Starosta. Ah, oie sobie, dzieci Bogu! Wiekarzota Pani Sta-  
oiscina byta nieszpelna wobiela a i ja, nie obwalze sie, swe  
go czasu między oszalniemi nie bywatem.

Francis. Wasza mość jednego syna ma?

Starosta. A jednego, dobrodzieju mój! Młichut szelma  
stroche — ale, w konfidenccji mówię, tak sawdy se mto-  
du bywa, goręca krew!

Francis. Nie skodzie krew goręca, skoro sazna jest. Za-  
li go Wasza Mość do Turky wojinnej sposobi, czy też na-  
dodne uszodów prosmowai i dorzeczy publicyngch a pros-  
nieć bedzie?

Starosta. Ja sam nie wiem, co z niego bedzie, dobrodzie-  
ju mój. Był w Wilnie u księży Jesuickich, matamali na-  
nim ojcowie różny, ile dylao potrzeba; potem go ne dwo-  
helsman'soi oddatemu do Jasni Wielmożnego Josefa  
Poloziwego dla polone paiskiego i prosmowai smadnej.  
Sięsiat ne dwore Helmana a pittore rrau, a teraz ob-  
przystany jest do mnie z listami rras z Horosceida  
Poloziwicki otwierem i stuga.

Francis. Co saze jest in Horosceida?

Starosta. Jao Hysze, kosa, ale nie catkiem prostej os-  
dycy. Cjcie bywat niegdys putrowidniem krosation d-  
horodonych, maloa z bogolych misaszan kijo wstai;

on sam cetero w swiecie otarły probracku, i szepcały się Tarda  
 Hulmana Wielkiego, i tu se edukacya, mo siegnimie i dobre  
 go serce jest szotiers. Oni przyšli go do mnie a mi  
 leu pismami, i na polecenie a rekomendacya Hulman  
 stę przypusztem go do kompanii naszej: Chane  
 jest wprawdzie ale stop szesnny, silny i smiaty a  
 osobliwy konesor na czasie. Przyjechał do Affickatem  
 to Bilde, niedziel temu i respausu czasu, bo ja, tego,  
 dobrodzieju mój, ciszki jistem do piore i indaustu.  
 Oh, a Affickatowi rad bytem, staremu weselej wiedy  
 a popratny na syna. Reverendissime, chci on intodas  
 i mledo jiasze po gebie ciecey, wselaso nie odma  
 micy saszytu, wypij se pomyslności jedynaste mego.  
 (nalewa obe Kielichy).

Transio (pijąc) Wdsiczenem sercem to uszywie!  
 Wieks mu stuszy stawa proccime, zdrowie, sasestli  
 wsi i proka!

Harosla. Ho Bog niezactugo Affickata ozemie; a chci  
 Toby sie ptowietowi a wnutrow dozesnai jocietky.  
 Upoloytem panne sacna a molliwego gniasda: Affi-  
 chat moze nie abylcia do swietego stame matzinskie  
 go psuje inakimacya, bo mnie, dobrodzieju mój,  
 rośne stucky doctadze, ale ja na to trocke gtecky,  
 dobrodzieju mój, jaco, se sis kardemu w mtadawie trofia  
 i trapioto! He! he! he! dobrodzieju mój! (smieje się)

Et jeśli do sbytanu bograci pocnie - batogi i na Słubny robie-  
me. — Et i stolaie napredku do gtony! /poprawie sie w  
krosie/. Reverendissime, nie czyi ofracie winore,  
meme. /nalewa i pije, Kromowis swolue mace a usta/

Scene IX.

(Gosc wchodzi i pocietku na boku siade a robota).

Kromowis. Pacie Starosto, wspominalicie o listach Hel-  
mana; sali one nie sa dresci pilnej a uglocej?

Starosta. Powiada postawice ze milee pilne i waino, lez  
ja, Reverendissime, seruję jod na spowiedsi; jod mnie  
cierno przyhodri brai sie do czytania, osobliwie ~~Hel-~~  
respaces dai wyspelnie po malarzkiej walowuacy. Sa do  
mnie listy i do niektorych domu mojigo sacnych do  
ligatow; styse sie dylao Helman pisat ale i imi przy-  
niejsi adheuci partye naszej; owis se certyore wadpi-  
sie cestruse utozyci tneba, wrem mi jod z nieba  
spada uerone pomoe Waszej Mosci.

Kromowis. O cholnie stuzyci bedę, ile se mi sita na temu  
selisy aby co rychlij odeczytai listy owe. Mam i ja misye  
do Was, Pacie Starosto, od probstora mego, Jezo Eose-  
lency, księdza Biskupa Słubnego.

Starosta. Dobrodziejcu moj, misye wszelnie to nie  
moja sprawa, ja do tego nieprzydatny. Ah, oh,  
czytacie adronie Helmana! /nalewa wino/ Wiekszyje  
Jasnie Wichmozny Wielki Helman Toronny, wiekszyje

zrozumiały dom Potocich. [Pija]

Karola / powściągnięta / Po sprawiedliwości, dobrodziej  
mój, niech żyje Jego Ekszellenca Fobielski, Biskup  
Kuroki! [Pija szybko, Franciszek wolno i wamyśleniu].

Franciszek / spojrzawszy na sejfę, Kasię / Wad podziw  
kosa coś Wam urzęta, godna na Warszawskich sąsi-  
dnicę desygnat, wreszcie pierwszych gwiazd... [po-  
chwili] Wesoło, kuzyno w stolicy naszej, aczkolwiek  
Wojna dla wszy stolicy stoi obrożem niby opancerne se-  
jerdna! Samowolnie obcy nakładają i propasują, nie  
o „pewność” nie pyta; jesteśmy na podobieństwo  
budowy rozwalanej — zali o takiej budowie rodują, że  
się zachowa bezpieczeństwo?

Karola / Pomyśl to się do tego czasu, dobrodziej mój, ce-  
musz dłużej żyć nie mamy! Zaczas to będzie! O, Kasiu  
Franciszek, wie rozveseleniu myśli posępnej — dobry  
Franciszek na Franciszek! / nalewa oba szklki, swój wy-  
pija duszkiem i stawia na stole /

Franciszek / smutnie / Zali bez bólu wielkiego potracić  
można na upadek Pracy wspólnej, tej matce dwoi-  
szej ois-warda śmiertelna matce roduca? Aljasto  
egrody świsły i wspólnej obrony, zabarzi powstają pro-  
wielne, łacze się wojny domowe. Oho cato partye  
familii jawoby nie czują wskazy i grozy ad po-  
moey wrogo, ac obca protekcya, obce reformy pro-



Wadzié.

Starosta. (z oburzeniem). O to to — dobrodziejé mój, na prawe nasze nastaje, na równosé, na odjnosé swobody szlachty — A niedoścédanie ich, dobrodziejé mój!

Franciszek. Wiedosé, że Austryjczanie granicę se nas niesgo- rzej od szarańszki; jiszczé król pruski faksy waz mone- ta, owoj ralewe, dowolne werbenci sobie czyni, jiszczé przybysze wazdy, sztoro chce, do nas przybywe, je, jiji i grabi dobra narodu. —

Starosta. (dobrodusnie). Będzie wszy staim dosy, ster- cay dla wszy stáich, dobrodziejé mój!

Franciszek. Owoi armii obcych pzechody, gwataca se wsuh- niá nansyderaacya i respekt naleiny Dyceryprospolitej; owoi ziem naszym przysiechnie, uciska i tny- wedy obywatelom czynione? —

Starosta. Pustoszyty nas wojna moskiewskie i niemie- wie, wszelako znacnych szkód nie było. Ja sam pamie- tam, że w 1740 roku, na instancya, prosta Uginstwiego, imperatorowa Anna nadaréta ogólna radanych konynd- indenisaacya. Wtedy i sumie straty prowizyjne wsz- pełnisei prowizyjne zostaty. — O dobrodziejé mój. —

Wszé bszidse Franciszka (matere i jiji).

Franciszek. Czyniwisei domy paistie a moinie szota nie ucierpiaty, lez wielce to biedniejszej szlachty z- nizem odhodrito, janczowicow szusne mieli szle?

Starosta. Prawda, święta prawda, dobrodziejstwo moje, chociaż  
 pięćsto było! Ale i acy nie szyna! Dla takich, dsiaki  
 Bogu, otwarte serono wrota moimieszycet dwoin i golowe  
 wlamaa paissaa. Ot, czy to ja sam smato dywie preroainy  
 sstuchty braci? Chleba nie żatuje; jedacie, pijcie, co  
 moje, to wasze. Dzwereudissime obrótnie prosponejers  
 węgryna! /malena, porysowa Franonidowi i sam piji).  
 Franonid. A ponad wszytoto srodse dojmuje lecewari  
 nie postromujet nacji.

Starosta. /Cokolwiek niewyprainie / Dzwereudissime po  
 wiadass, re polensye zagranicene Ducezprospolite lecew  
 ut wasye śmieja? Wszadse patencie swiate wiadomo w jawiej  
 alensye oni sstachle maja, jako obywatelón se wszecb stron  
 wytraphuja. —

Franonid. Nic o szerscie Djezysny naszej samyślaja  
 e-owi sasiadzi — Judase, jeno wstadeni stowy sotrady  
 mis goduja, siegajac po granic uszczeplenie...  
 /Chwila smilzenia, Starosta chwije się sermie i puzymy  
 na acy).

Franonid /pocypnie). Wototo nas narody wojny pro-  
 wadze, trozy się odnosa wszeladie, a my se piceem se-  
 siadtsy, o Bogym świecie nie wiemy!

Starosta. /otwierajac leniwie acy, wyriaga się i siewaf  
 r. Ano wtaśnie dobre jest! Nie przystai dygnitarowi Ko-  
 le? szcota pragnać roslewu obrzesicjaistwicy wrowi! He! he!

dobrodziejci mój. [śmieje się]. Wieraj się imi sercibę, wa-  
 jemnie, Polak miłego wczasu uszywa i swobody. Zagwaro-  
 nowane prawa nasze przez Anglię i Prusę, obaj, tusi  
 nas salwuje, bo niczudem Polska stoi, dobrodziejci mój!  
 [ofiera się Tarciamie stoł i wine (over moenie)].  
 A w nasie czego obronimy! Jeszcze dzieje Baga, szable  
 nie catoriem w pochwach szardrewiaty... [betwoce] [dro-  
 nie braci szlachty! [pije] Pij Reverendissime, nie  
 cęgn' borywody winde mojemu!... Szlachetnie edro-  
 wie!... Pij!... Na stawę polskiego oręza! / na-  
 lewa sobie i wypija dussotiem, potem gwałtownie odsu-  
 wając d'elich spada w tresto). Ho... ho... nie sa-  
 piae! Podujemy, jacie a namie sprawa!... [rywa  
 się a tresto i obu rękami chwyla se breg od stotu]  
 Kto śmie zaprzecai dsielności braci szlachty? Kto ujmuj  
 splendoru Rzeczypospolitej? Dawaj go sam!... Dostie-  
 naj tawiego ne słuhi... ne słuhi... [sieda a cieszni-  
 cia, uspadaja się s'opniowoi mowczy. Rzeczypospolite  
 segriana... Matoro w nichespicezeń słwie żywota...  
 Ho! ho!... Obronimy jae polozcha ajdaie... Ale jissie  
 tras. Daisiaj stodaie potój... Pij, Reverendissime,  
 moje wino, a moje wino... [chwyla głowę na  
 pierci i aasypie].

Kanonie [jotglosem] otas a tawich obywateli s'atad  
 się polsai narod! [zemysla się, atlegie milezenie]

Fransioz /po niezgodzonymi cześci obraca się do Hosi/

Co to ten piękny Wajpanna szujis? Wiewątpliwie poświęca ofiarę do oświecenia?

Hosia /leżąc i ciężej nie podnosząc oczu/ Ciociu Dobrodziejko ofiarowała do ofiarze cudownego Pana Jezusa w kaplicy naszej.

Fransioz W jakim intencją, wotum ucepcione?

Hosia Wic niem, nie mówita Ciociu Dobrodziejko.

Fransioz /pociesznie/ Alnie się widzi, że wiesz, dziełeczo, jeno przysnać się wbraniass! Bodej i ne Wajpanny intencją Podrosnoszycu Dobrodziejko wotum obicuje.

Hosia /smiesznie/ Je wie rozumiem ko. Fransioz.

Fransioz /tegodnie/ Wic wiadoma udajese, drzewo moja, a wszadnie w lalact panieisoiich o męca godie się pomysłie!

Hosia /prosi się z nagłym wybuckiem/ Je se ma? ic? nie chce i nie pojde!

Fransioz /redziwiotny/ Wic chce? Godie ten wstach osobliwy?

Hosia /ogladając się z przestraszeniem/ Je... powiadam, że to... od woli ojca i Cioci Dobrodziejki... a je... o je...

Fransioz Dobrze czynie ufając rodzicielskiej procy!

Hosia Je... je... się boje... je nie chce... /potyka się/.

Fransioz Co sobie, drzewo moje?

Zosie / a brzożo / Nie... nie... agota... To by było... tak... że sa  
 me nie pojmuje...

Scena X

(Dzwoni odmierają się głośno; wchodzi: Miśka, Horoszeiko,  
Stusbowoici i Ciągajto. Ujrowscy obierają się ratny mają się  
 i w oddaleniu stają pod ścianą.)

Starosta / na wazypowzięcie drzwi budzi się i siewe /, Kolusimny  
 Tem się nieco; kalterowany jiskem i strapiiony, ale dany  
Reverendissime; w uctybieńie stęj woli nie było, a starość  
 nie radość, dobrodziejcie mój! / spozłozega przybytych / Sto-  
 i Wasznoście tutaj? ... i Acas Panie Horoszeiko. Widoc

Acasa przypomniał miście listy hulmanstwie, ile reżfor-  
sunnego relaszenia korzystac pragne aby osiagnac ucsony  
radę osięda Kanoniora. Ja pete w pisimienych me-  
czach nie biegły i nie rozmitowany, preto o pasnie Wa-  
szu, Reverendissime, uprasac bede.

Kanonior. O kolnem sercem postue Waszej Opieci.

Starosta. Zosie, pojdrisz, Wacpama e nami, wysubasz  
omnie indausku i kauloret do pisania ucce nie schodoyu  
 / po ai wa rodnych ucitowanach e fructuacia powstaje i my-  
chodzie e Kanonioriem, sa omni Zosie /

Scena XI

/ Miśka, Horoszeiko, Stusbowoici, Ciągajto /.

Miśka / z wano podchadzi do holitor i zagleda w gosiowij  
Et, bratcu: Niema nie, wysusayli do ostadniej ucropli!

Ciegejto / [półgłosem do Stusbowskiego] Tatarszy „casus” byt osoblinsay, gdyby skrode gasior odawit niedopsidy!

Michat / [wesoto] Poradziem sobie, Mowici Pawowic! Lnie Pan Stoszejdo kwardym sie nie otane na instancyya moja.

Stusbowsczi / [potrac w adno] Gajowi cecotaja Waszej Szytoici; snac' praysali pydat' o dyspasycyck, na jutrojisz Taw.

Michat. Aha! To dobre. [Cetajon] proszedzai do swite, do tozym czarbowe, Mnieje. / [Stusbowsczi idzie do drzwi]

Michat. Stusbowsczi, recewaj; bratacu. Wie wyzejajna droga; pojedsiem, ale przez Saenowysczi, do wota!

Stusbowsczi / [z usmiechem] Rozumiem Panie Stoszejcu!

Michat. Bretku, kief jestes! Wie agota sie rozumiess!

Co ty, u licha, myslisz, ze ja sie bede po sadny dzien jectoj dsiwoci brymat, niby pijany ptolu? He! he!

Wydrzypitemu sobie nowa; tylnio Wasu od niej na teras-wara! A do samby mosecie sie brai; kto na pricy-pida wonacya, uciecwa, temu wolna droga!

Ciegejto / [półgłosem] Oslabai mas a paistwiego statu; obliuj a podricnij sywo!

Stusbowsczi: [cicho] Bzdriesz sie bardzo stawiat? Mores anaj do josis metody i goty!

Michat. [do Stusbowskiego]. A co, bratacu, trabyta gniada osdromiate?

Stoszejdo. Wie a niez nie bedzie Panie Stoszejcu. Za ogladatan drieszaj raw, skrode trabyty bo „ze wszystko”

Znawciata.

Michal (do Stuslowskiego) He, ty syse, bratcu?

Stuslowski. Bogiemu sie swiadece, jano a cato gorliwoscia chodze ototo dobre Waszej Agitacji!

Michal. Obaczym, obaczym! Ode ten nas daruje, bo mi pilno starego skonejca a boai brai, nicch driadowca, pirowca a olwory! Proszę Waszmaszjon a soba.

(Wykrocie, sa nim Stuslowski i Cięga, Floroszenio porusza je w tyle, kieruje sie do drzwi i wnet powraca, jednoczesnie stragieni obrzwanii wchodzi Starosta oparty na ramieniu Gasi).

Scena XII.

(Starosta ogieszale abliwa sie do koscia pod oknem, siada, odpreywa i gtoewo sapie). Ptsiedza Transzidra uprosi Ten, by respuet wygotowat od imienia mego. Nicch sobie Dperendissime gtoew pomozoli; nad papsierami slegry - raze przystajna dukownej osobie. He! he! he! A ja dobrodzieju onaj, na mity wypacrynes! (Spostrepa Floroszenio) Hean jesace kulaj? O, maredy w bawderce, albo w korbaniwce zabozat? (raspiena sie wronie wyciagajac rogi) He moich csaion, bywato, niclednie staidy koser na korbaniwce piztanie grywac uniat.

Floroszenio (zdumny) Ja nie prosly koser, Panie Starosto!

Starosta. Proshy - nieproshy! Wiersu o Seance a listow helmanskich, ale samsee to usce jasna, chane chamem

zostanie, Dobrodziejku mój! / skusa palcami w gawionach / Duszy!  
 A dobre wiewo, nie wstyd, proklamacji, chaciei swojej.  
 / ciemna / Djabelnie drzwi goraco od samego rana, miatru  
 wiecnie wcale, ob lipy nieporuszone, Dobrodziejku mój,  
 / samyła ocy / Dobre wiewo, same wiewo, Ducey prospolitej  
 adronie .... / muracy i zasypia /

/ mileremie, proklamacji, chrapanie starosty /  
 Horosceinow. / pítgłosesiu z goryesiu / Cham: 'Wiem ci ja  
 dobre, że nie selackie jestem! Leo mnie pomore eduka-  
 cya i promacya i Tasta helmanska, chaciei i wrolewska?  
 Lascyese: Cham: 'i, "o dobre masz" swiencenie wsey stwigo.  
 / pnysuma sie troche w stronie Gosi, wloze od paccatau sceny  
 hafteje w Krosnack, siedzac opodal na breidze statku /  
 Lebyu ja nie Cham byt, lez selackie wrodsany, wlozoby  
 mnie byto spójrsie na panno starosciandę i safytai:  
 co tak pilnie seyje temi biatemi receptami? ... i mozeby  
 Panna Starosciandia prasami seyli na mnie podniosta,  
 a tak... w wsey stwieniu patnie nie chce!

Gosia / Berndro pichor / Kto Wai panu powiedziat, że ja patnie  
 nie chce?

Horosceinow. / pnysuma sie / Ja sam widze, mowi wiec cyyj  
 nie potrzeba ... Ja nie selackie, ja Cham, ... mój ojciec  
 byt wasar z rodu ... Prande sa grosse cebrane, jest Tasta  
 Helmana i obielnica prolech cyyi w stwibe wiewca ... ale co  
 z tego? - ja Cham - ja robot!



Hosia. Nie desperuj, Waipani! Wszystko, jak powiedziałem, Dżez-  
 przepolita niczas ludri niszej, "kandyty" se walcene cęny  
 do szlakceelwa podnosita. (Przemsty się to i Waipaniu przy-  
 trafie nie miato?)

Horoszenia. Nim stajcie wejdzie, rosa ocy wyje!

Hosia. Spij Waipani dobra nadzieje!

Horoszenia. (z tłumionej goryczą) Gali to mnie panie Horos-  
 zianka masz dobra, smie nadzieje?

Hosia (nieśmiato) Powiedam, żebyś się Waipaniu sbydnio  
 nie frasował jakoś o tady i mający drogę otwartą do  
 promocyi wszelkiej.

Horoszenia. Co mi tam po promocyi, jeśli się nawet  
 wydany takowa! Ej! al! bo młode życie wiecznie i marnie!

Hosia. Szczęść Waipani!

Horoszenia. (prawywa się cęciem blizno). Dżizkuje se do-  
 bre słowo paucenia jasna! Serce u ciebie gotobie, a budy  
 spijasz teni siwemi oczami, dusze uleży w cętomie!

Hosia. (zawieszona) Gali w Waipaniu dusze chore? —

Horoszenia. Oj chora, paucenia by moje jasna! Chora od  
 kęsmoty, od troski, od serdecznego afektu...

Hosia. (prawywa się sztyro i z zętozłowieniem). Dżozprawidł  
 Waipani o sępie, o malec mojej, o dziecisępek lutek,  
 jak oregdaj, panistasz mióntes (iuci Dobrodziejie?...

Horoszenia. (opiera się o ścianę). Wyrost ja sierole, nie oty.  
 Tęta mnie "Haly", nie ucył na kancie siadać ajie ro-

drony. Stary dziad po matce kotubit jakoby ayt, ale i jego wis-  
 To śmierć a dobro w czasie wojny rozszerzali obcy ludzkie pra-  
 przed! Za się astat deieciem naleśnicem i same sie pramne,  
 jać trafit na opiece do Dnie Straszniowej Chodoleckiej.  
 Dobra byle robila, niceto jej Bóg ničo darsze na tamtym  
 śmiecie! Deieci własnych nie mając, musie se syna, ho-  
 dowato a mąż jej, i anego czasu a ojcem moim na wie-  
 jedne wojny ekadrat, łowac uccimie dractowat. Był ojciec  
 nieboszczyk w Humanie putkowickim "Trozain Horodowij"  
 wice a wiele słaboty w przyjaźni był i kowcyderacyi.  
 Strasznie, pramimo idę sebstawcy, własna, miał uccimie,  
 brymat od Dziada Waszego, swiętej pamięci Waszelauc-  
 Wileńskiego, bluz w Homelickim starostwie potorny.  
 Pamiętam ja osobliwie jedną wieś, Horowice... Zgoda  
 tam imna strona: szeroka a smutna. Pole i pole,  
 było rosnie wysoko, jaszczey mato wieja, nic to co w  
 Ukrainie, ale bry na obroto, ławie wielkie jaro i tutaj,  
 gęste, ciemne, ni przejsić, ni odieru pramierze.  
 A prama szeptai i szumie wieczorem, Dalibog, awitby,  
 drewna ptace. Nad stawami, albo nad rzeką wieliny  
 moe i stare wiosny dżugin wredene siedzą... we Dnie-  
 jure "Tuzi" sielone, a w Dnieprze woda czysta!...  
 /samysła się, Goscia ropalonna opuszcza ręce na dolana i  
 (Stucta).  
 Horowicos (poctwili). Giej, kuj, ptynwat ja po sijnem

Dnieprze — daleko — daleko... i stuchat jak ława gale — motady —  
ca z wiatrem przewraca się a gnany — Hej! hej! Bywatem  
i na stepie — ob, rycie! Skrzydła płaszcza wznoszą się w powietrzu.  
A bogataś tam siemnia, a bujnie! —

Przedem powiedzieć w Rzeczypospolitej wory stądigo do-  
skalek: i step i pole i bory i lasy i wody głębokie i  
bogactwo wszeladnie. Tyłko Tadu nie ma!...

Bywatem w szeregach potrochu, lutając się po świecie;  
zwyczajnie sieroko! Strasznie z żoną pomarli a ja  
tak chodzę z ręką do ręki pomiędzy ludźmi aż dostał  
się na nowic do futroannika chorągwi Ulanów nad-  
wornych Helmana Wildzięgo. Od tego czasu ustanowienie  
stusze futnie przy helmańskiej osobie. Futroannik  
dobrodziejstwy obypymat, nietylko one Bóg do niczego odpo-  
wiednie, na dwor Helmana oddat, służyć wojennej  
wzrył nasat w Warszawie przez lat kilka trzymając;  
szedł i ludzi szkodliwych sika widziatemu i wiele re-  
czy mądrych a ciemnych usłyszeć się odwręto.

Osobliwie się chwycił w służbę wojennej; powstała ce-  
wność jego, a tak to, że w ostatnim w po-  
turbie nie bywał, seszyjeć mię Tawoz i faworem  
sam Wildzi Helman Koronny czyniąc nadzieję dal-  
szij prosmocze i nagrody. A ob, tenaz z listami  
wystali, jak że wojny nie widoczu niema; listy  
są nieposledniej wagi są i znaczenia.

Hosia. Proszę, opowiedz mi Waipana, jak tam w Warszawie jest?  
 Słyszę bardzo pięknie!

Horoszewo. Ah! ludno, ciarno, gwaro! Prędko się przepły-  
 sku i splendoru wiele; patrnie jest na to, choćby i wypa-  
 tnie ocy; ale etamieka czasem tam duseńcic szernie i  
 leca wernie ksanoka!...

Hosia. Waipana ustawienie swoich stron iatujem?

Horoszewo /syrno/ O jiu-teraz, Dalibog, nie iatuje!

Hosia /niewinnie/ Czemu tak?

Horoszewo. Gali mnie szerece wolno odpowiedziec?

Hosia /spuszczając ocy/ Waipana nie wiem, że ciemnowie  
 jest przynana niewiescie?

Horoszewo. Gabyrn a serce, a duszy chciat powiedziec,  
 ale imiatosci niemasu!

Hosia /filulemie/ Tadzito z Waipana rotmier, jicelis' bojariny?

Horoszewo /zamyślając się/ Czemu mnie wiezale tego co bylo,  
 a jino zale odjedzale z kull i pomucie? ... /z wybuchem/ Sta-

roszianow! Dacienow ty moja jasna! hotuboo, jagidno!...

Gabyrn ku chciat zostac na wiezi... i tyldio w swoje swiece  
 ocy patnie na wiezi! — /robi gwałtowny ruch jakby ja chciat  
 pomać w objęcia, starosta poprawia się w koszule z głośnem  
 mruzeniem/

Starosta /pnie ser/ Taw, daw, dobrodziecie onaj! Stodzie meas!

Wieradem Polora stoi, nierzedem, nierzedem! — /ruszając się  
 przemie/

Zosia (szeptem) Mój Boże! Dzielę się z sobą z sobą i z sobą  
o serce i z sobą i z sobą!

Horszecio. Ty z sobą i z sobą, ale nie od łowcy. Ty mitosić miel  
niej do Ciebie, jako płacę a gniada, a firci pragnęły  
wylicie! Pacierzo ty moja Stado, nie gniewaj się, ja  
stuchaj z sobą! Ty się raz z sobą prande wygadać, to  
wszystko na raz objawie... Ja Ciebie do siebie jak duszę  
własną i agota wzięć, bo nawet duszę z siebie oddam  
i ochota... Ty z sobą i z sobą nad i nad i nad  
Bogiem i z sobą!... Ja wiem, że ty jesteś Stado, a  
miłmożna, urodzona, cnota i słabość... a ja to?  
Sieroka i chęć, ale ja Ciebie tak jak miel drugi będe  
mitować i hotubit, płaszyno moja, jagódno i z sobą,  
dobro ty moja! /wyśpiewać/.

Zosia. Mnie Waipau bardzo!

Horszecio. Tobie bardzo! Ej z sobą! z sobą  
ty do z sobą i z sobą!

Zosia (szepem). Jeżeli Waipau tak myśli, to  
nie dobry człowiek!

Horszecio. Wiesz ty z sobą i z sobą, z sobą,  
z sobą?

Zosia (ciszo) [z sobą i z sobą i z sobą?]

Horszecio. [z sobą i z sobą] Wiesz Ty Ciebie z sobą i z sobą  
Stado i z sobą i z sobą! A daj z sobą... z sobą  
z sobą i z sobą z sobą z sobą... bo mi

szerszej doliny nie było trudno!...

[Głowa, nieśmiało wyciąga rękę, wtem drwisi się obwierając  
w podziemi Krasowid, Głowa cackawicznie opuszcza dłoń,  
Horszczakowa cofa się o parę kroków, Krasowid przez chwilę  
stoi w niemym osłupieniu, potem wstał gwałtownie:]  
Krasowid. Stój drwiniecko! Co ty cagniesz? A wzięcie  
przesz od tego drwinie!

[Krasowid spada].

## Akt II

(Pomiędzy I i II aktem parę dni czasu.)

## Scena I.

(Bawialna komrata Podkomorzyny pod jedyną se ścianą  
bożych obrazów, pienna ściana, wybita, przed obrazem  
świat, dookoła brzości reszki, dalej w głębi obraz, przy  
środkowej ścianie obraz domowy z drugim brzości reszki  
i obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podkomorzyna  
siedzi w stojących krosnach, Markowska mówi po polsku  
z odzieniem białoruskim, miejscowe wyrażenia oznacza-  
ne są cudzoziemem.)

Markowska (przedaj) Oprosię ja Pauci mojej drogiej,  
jakiś dziwny sen, oniam reszki mojej. Dostno w gło-  
we zachodze, „ani wieś” dobieć się nie mogą co się stało.  
Podkomorzyna. Był nie co tego!

Markowska. O, se preproszaniem głupstwo! U Pauci  
Podkomorzyny zawsze strach nie myśli, a tu lepiej o  
tym nie wspominać!

Podkomorzyna (wzdychając). Mój Markowska stracham,  
mnie się ja naierpietam w ręce, Pauci Bogu niech  
będzie na chwale, mój się dlatego wstydnę się boję,  
wdraszej rzeczy niebezpieczeństwa.

Markowska. A ja Pauci mojej drogiej powiem, że łaci w  
stańdem wydaleniu tego dopodrywać — jest cypoty gozels  
i obrase Pauci Boga. Niech Pauci Podkomorzyna przepęta  
dziśda na spowiedzi, jest napewno dziśda wydrzycey!

Podkomorzyna. Mój to i prawda, ale dziśda serce w cetero-  
m bardzo długo boli, to natowicie staje się bojaśliwe i ciężle  
niepodobne.

Markowska. Wiem, wiem, Pauci dy moja droga, łaci je same  
nidziatam ile się wypladaty swoje rzeczy. Niech ciębie Matka  
Bajsińska spociesz!

Podkomorzyna (puszcza ręce na dół i samyśla się). A pa-

Miska Marcowska, jaka ja speszliwa bytane se urobosny  
diena Podkomornym? Jaki on dobry byt; jak to wtedy  
weselo bylo u nas w Dalewiczach?

Marcowska. Pamietam, jakie nie pamietae? Bywato  
goscie przyjadaja, musyba, sance a Pan Podkomorny  
Pacie swie nad dusze Jezo, bylo Pamietae mojej drogiej  
wagry pakneyt, pro uszach, bywato, patuje, jak to mowia,  
na rade nasi.

Podkomorna. Drueto... wsey sto prosto, zmienito sie; te  
nas wsey sto inacy!

Marcowska. Dobry byt fan, sprawiedliny a mitosciemy da  
ai; dej jemu Bore nicece odpozwienie.

Podkomorna. A pamietasz, jak go po sejmicie Owtocim  
porabnego przywiesli do domu? ... Blady lezat on  
siny, cichy niby dricno mate i nie sie nie staryt ni  
cego nie proci, bylo do samy smierci jezat: "Bore  
mitosciemy" ... (zakrywa sobie oczy).

Marcowska. (Kinajac glowa) O! bieda, bieda!

Podkomorna. A synka mojego najstarszego pamietasz?

Majego Jedrusia, mojego aniotka? A oczy jego pamietasz,  
sacie piedne, swiecec sie, szafirowe ... Friedy umie  
rat, stacie daszo po zachmuse i sacek padae deszes  
gesty, ciesty, sprosojny ... Zdarato sie, ze niebo ptace.

Marcowska. Aniotka on teraz prandriny, w rajce u Pana Boga.

Podkomorna. Jemu dobre, ale miie na ziemie smudno  
i piesto baredo... Pamietaj driadki moje... wsey stae driadki...  
Bog adnego nie rozawit na procičke...

Jedna syje... matka bez dzieci, matka - siwota...

Ale swieta wola Pajisa, co proci przeciwno wyrodne  
Jezo? ...

W przytulam do siebie driadki cudse; to jedno, to dru  
gie odchoduje, na ludzi wyprowadze... nicz będsie  
Pana Boga na chwate.



Młoda. Młoda do ich wyhodowała Pami Podkomorzy  
 Na ten przyjazd: i brata męgo synowie i starego Kę-  
 brzyca wnuc i sierotki pro biednym Wasilem i matos  
 i ich wzdzieli sydych i odzianych sa wielmożna Pami  
 Pami Boga prosie! Jem siebie Młoda Bostka z opiedi  
 swej nie wypusci, gołobos moja "drogocenne"  
 Podkomorzy. Dzisiaj se dobre stow. Młoda by-  
 Ta zawsze do nowi naszenie wieste i przychylne.  
 Młoda Pami młoda: A bogos mnie trackai die-  
 dy nie Was? Z wami nied przytamu, wase chleb  
 jadlam, samej eyeliwosci doznalam... / wyprawa se  
 wosuszeniu, pro chwili moim weselszym glosem / Co  
 do ja chciatam Pami mojej powiedzie? Ah, o bytu  
 snie. Gmoczajnie wieczorem palicem, sniwite i rasne  
 "Ta" sobie, a do pro firsowey wiechy moznij sadziena-  
 Ta; widze we snie ciemna isba i zdaje sie zgien na do-  
 minie, a od tego ognia na wszystkie strony idz  
 promienie serodie jao pasy stole i cerowae. Gdzie  
 ? Sie na swiecie wigilija St. Andrzeja, a ony a Pami  
 sz, staim nad mise, wody i fuszezany siwiecie.  
 Wiec swieca napuszacali a wszystkie przyroze  
 sobie sobie "Tadnieitnie" jala sie jao "malusienkie"  
 gwiazdeczki, ale bardzo osobno w swoje strony idzie;  
 Spotkaja sie, to jedna druga popelnie i obydwie  
 szarua i lat im jasno chciat mistka deina i gtebota.  
 Pod konice sagasty wszystkie; w tedy przyzedt do  
 isby jadis cielsy estawien, trzymat w rzesach Tuceywo  
~~sz~~ palone, ogien od Tuceywa tego byt ceroway, a do  
 niew chciat nim wszystkie swiecki poruszalae.  
 Zbudzite sie ja i myole sobie, czy to nie naszej  
 kasine dole wywroszy? Młoda do niej w swady przy-  
 jednie a dalekiej cielej strony jao pisaney bogaty  
 w stopie, w blyszczacych kamieniach....

Poelkomoryna. A niechże Pan Bóg broni! Słuchajże Mas-  
nowska nie mówi, że to o naszej Gosi wiążka. — Ja  
się zawsze snów boję, a osobliwie takich gdzie ptasie  
nie widać i nie widać albo nae.

Martowska. Czemu Paści moja droga? Dusz ognia  
widzi, a nacy wesele w domu mié. Wiadamo, że  
tądziej dsiewerynie sadzano se maż isé, a nasza ja-  
gódka dlużej. Paści Sierosty nie prosiedzi.

Poelkomoryna. [zamyślenia]. Słone się ty masz krapki;  
różnie po świecie bywa...

Martowska. Ah, dajmo frasceje się Paści Poelkomoryna.  
Ty maż dobry będris, i dolo jasno. Także Pan Bóg nie  
wiedziat namu sekretcie dawai, tak się cie świecie się  
do Jagódki kładzi! ... niech ja, Maszka najnietsza  
ma, w swojej opisie!

Poelkomoryna. Gabytu dla niej a uchacem sercem  
oddato potome żywota ... i więcej ... Co tam warte  
stare życie! [macha ręką].

Martowska. [z rozręszaniem]. Prawda, Paści drogiej-  
sia "my ja, od onatego" hodowali, nocie nielospali,  
nielozjelli a dopatryli w poro, wyniaicygli, wykoty-  
sali ... jakże jej nie kochai? Sierotka zostate się u  
nas na robaek, a kaci "myśle ni wazni nie pocuta,  
że niemo matce rodronej.

A o starosci swojej Paści Poelkomoryna niekraj  
do mnie nie gada! Ja paście dsieweriem jaunis-  
sam, bywato, niczas na robaek nositau; Paściece  
mojej dlużej lata się na świecie, w dobrym adromie,  
w sekretcie i w szelaciej pomysłności. —

### Scena II

[Gosia wbiega raptownie i rzuca się na kolana przed  
protką; Poelkomoryna i Martowska jednocześnie  
podrywają się z miejsc].

Zosia. Ciótka ratuj dla miłości Bory!

Podkamoryna. Co sobie, Zosiu?

Myrdkowa. Dziecinę moją, co sobie?

Zosia (prauszczę się od ptacek). Ciociu, jaka ja niewiesz-  
liwa!

Podkamoryna. Zosiuśko, czego ty ptaczysz? Co się  
sobie słato? No, Boga świętego powiedz dziecku mojemu!

Myrdkowa (Podkopski cicho i gładzi Zosię po wtasacku)

Kto cibie skrzyweksit „niesabudno” masha?

Zosia. Wie skrzyndit niit, ty lico serce bardzo boli...

Podkamoryna. Skryysz, Myrdkowa, i ja serce boli.

Dziecko moje słote, biedne moje, trachane moje! ...

(kuli Zosię do siebie)

Myrdkowa. Wie ptacz, **Kokubko**, my tu jony tobie,  
obrazim, nitkomu nie damy.

Zosia. Od tego radne macie obracii... bo tu w  
srodtku, w samej duszy jest wielki ból...

Podkamoryna. Wszelako powiedz, obuszysz, raras  
szij ci bechic.

Zosia (smutna). Kiedy nie mogę, Ciociu...

(Tętnięce serce z niespodziewanym wybuchem)

Matujcie, ratujcie mnie, on stąd pojedzie!

(Podkamoryna i Myrdkowa razem) Kto łacie, dzie-  
cko moje?

Zosia (bes ter, urywającym głosem). Pojedzie, jutro  
pojedzie... i ja go nigdy więcej nie zobaczę...

A przecież tak się może być, bo we mnie wszystko  
droży od zatuszi, bo ja go tracham, Bona Wilki!

Podkamoryna (z niepokojem) Tęgo trachasz, dziecko  
moje?

Zosia. Wie powiem... nie odstaw pojedzie!

Ciótka sama wie...

Ciociu, dobrochijko, ofieduceno, daj pomoi, otas serce

1. Wieszabudnie niesapracinajka.

Lilovcine.

Podtramonyna /cozen niespodziejniej/. Szatko najwzietka!

Hosiu, co ty gadasz? po nim ty ptaczysz?

Hosia /cicho i powoli/. Albo ja rozumiesz, co sie ze mną dzieje? Szatko to i wstyd, kiedy ty ptyna z lesa, ty ze obecnym ptaczysz? Ale Boze miłosierny wsadze ze ja nic tego uczynic nie dociataw!

Podtramonyna /bierze sie za glowe/. Yesus, Maryjo. Pro-  
weksiac ja smysly dracz!

Hosia /ze trawieniem Stunioneu/. Dobrodziejko, matko  
moja, powiedz mi niekaj nie odjedzie na sawski.

Podtramonyna. Hosiu powiedz miie nalych miast,  
co saze ten ptaczysz jest i jak wiesz?

Martowska. Powiedz, jagodko. Ciobac gniewaie sie  
nie bczia a prosidzi sobie, prciesy...

Hosia. Wynie ciobko, a wysie sami wiedzidi... tutaj  
u nas... we dwore...

Podtramonyna. W glowe sachodze, ako badi!

Hosia /chowajac kwan na ramieniu ciobki/. Horosze  
to! - /milczenie, wzystkie trzy stoją, przez chwile  
bez ruchu/.

Martowska /Tagodnie/. Biednasty, jagodko!

Podtramonyna /w oskupieniu/. Hosiu, ty zapomnia-  
tas... sobie sie przysnito... ty nie wiesz, co  
mowisz... Szatko najwzietka! tak nie mow byj!

Hosia. Ye zdawna czuje, zeu postka pita bardasie  
ja sie bje... Boze! ja sie czegoś ośrodmie bje...  
/prytkule sie do Podtramonyny/.

Podtramonyna /z pneraieniem/. Dacie moje drogic  
co ty jemie?... ty prcies nie zgota... Szatko naj-  
wzietka! to nie mow byj!

Martowska /ociera Ty/. Rybka nasze biedna!

Podtramonyna /przymie kwan na rce/. Hosiu! co ty je-

nu... co by uczyniło!...

Gosia /podnosząc ręce/. Ja nie nie uczyniłam, ciotko!

Podkomorzyna. Ty nie mówisz nie wiele?

Gosia /cicho/. Powiedziatam, jasio mnie sprząjam!

/wybuchając płaczem/. Kiedy to prawiła, ciotko!

Podkomorzyna /do siebie, wzdychając gębami/. Daj mi Boga, daj mi Boga!... Obróć się, przeleż tam.

/Objmując Gosię ramieniem/.

Martowska. Oł tobie i bieda! A co teraz będzie?

Podkomorzyna /stawiając rękę/. Keli co byś może?

Pójdziesz obo, podsigtować Bogu, że w Ofiice swojej  
dziesięć zakonów raczył. Chodź Gosiu! /Kierując się  
tę drzewem, Gosia prosiła nieuchwamą/.

Podkomorzyna /Obraca się/. Czemu się odiegasz, dzie  
cinny by traktowa?

Gosia /jako by do siebie/. A on pojedzie - daleko - na

Oługo - na zawsze.

Podkomorzyna. Tobie o niego pytać nie przystoi.

Chodź, prajen, odmówiła.

Gosia. Ja go nigdy nie zobaczę!...

Podkomorzyna /podchodząc tu niej, surowo/. Czy  
to, Wajpanno, w slydu nie masz? Czy sąpamiatás  
o tego pytasz, oim jest estwier ten?

Gosia. We mnie dusze a toleci umiera!

/Martowska, potrafi na niej przesyła pisać a cicho/.

Podkomorzyna. Dawać się nie pojmuje, co się w  
Tobie odmierza przez tak krótki czas i na oczach  
moich! Na toż się ja cichie troskliwie chowajże ode  
tego stręga?

Poron ślacheckie... a proceimnego gniada...

Bogu, czego ja biedne, dawać atam na stare lata!

Gosia /nieśmiało/. Darujcie, ciotko, ja ciotki prosi-  
wać nie chce atam.

Podkomorzyna / Tagdniej / Ciebie gniewna jestem na Ciebie,  
 Alceino moja; skoro zastujesz, wybaczę Bóg i wyba-  
 cę ludzi. Serce ciemne wsey stwo dobre się stasie wyto;  
 ale jest w nowie niedosć powięciagliwa, że wskydli-  
 wosci paucich stiej styl matro w sobie masz, szuka  
 się zarlwie modlić o poprawę. O! zaraz we trzy  
 z Markowską z nowim korowem do Pnuciuwicia  
 Paissdingo.

Gosia / prosepnie / Stuckau Ciaci dobrodziejści, bez  
 co mnie prosep, nie bogiej, siedy łacie nicnowne  
 dostawia uczenie, jakoby sto właśnie serce z pierwsi  
 wriet!

Podkomorzyna / marszeru brwi / Ciebie gniesz, drimewno!  
 To ty obracy Bostiej obcess i sego sercia dla serce  
 ludstwie! To ty nie wiesz, że uczenie parne do  
 tego było statornosć uczenia moie, a kim jej radzi-  
 ce przy oblane stauge dostwole... Ciebie boisz się sta-  
 ry wiecznej? Ciebie boisz się gniewu ojce? Ojciec  
 by Ciebie przedat nie szubie... i ja bym łacie...  
 proklete... / ptaere /

Gosia / pnerasua / Jesu litabiny! Ciasto, odpusć  
 sierocie.

Podkomorzyna / se trami / Sierocie! Stryayr, Markowską?  
 Pnucier ja sierota, a ja jej matkę zastapić cheiatam!  
 a ja ja jako matkę tracham...

Chodź no do mnie w namisua, dricito nie ma je a  
 najmileze w swiecie! Daj wiarę, że dla dobra swego  
 powiadam, właśnie tuc upauicstaniu swojemu.  
 Chodź, Gosiu, niech Cibie Pan Bóg proeszy, niech  
 Markie Bostie ma w przemianej opiece. Orysi dusze  
 z myśli gniesznyts i westeknij do Aniota Stroza.

Gosia / latujze ja wrods / Driskuje Ciwei dobrodziejce.  
 Pójde prawollie się w utrapieniu.

Martowska. Oj kocham nieszczęście dla „Kotubai” naszej!  
Oj, żeby panice, był jakiegoś dnia a wielkimi potłoga-  
wiliby na jasną, dole!...

Hosia. Psycho obraca się do Podsiomorsynej Cioko a-  
li ona, przede mówi?

Podsiomorsyna. Wie proszę się, Hosienko; ciebie o-  
głowa nie zaboli. Pan Bóg nie opuści, jeśli do-  
bry los; bacz tylko, abyś się pilnie modliła, bo w swoim  
niebie, godzi się dsiemcyrie o przeciwnego me-  
proci.

Hosia. Chyba stoi w milczeniu, potem nagle sa-  
krywa, kwas, rewanii. Bóg, Bóg, co my temu  
winni, że on ich uroczony!

Podsiomorsyna. Hosia, ty znasz swoje!

Hosia. Czy on temu winien, że nie słabnie już?

Co my temu winni i on i ja?

Ynogo se może nie chce, bo jego tylar mituje  
se wsey stóich sit; se nim bogawie moje na kraj  
siwala pójdsie, se nim kesańka, duka a ciato wy-  
skre — radujcie — radujcie —

Podsiomorsyna. Martowska, tysejse, co ona gada?

Martowska. Panie moja „drogicinka” saskawim my  
je w spodajności, nie będziem dsiemka „zagabai”  
od lepij „psycho” serdecnie; poproszę, najpro-  
stanie; a potem Panie Podsiomorsyna, swoim po-  
radwien „wytrzyj”. / obejmuje Hosie „Biednińka”  
se wsey stóich posiniata

Hosia. / odwróci Martowską, mówi coraz gwałtowniej  
Judek, ludek, sywola bliźniego wiać nie chce,  
albowiem morelstwo jest i gwałt, a proserca  
depta se godzima, rzec sobie maie! Jito a Was  
rozsačka uroczeniem swoim?...

On biedny, nieszczęsty, lecz ja innego nie chce!  
Uliujcie się nademną! Dziękuję sobie!

— zagabai — accepię...

Podkomorzyna. Martowska, ja gwarantuję!

Martowska. O, co ja Paui mojej powiem: furenie, siem, dsiem do sypialni, w tożesze do smu utozym; moze sadzenie, moze Pan Bog da, ze jej lasy bedzie!

Podkomorzyna. Gorkie byto życie moje, gorkie i próżne projekty na stare lata!

(Obie z Martowską o stronie wyproszenia, pod ręce Łosie, która z przygnębienia prosi o pomoc).

### Scena III

(Przez chwile niema niktogo, potem wrzaski Kranowid i rozgląda się po opustoszałej komnacie).

Kranowid. Przyszcztem z ostrożnością do Podkomorzyny dobrodziejki, alii ja widzę, na prostamen-  
sach nie pasatem. — Serode — wiele serode

Starosły burkować a nieporość, zgoda sobie nie  
życie, ile że interwenoga niewieszcie w rzeczach takich  
wyb mieszka i skuteczniejsza bywa.

(Zaczęła ręce na pierśiach i przycyna swolne chodzenie  
po pokoju) Wygadnie czeka, zanim nadejdzie  
ktośkolwiek z francuzmeru Podkomorzyny, abym  
snać mógł prosić owa racna Puccia na porę chwile  
do konferencji.

Spetniam Gromności moja, obwieret Kapitana,  
albowiem w domu tak chodliwym, przed cesarzem  
swemim egozzenia dopuścić nie mogę. . . .

(Spetniam). A co ożsom egozzenia wynijdaie  
z owego afektu dwójga mtodych serce? — Hal serce  
ogadnia mnie, kiedy myślisz, nic; niczedy, wele  
próby cel! Gdyby pro obu stronach równie był do-  
stojenstwo usodzenia, jabym sam najpierwszą  
sprawę fortyfikacji i wyjeżdzał ożowski bógostwa  
mieszko Starosły, ale oż, stady się rzeczy, ożoym  
niemasz szczęśliwego końca, wice nie musen jidom



dobrej rady ....

Slubowaniem przy sobie i przy sobie do obywateli prostackim  
 syja galsim, tak mi Bóg dopomóż! Wszelako  
 dusze, miękka nam i litość uczuwaną na widok tych  
 dwójga, przylegających się wzajemnie a bezskutecz-  
 nie! Jeżeli uszy samotne i nie będą słyszały i sa-  
 pisnowszy uszy, miłości będą, to miłowanie moje  
 snadnie się w grzech obróci moje a nie zagasi pio-  
 runu, który spasi powiniem na biedne stworzy  
 dzienne ....

A jeżeli młode dusze zabłądzą na drodze wystepku,  
 niewczesna, ślepa poblastliwość przycałuje się do  
 zguby ich .... Przyjemniej jest utaszać się w świecie, by do-  
 szedł do myśli pionem zastato.

Starosta pociąg nie dopuści poniszenia rodu swego,  
 mniemam, że raczej przednie dżicie, jedynce .... ledy  
 godzić się kaptarowi, gwałcie święte prawa rodzica?  
 Okam jest miotany srogim nieprobojem, oświeć mnie  
 Pauc, blaskiem mądrości i miłości swego! / staje  
 przedem namnaty i samyśle się, pochrili miowi). Za-  
 libym ja na sterossy będąc, inaczej sobie pracynat? -  
 Gao mi Bóg miły - nie! - Wile (towa) przeciwie  
 moze, ale swemu i haiby uelirigeez, nie edota! / prozpo-  
 cyna przeciwadze / Sam Bóg zred w gueswie sprawid-  
 linytu: Dzeleby jest Phanaan, Stuga Stug bedrie bra-  
 pi swoich" - Sam Bóg ustawił luche, jednych mysoo a  
 drugich bardzo nisoa ....

Chytrów mywolda, od Phana, slachty, aś od Yafeta, wte-  
 ladio temu wierze truelno, swotasse dicydy się, asiegi  
 cyfuye i w nauce historyi niezada me swigidomaić.  
 Wszytore stary kraje naszego jednada posiadaja mo-  
 we i polobienstwo obycajio, razem od wspólnego sre-  
 pu narodzić się musiaty, razem i slachty i mi-

szepcząc i śmiejąc, bracia są równie pomiędzy sobą. —

Przebóg, tak nie może być!

Gdzie prerogatywy nasze? W co się obróci za nocie gwiazdy  
Słabych i chęć Rufiona ze stał się bohaterem i nowi?  
(ablika się do drugich) Sam Bóg rozstrząsa i  
ten, umieszcil ludzi, jednych wysoce a drugich bar-  
dzo nisko...

Zaprawde tak jest, ale Chrystus przyszedł na ziemię  
by doskonalić prawo starego katołu i nowi; Biemnie  
przygotad ze mnie, albowiem ja nie jest ciekaw i pod-  
negoszenia."

O Chryste, stado Chryste! Keli przydasanie Twoje rozdzi-  
nai będzie i rani duszę człowieka? Keli ja, kapitan  
Zmienia Twój, niosący podaj i ogode, minierem  
samochca, blissem moim ból sedawać?

Smutne rzeczy dzieją się po świecie: kiedy się spocenie  
warot umęczonej trawie, nicelole, oględa, sepsucie i ogro-  
szenie!

Dopóki nas trapić nie przestaniess, Boże Wilku?

Czy w przedwiecznych wyroczkach Twoich napisano, że  
będą ludzie upadali coraz niżej, aż się usunę w przepaść  
gdzie ich cioci biate daświadcza o strasliwym gniewie  
Pańca?

Obiecałeś zbawienie mężowi pletwieceni Wole Twój; ale  
drżisz pod nawatem staści świata; Wola Boża jest  
jako trawicę zatopioną w wodę, niemacem ponurze  
głębiny. — O jankie maty zbawiczych ujraysz potęg  
nas!

Z człowiekiem zawarteś przy miere, a co za los gotujess  
egromadreniom ludzkim, państwow i narodow?  
Proszby's zapomniat o ciele, baczac na wsay stronie oddziel-  
ne stanoie jego?

Ginie Dzierzprospolita, szarpaua niesgode synów arca-

Smyk: prawa, egwatcone, Tadeu niemasz, ani sprawied-  
liwosci, ani obrony! Trzil bez wtadry, sejm bez cetynowici,  
slachta bez rozumu, magnaci bez rozumu.

Pogrebiona dobra Tawa nasza: tito my drisiaj - jsi mie-  
nistwo ludow! Proddowie nasi napali sie we dwoi dris-  
nej, puelanej ze Djeysne i Wiare; my nalamiast dapie-  
my sie w mioldie i misie, jako pijacci na siemie le-  
ze spige a usynajze...

(wyjiga azee do konyfijsu) Boze, który serdecznie  
mitose Djeysne wtozys w deusej estowicie, Boze upa-  
miejaj idecyck wie sagubie, wyproskuj droge obteka-  
nyck, dej stepym jasnowidzeniu; - /cosaz gwattonij  
a salwardsiatyck i styck, a niepoprawczyck i pysemck  
utwar, Boze prawię wszechmoene, dobitnij pre-  
dlesistwem przediet; wysisze dricie abrodnicze a  
sachowaj szalwe! - /seybao chadz po kaunaciej  
problem staje / Cady kraj rozdeliloe na partye wrogie  
sobie; tito stuzby pragne nicie Dzeuypopolity nicie  
obiera strannictwo najszacniejse poltuy szmice ma-  
nia swego, bo jednosci nigdzie wie najdale i wie  
obacz. / Crastoryjsey a Polactimi sapalcy nie sae  
wasz domowa, a przecie nad obionem trola kessey-  
stiego zgodnie pracowai umieli! / Dyzelwojone si-  
ty bradnie: albomem Crastoryjsey w mylnij a saritaj  
ractubie / gna we polckie sasiadow, otory i tar jsi  
ttan ciciaj potozili we dardie nasze; / Crastoryjsey zda sie  
nie cziya owej dajmujacej kaisby, kiedy wolny narod miast  
rozumowi swenne, pollega obecj mocy. / Parly a Polactich  
zala wstyd odeprekne i podmissyie jarmno, prosto wie-  
szego u slachly dostapita misu. / Jatec rozijnawszy  
sie do wota, wszettem pomizelny uelherentow Helma-  
na, jako ze sam obywatel wiecie, dricie spieszce na  
rakunec. / Szalwe sagrosany, jako ze sam nienawisij jest

sturna do obelżynej opieki. ~~Wielki~~ ~~Brig~~ ~~Fascy~~ ~~Wajny~~  
szy Tostia swa, wspomaga mezon dobrej woli!

Oto niebawem rozproszą się rodu Trybunatu w Siostronie,  
z listów jego Euseleneyi księdza Biscepa  
Kucyńskiego my rozumiamy, iż moment ten widzieć  
możemy może na losach Grecy prospolitej.

Jeżeli, da Bóg, zwycięży partya nasza, wnet pocięniemy drąg  
się z upadku, utracając swawolę słabych i nataszywając  
mścicielstwo, a zachowawszy miły dla nas wolności i swobo-  
dę praw. / Zamysłła się z użyciem starym wazem na piersiach,  
potem nagle porzuciła się za głowę /.

Przywała, przywała! Nieproszona w narodzie polskim  
chcąc do salony i wólni danoży; Półdramoty Paucato-  
wici w pojedynku ubił Adama Toste, wice mściciel  
dwóch mścionych wólni rozdarłych przeciwko sobie, wice sa-  
raz dla całego kraju wleści nowe zaburzenie groźne, wid-  
mo bralniej krwi... a tymczasem głodne sepy i dru-  
si obiadły nas pasem gestym a szerotom i ostrą spro-  
my i przybaja, rychto nastąpi karanie... / podnosi głowę /.

Czytatem listy przytane Staroście od Helmana i innych  
znaczników przyjaźni sprawy naszej; kalcana jest fid-  
noś i gorliwość Starosty, ile że Starosta woliqwey oraz do-  
bra wiodłone posiadając w Głoscie i du i tam wiewen przy-  
chylności jedności i adherentów nam Kapłowie. A Staro-  
sta nie zgola się porzyna, wopiszatoci dni trawi...  
Jeż Euseleneya księdz Biscep Kucyński obiecał spisać tutaj  
sam w personie swojej, oby ja najprzedziej wybita oświeceni-  
jego przedana goelrina, aby światła racła dostajnego me-  
za Starostę przyznałita do prospickej, wróciła straly  
opóźnienia. Starosta z serca i duszy estowid jest poeci-  
my, wszelako podobni jemu wroni byj bez litości wyru-  
ceni wognisty piec -

A widzieć dążyć miodry nam! O Wslydsie! Głnośtwo

niepoliowane, niemal wszyscy naród nieogłodny i przy-  
 [po wróceniu miłczeniu.] Ja sam czy bez swojej idej na pomoc Ojczyźnie,  
 winy? Ja sam czy bez swojej idej na pomoc Ojczyźnie,  
 czy się myślę o doreszniej przyszłości nie bawie? Czy nie  
 elbam o imię swoje, o zaszczyty i sławę? Tyje we mnie  
 słabość miłczenia, stał uczyniłem potowicane stać u mowa  
 bywa ostroina i stryła! — Mea culpa, mea culpa, mea  
 maxima culpa / spogląda na obraz u obrazu / Spowiadam  
 się przed Tobą, Boże mój, obwieram rany grzechu i łepi-  
 ości sumienia! Oszedł mnie, ale nie popełnij, abym  
 snai, sebrawszy sity, mógł być wol niepodatny wiece' na  
 ofiarę dobre publicznego...  
 [Wstada więc do modlitwy] Błagając Boga, któryś bez  
 dotenia bojaźni umierał ze swiny potowicere, daj miesto  
 niestanne i mnie i wszystkim synom tej Ojczyzny  
 strapionej! / Ołtka / O Chryście, cichy i stodbi wizer  
 mojej potowicere swego, cesij ducha miłosci bratniej na  
 wszystkim synom ginącej Ojczyzny naszej...

Scena IV

[Wchodzi Skoniejo i zatrzymuje się na progu; miłczenie,  
 Kanonik modli się po cichu].  
 Skoniejo. [pochylił] Reverendissime!  
 Kanonik. [który drgnął mimowoli, obracając się szybko w stronę  
 je]. A to Waszmość! Co powiesz, Panie Skoniejo?  
 Skoniejo. Za roztworem jaśnie wielmożnego pana Sta-  
 roshy, przyszedłem oznajmić Waszej Sławi i przyby-  
 ciu Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa Kuriego, któ-  
 ry Wasza Sławi niecierpienie wyjeżdża do Rzymu i  
 najze wazne wiecei do rekomenitowania.  
 Kanonik. Pośpieszam na, tak zaszczytne dla mnie,  
 radanie Księdza Biskupa. [wychodzi ze swoim Sko-  
 nejko].

## Scena V

[Z przeciwnej strony awalna wchodzi Gosia z rekami sto-  
 sonemi i idzie do paciera i klęce w głębi przed otkazykiem]  
 Gosia [modli się] Zdrowaś Maryjo, Tęskis' jętna, Pan  
 z Tobę... [przerzywa i samyła się z oczami wlepionemi  
 w obraz na otkazie]... Błagostawionai Ty niezdy wie-  
 niastkami i Błagostawion... Błagostawion... [pochy-  
 la głowę, pro chwili dłać, dotydia cęta]... Pod Twojō  
 obronę... uciętanu się swiła Boda Bzadzi cęta...  
 Głatō najmilsze, wez nasie pod swojō obronę...  
 Głatō Bōcie Ostrobramska smituj się nademnie;  
 ja sierota, ja adawno nie mam matierōi rodzenej;  
 bądź Ty Głatō moja!  
 We mnie ad zatōci wielkiej serce tak głośno bije, że ani-  
 li w miobie usłyszei moge, bo oie znaje kady jęta cęto-  
 wicze!... Maryjo, wrōć prokōj serce mojemu; Ty  
 nad gwiazdami sielsisz, księżyce podnōżciem stop Twojō  
 Ty wszystko u Boga wyprosisz — smituj się nademnie!  
 Ani chęiatam, ani sęubiatam, przysto roekanie nie-  
 wotane i więto cęta dusze. Wjedna nocie przed cętam  
 w paspicli na placu i modlitwie, a smitōsi ustapiē mi  
 chęiate; — nie saiegnai miie smitōsi kōrij! Gdsie  
 nie spojrze, wcy jego widze sine i smutne... Gdsie nie  
 pōjde, wiatr szeptem mōwi imię jego... Głatōwatan  
 się sama z sobą, i dęgo, i cęsto, i napōisno; smai serce  
 miie wosne z piersi ucięto, aby przylguzi na sa-  
 wose do obcego cętonicze. —  
 Ciōta powiade, że tak nie cęnie, parny bogobojne  
 cętbline i sęrotne, że bez Błagostawionistwa rodzi-  
 cōw spryjaē mi wolno widome; ... że niezdy na  
 mi sęaramentu byē mi mōie, jeno barba i wstęda...  
 [Chowe swaz w dlanie] Wicępsai wa dsiwecęne  
 jęstem i sęubione! Pōjde do dlasztoru, prokubica na

oblegić łabę, nie obaczę dwany do charyz, nie pnieję  
 w postach i umarkowicie, — nicz mnie dylno Bóg da-  
 ruje miy! Jesz mnie nie chodaić pro-wicie sielo-  
 nym, ani śmiać się, ani śpiewać, nigdy, nigdy,  
 nigdy! W klasztorze ciemno i straszno: wiatr huęcy  
 za otnami, drwany jęczy, blade umiści ewolua mō-  
 nie, pacierze! ... O dolo! ty moja smutna! — a ja  
 ławia intode! Szatko najwistose szew umie od te-  
 go sycia, odmien srogi los! Ty macna jeste, orōlo-  
 wa na siebie; jeśli karesz; stanic nie rajdaić do  
 wieszore, pławie pnieonia, głosem ludzain, cietanie  
 na żywego z ciatem sobieser do raju; przed Tobę się nie  
 nie ostoi, by Bóg wystuka kaidęj proiby szatki!

(Tamie wsee) Klasztor już mogite sinny, a ja umie-  
 raić nie chce, ja chce doctać i żyć! Je lu bez niego nie  
 bede w smutnym bjeowstoini łanue; mnie wery tra-  
 mi wyptyna, ksanole porsarpie dusze! (opiera gło-  
 wę na rōcie i szacyna procihu Tōae) On projekte na  
 kraj światu, projednie na zawse ar do samej smier-  
 ci. Bōze litosćimiy! ja go łaci, proignaić nie mogę bez  
 procihu, bez dobrego słowa, ja go obaczę musze,  
 raz jeden, tylko, ostatni raz.

Kryjōga dain na drodze; wszadnie to nie greeb, szga-  
 ryjo, szatenko moja umarta odesnij się z cearnego  
 grobu, wszadnie to nie greeb? ...

### Scena VI.

szardowska saglōda pniez drowi, probem wscuwa się  
 na palach, acierajac sobie acry).

szardowska. Oj, dzieciō moje biedne, „ławi” szawre  
 ptaczsz?

Łosia / wleczae, zwraca się ku niej / Kiedy mnie smu-  
 no, szardowska!

szardowska / przysiada na riciu obod Łosie / Daszē sobie

ptasie; licza srodka, azoi zapuchka, srodka mtady  
lat!

Zosia / z westchnieniem / Oj nie srodka azoi, niekiej sobie  
od tu oslymna i sagasna; do mogity azose jedna droga!

Martowska / spluwajac / Ty, co gadasz, kotubow moja?  
O, "snyshite" umiera! Czego sobie nie staje? mde  
wie ptasiego, gwiazdy z nieba?

Zosia. Martowska nie dobre, czego mnie nie staje!

Martowska. To nie gress Panu Bogu! Przyto i  
jajdsie, boli i juseboli! Mataro piodnych chlap-  
cow na serotim swiecie? Tylko prebierae mischy  
niemi, a ty twiatubku nasz, smiata prebieraj, ne  
kosu nie osiedisze, nie bij sie!

Zosia. To nie porieba .... ja nie chce! Czy Martow-  
skij nigdy serce sa dnuo kochanyu nie bolato?

Zosia nie, jeseli Martowska tak powiadai moze!

Martowska. Oj, dziecko, dziecko! Czy to na tym swie-  
cie jest takie serce, co nigdy nie bolato!

Zosia. A pamiatu Martowska?

Martowska. Da gdzie tam zapomnie!

Zosia. A se masz czenie Martowska nie posita?

Martowska. Ja co innego; ja byta biedna dziewczyna,  
"wiadomo" selackiannie zagrodowa, a ty panowie dzie-  
cko; sobie pisace sye szeslinie, w stacie chobkie, na-  
domai wry ludskie!

Zosia. Ja myslę ze serce jednodie bywa i w bogatym  
i w ubogim staniu! / po chwili ktadze glawe na ramieniu  
stasusae). wiceb mnie Martowska opomie o mtu-  
dosci swojej!

Martowska. Wa co sobie, jagidno? Osobliwego nie ni-  
me, ani westolci zadnej.

Zosia. Ja bardzo prosze, Martowska moja kwatsau.

Martowska / glosze ja po wtosach). Tiselyz ja nie



robitam jak Zosia chciała? A „pro prawdzi” gadać nie  
 warto, nie aunie jedyny łaska dostata się dole! /wzdychoł/  
 Oh, byta antoda, proachata mocno, na śmierć i żyćie...  
 Księż jessere, zamknawszy oczy, wiche jego, jak żywy  
 stoi przedemną...

U mojego ojca se sadem gaj był brzoowy; w tym ga-  
 ju bywało siedziem we dwoje długiego, długiego, ot, próżnu-  
 jąc sobie, wiece setosy wsey... Choć i matka prosiła  
 ozi czasem i wytrzycały, wsey otżone darmo. Już tak  
 pomiedzi w młodości dojechać chce się i weselić!

Zosia. /wina głowka/ Prawda, prawda!  
 Marynowa. Potem ludzie wstydzić zaczęli: „Co ty,  
 gadają, wzdędu nie masz, Boga się nie boisz?” Tak ja  
 myślę sobie: „nie jest” gubić duszę, na wieki do cęsta  
 w służbę is”. I prosię jego: „niektój będzie pro Bżimie  
 niektś dieckę pnieyna, rocznie pobłogostawie — a to greck  
 i obrare Pana Boga!” Oh, ani poszedł do ojca, do matki,  
 w nogi klania się, smitowanie prosi...

Nie chcieli słuchać ojciec i matka, bo subchawcy a  
 niego matka była; długo nie chcieli, łaj postuchali na  
 dianie; co oamie sędzono, nie misie!

Zosia. /poutana picho/. Co oamie sędzono, nie misie!

Marynowa. Chcieli wesele sprawić, ale nie doczekali  
 się my szeszeie swojego, smaczy, sędzono byta nie było.  
 Wojna wielka prosta w całym krajie... Dawnio to temu,  
 moim chlebskiem łob!

Zosia /z redziniem/ Ceterdiesie lat!

Marynowa /wpatrując w przeszłość, prōni jakoby do  
 siebie/. Strach, jakie czasy nastaty! Z dalekiej strony  
 aż a re more, przyjechali Szwedzi, duże Szwedzkie wy-  
 sła i „danej” niszczyci a palić a rabować...

U nas i swoich było dosyć, bezbożników, co rozbijali i wradli  
 każdego nieczora Tuna. Świta się, na niebie... W naszej stro-

nie bardzo frizane i duse majstori miał świsłyj pamić i  
 Jan Holnik Chorobowice, który Antosia mojego za  
 Stanisłesego trzymał w dworze. Pamić, stary sgu pa-  
 ne Holnik wybrał się wojować, nie wiem je dobre  
 z kim, czy z Szwedami, czy z Turkami niebossey-  
 trinem; wybrał się, wsiał z sobą ludki duso i w si-  
 i w dworze, ob, zabrali i mojego Antosia.....

Prosiła ja i płała: zostań przy mnie, czy tobie  
 życie nie wite? Da, co to wszystko pomożto. „Pajde,  
 mój, i pójde”. Pajbięć sięgnął się ostelki nas: boży się  
 przedemną, że do śmierci nie zapomni, a jeśli żyw-osta-  
 nie, niekiedy powróci.....

Utrzymam — co by to robie!

Gostatom i płałatom. Udziceńo trachane, ile Sylek mo-  
 iło też wyłato się z nim, z Antosiem.....

Pradam — a o nim Słucku nicma, prosett i pro-  
 padł. Pan Bóg Świsły nie; umarł czy zapomniat-  
 Bzewato, w zimne wieczory, wszyscy spać się otadę, a  
 ja pacienku siedzę i płałam —

Udziceńo trachane do lasu, albo w pole idę: postyżym,  
 że ktoś z nami jedzie, to ja na drodze staje i płałam,  
 „wszystko płałam” —

„Y prosettata intole latce!”

A gdzie on podziat się? — „Kto jego nie!”

Yak jesienne, proa suchy liśi na drzewie, ser-otowien  
 na Świsły Bóg; serwie się, niat i poniesie niemiado-  
 mo dotąd, ob i znaku nicma!

Bizelawata Słacka, żatowali dobry ludzie, że emes-  
 nowawsey się, że maż nie prostan; a ja sobie „pro pra-  
 wdy” powiem: że Antosiena w sercu zostata bestoata,  
 nie byt. Kachai dme naszy. /zamyśle się/

Możie. Możie i płać. Czasami ład. Taj z ocu po-

Możie. Możie i płać. Czasami ład. Taj z ocu po-

ciężka, ani zgodzisz się!

Gosia. To już mnie teraz drwinie się, nie będziesz? / przy-  
sula się do niej /

Martowska / całuje ją w czelo / O, durnyś stary głowa!  
Biedna jagoda moja, nieś cibie Bóg prociścy!

Gosia. Martowska, ja będę bardzo, bardzo prociśca...

Martowska. Pewno co nowego wymyśliła! „Ryby  
izbytne”!

Gosia / smutno / Alnie już do sbytkowania pora, ani oho-  
te, mnie cały świat niesiły!

Martowska. Nie gadaj, nie gadaj tak potulnie! Sta-  
rej” se cibie dusze boli!

Gosia. Wiesz, moja... matka z tamtego  
świata na siemce patrzy, niech rademna, gonero-  
ptace...

Martowska. Duszka, jagódka, sęcula! Kied by  
wiesz, je one ptace?

Gosia. Słowo ocy samotne, czeje, jak Tay jej padaje  
mnie na włosy, matka siroty całuje... wiem... wiem...

Martowska. Czemuś to lepszy Pan Bóg mnie nie es-  
tat na sterosi, nie podobę se gęsty!

Gosia. / obejmują ją ze sobą / Poraduj, mnie Martowska!

Martowska. Jaby se cibie życie dala!

Gosia. I wsey słow ucygnisz, o coobolniew prosiścy?

Martowska. Ta nie pytaj się; w ogień skoce, jeżeli  
sobie od tego być będzie!

Gosia. On pojedzie... na zawsze pojedzie... Martow-  
ska! ja jego chce zobaczyć i poznać... / wybuchają  
placzem /

Martowska / pnerazowa / Nie ptace, Gosiśka, nie  
ptace na switosi Boga! Poprosim Cioci i poznam  
się.

Gosia. Ciotka nie eswoli, se nie, se nie nie pozwoli.

Martowska. Da, co robić? Tylko, widac, Wole Boga!

Zosia. A ja go chce obaczyc!

Martowska. Biedne dy, jestes, dziecko moje! „Pociesz”  
moze przedy minie.

Zosia. [namistwie] To jego obaczyc musze!

Martowska [cietuje jej i piesci]. Boze, Boze, co my po-  
radzimu na te biedy!

Zosia [klagalnie] Martowska, uliluj sie nademna, dopu-  
sno... Serce od troski nie wylosy me, noga podnie-  
se na siebie...

Martowska [z przestrochem] „Hadi” Zosie, „hadi”  
dziecko! Wie obrasz Pana Boga!

Zosia. Przeprowadz jego wieczorem do ogrodu i  
mnie przeprowadz na chwile dylo... zebym spoj-  
nie na niego mogla... ostatnie res!

Martowska [ktadzie jej noga na usta] Zosia, Zosiu,  
cicho! Pniec to gniech! [zegn sie]

Zosia [stanowczo] Wie, nie gniech. W moelktwie  
matki pytam, nie gniech!

Martowska. Zeby przypadkiem Pani Poddamosyna  
stysze, albo Pan Starosta... Jezus, Maryja! Cicho,  
cicho.

Zosia. Wsadze oni wieckie nie beda.

Martowska. Chcesz w srotyosci przed niemi...  
niestuchce ojca, ciotki... Tfy, dziecko moje! To czy-  
ste nastanie; przegnij sie lepsij i westeknij do waj-  
snielszej Panny!

Zosia. Alnie samej cizdo, pierwszy raz, jad syje,  
ciotki nie postucham... Ale co mam prozed,  
co uczynie, Boze moj! [Chyba Martowska za syje]  
Zablam sie przed toba, ze na chwile dylo, na jedne  
arilce, chwile... przegnij go i przegnaj, zalito co-  
tego?



/Spogląda na brzoyszki/ Bóże bądź miłością w mnie gnesany!  
 Wswoją duszę podobnie wesną, i tak tym święcie, /ciszy/  
 i chaci na samym, ale dziecku dany! Pamięć Bóże!  
 Dziecko niewinne, daj jemu wspomnienie i pociechę!

(Gastone Spada)

# II  
 Akt III (tegoż dnia wieczorem)  
 Scena I.

(Ogród, przez środek sceny aleja ze starych lip, koń-  
 cząca się w głębi, w dalekiej perspektywie parka —  
 nim, po ra którym widzi ciemny las; po obu  
 stronach alei gęste krzaki i zarośla; wreszcie, księ-  
 życ na chmurach.)

(Starosta, Biskup, Kanonik, Sturboński i Skórczko idą  
 wolną aleją lipową; Biskup, Starosta i Kanonik na-  
 przedzie.)

Starosta Po dniu upalnym nie od wieczry jest wyjść na-  
 wieczorny chłodek, a mnie mam, że po przechadze milej be-  
 dzie nasiasć do stołu, jeśli dostojni goście nie wrogawo-  
 chudopacholskim miwalkiem moim.

Biskup Słownie na całą bitwę znana gościnność domu  
 tego; zgola nadto hojnie i obficie podejmowani jesteśmy,  
 wszakżeśmy naledwo powstali od wieczry.

Starosta Powitek nigdy nie zawadzi, zwłaszcza przy dys-  
 kursach a deliberacyach głębokich nie tak skutecznie  
 nie działa, jak wlasnie wężownik albo miód, bo to dobro-  
 dzieju mój: primo, troskę wszelką odlejnie cztowielowi,  
 przez co mu jasniejszej, a weselszej kalkulacji przyery-  
 ni, secundo, animusze, doda, animusz zaś we wszyst-  
 kich sprawach żywota jest rzecz pierwszej wagi!

Kanonik Istotnie, o animusz w przedsięwzięciu kardem  
 pilnie dbać należy, jakkolwiek taturę o niego u bra-  
 ci szlachty, nieli o porządki stateczną.

Starosta Ej, jest rozważa, dobrodzieju mój, ile że jeż dale-  
 ko szkodli nie potrzeba! Przy przywilejach niermiennie-  
 twości, swobód świętych pilnować — oto szlachta „scien-  
 cya” cota — Półki kord u boku, półty szlachta wolna, a dopó-  
 ki szlachcie dobrze się dzieje i Precypopolita stać będzie,  
 he! he! he! Dobrodzieju mój, śmieje się dobrodusnie).

Kanonik Mowa wasza, Starosto, wesola, archolubek „subjectum” jej bolesne jest.

Biskup. Mniemam, jako Starosta w tej materji trzyma, iż nie przystoi męrowi z rycerskiego stanu uginąć głowę pod losu uderzeniem, zwłaszcza kiedy ratunek skuteczny w rekach jego zostaje.

Kanonik (z żywością) Tedy jest nadzieja dirygniercia Gycyrny milej. Jurzem wątpit i trapitem się swoole.

Biskup. Bądź dobrej myśli, bracie mój!

Starosta Święte słowa waszej pasterskiej mowci! Ja Ihsie-dru Kanonikowi, dobrodziejowi memu, ustanowienie a ber-skutecznie nalecam, aby był myśli wesolej. Na nic się cłownikowi frasunek nie przyda, jemu żoćli powesra, zkad uyma dla „obowia tandem” i przykroćenie żywota. Było do tego czasu, pręto i dalej będzie, ciagnęto, pociagnę je-re. He! he! Dobrodziej mój!

Biskup (do Kanonika) Wszelako „Carissime frater”, chwali się tobie dbałość o tak racna sprawę. Tusze, że i wasza mowci, Starosto, sprawiedliwości nie odstąpi i nasza gorliwość tować będzie przy partyi naszej.

Starosta „Verbum, verbum” na to uwoznycie daję! Com przywróćt tego siereci dopetnie, — zesere się, dzieki Bogu, po Obolencziów familiji obrada nie pokarata; na imieniu naszym plany żodnej niemasz, dobrodziej mój!

Biskup. Racnego męra godna taka mowa! Wiedacie pa-nie Starosto, iż nie ja jeden pornatem walor wasz i cnotę, sty-na, one szeroko w Przeczpospolitej naszej i sam jasnie wielmożny Hetman Koronny Wielki, z atencją wielką, rozpytuja o obronie waszej mowci, afekt swój braterski osiadałszy wam polecit.

Starosta (uroadowany) Szlachcis na zagrodzie rowny wyje-w-dzie, a wód Obolencziów wód, dzieki Bogu, ostatnim w Gycyrnie tej nie bywał; wszelako przed imieniem i per-



sona Hetmana Wielkiego nie wstyd ustąpić drogi, tedy  
fawor i konsyderacya pańska, wdzięcznym sercem przy-  
muj.

Biskup (z westchnieniem) Nie dla próżnej sławy niemieckiej  
pracujemy, jeno dla sprawiedliwości i zbawienia dusz na-  
szych, ale stusanie i godzenie jest, przyjąć pochwałę nale-  
żną cności ..... (po chwili)

Fešiny „de publicis” dyskurować poceli; bracia moi, postu-  
chajmy, co nam pan Starosta powie o rabiegach swoich, po-  
czynionych wskutek listów Hetmana.

Starosta (trochę zakłopotany) listy z Warszawy otrzyma-  
łem, ale ot, dobrodrieju mój, w latach tych ciekawo przy-  
chodzi cłowikowi nad papierami się mówić.....

„Jaz tam, Bogiem a prawdą, mało wycrytałem.....”

„Ot po co przygotowania, dobrodrieju mój? Malar tu, dwko-  
ta szlachty szkolicznej, przyprowadzanej do familiji Obwlewi-  
cziw. Kłone, palcem, rusza się, wsłyszcy, choć w ogień i wodę,  
dobrodrieju mój!”

Biskup Wszelaki dotkliwa to szkoda, że się wasza mość  
preceptów w onych listach zawartych pilniej nie trzymata?  
Czas nie czeka a terminy są, sądy na trybunale w Piotrkow-  
ie wielce bliskie są. Nie na bitwie, lecz w Thoronie be-  
drie pole najblizszych zapasów, a da Bóg, i triumfów na-  
szych. Wasza mość, posiadając w tamtej okolicy dobra, wasz  
koligacye i wpływy całc szerokie, mogła alianse swe poru-  
szyć i z niemiernym pożytkiem adherentów nam kaptować.

Nie lekcewarę, broni Bożę, tutejszej „potencyi” pana Staros-  
ty, jeno z żalem ogladam zaniechanie tak naglanych rzeczy.  
Starosta Ot, zaniechanie! Niczego nie zaniechał, owszem,  
z ochotą cnotliwej sprawie sturzyć będę, ale u siebie, w swo-  
ich stronach, dobrodrieju mój!

A żeby do Thorony z misją jechać, albo pisać, ja tam nie do-  
tego. Ja cłowik tutejszy, oddowna, na miejscu siedzę, mło-

stować nikogo nie nawykłem, dobrodziejem mój! Ja już nie  
mlody, wstrząś się mnie cieżko, rozsrzytów zaś i splendo-  
rowi zgola nie porządnam. (po krótkiej przerwie)

Niech się wiosna pasterska mości na darmo nie frasuje, bo  
nieładny jest rywot cztowiercy, kiedy troska gniecie i domek  
mój ubogi rasepi się od chinury na obliczu dostojnego gościa.  
O "na króla bosa jedź, pij i popuszczaj pasa". Panie Skórej-  
ko a zakrótnej się tam rywo obwo jakowejś przekaszi:  
wlegryna na frasunek, aby cieżkie sny nie trapiły miłośni-  
wych gości moich.

Sturkowski! Niech do stołu przyrodę niedziadki moje, a  
na jutro rano przygotuj lustracya koni. Mniemam, iż wa-  
sra Ekselencya, jakkolwiek dygnitarzem jest Głóciota, nie  
pogardzi widkiem salacheckiej stajni. A już moje niedziad-  
ki niemylnie znajdą łaskę w uszach waszej pasterskiej mości.  
Ścisnie są i ukladne i do tańca hardego i do pokojowej usłu-  
gi, czem się usoblire imi pan Sturkowski raduje, jako że  
ich sam, hodując, do szoków przywiera.

Sturkowski z niżkim ukłonem Sniem, ufac, iż się nie po-  
wstyde, na wrych wychowanów moich.

Starosta. Ślurę wam do komnat, goście mili.

Biskup. Wnet ochotnie pospieszymy na wezwanie wasze, panie  
Starosto, jeno mi jeszce słów parę, rozmienie wypadnie z Głie-  
drem Kanonikiem, w materji, dotyczącej niektórych kosciel-  
nych spraw naszych.

Starosta. Prosto ja, o wybauenie prośrac, pospiesse, abym  
mógł sam dójrec' wyboru gosiowków sit i myśli naszych  
(sewedcznie) z całej duszy przegnałbym uccinie pod-  
jac meżów tak znakomitych, a łaskawych na chat-  
kę moją, podchodri bozna, ścieryna, cieżkim, ale  
przyśpieszonym krokiem, na nim Sturkowski i  
Skórejko)

## Scena II.

(Kanonik i Biskup przechadzają się swobodnie po spacer-  
lewie lipowym)

Kanonik (spogląda na Starostę) Nie wiele nam przyt-  
ku przybędzie od aliantów temu podobnych: Bawiar tu  
od dni pami, z boleścią serca poznatem opieszały rywot sta-  
rosty, sprawiedliwie všiwidczyć mogę waszej Ekselencyi, że go  
uolne perswazyje moje do czynu nakłonić nie nadoty.

Biskup Starosta sam z siebie jest cłownikiem, ngota nie-  
umacnionym i do podnioslejszych funkcji nierdwlonym, lecz że  
to familiant obszerne i koligacyny, moriny i rasobny, wiec obli-  
gowani jesteiny przyjarini jego pilnie srukoi.

Kanonik Wątpliwa przyjarini owa skasie sie w potrzebie: na ta-  
kich ludriach fundamentów Prerzospolityj opieroi nie moina.

Biskup „Larissime frater” młodyj jesrcie i w drietach politycz-  
nych „experienryi” nie posiadoss: Nie Starosta jeden rawary  
na srali ramiaow narzych, lecz owe mnóstwo szlachty, które  
alianse jego ku nam przyciagnać maja. Kulis kiedy widziat  
szukmistra, coby bez pomocy narzedri wystawit budowę?

Kanonik W Prerzospolityj cłta szlachta szukmistrem jest  
gdys buduje, radri i radri, pesser niektory z obywatelów  
uchylac sie maja od najswietszych praw.

Biskup Bracie mój, niekiedy drobne uchybieniu pobta-  
zoi nalezy gwoli wiekszego ogólnych spraw przytku. Sierba  
adherentów warma jest w hardej pracy oholo dobra public-  
nego, praelo kaptowai ich wypada pwalug wszelkich swodkoi  
i sit.

Kanonik Cylit sie na cokolwiek przydadra ci, który driać  
nie chra, albo nie umieja? Jam sadrit, że stronnikoi pilnie i  
surowo dobierai bedriemy.

Biskup „Larissime frater” bledniss jednak trzymajac o  
szukmistra i o narzedriu jego.

Kanonik Pragnalbyim zapytai kogo wasza Ekselencya

sztukmistrzem, kogo nas narzedniem być mianuje?

Biskup (powoli) Narzednie biegłych rak — oto wszystko szlachta nasza, z której, do Bóg, wnieśliemy nową Preceptualitę:

Kanonik (po chwili milczenia) Wasza pasterska męś! Ja z bolesnem podziwieniem słucham mowy takiej! Na Boga żywego! Wszakżeśmy szlachecką partya narwaną, wszakżeśmy planom Familiji oporni... wrogowie „absolutum dominium”... Zadałiśmy naród ukorępic, lecz nie ograniczać, burdy ukorcić, zniweczyć opiekę sąsiadów, kraj do wyprawy wleść i do pomysłowości, ale swobodę nie gwałcić i nie tykać!

Czyż godzi się odbierać szlachcie odwieczne najświętsze przywileje? Czyż godzi się narzedniem rak nieurelu, czynić wolnych, a równych synów Dżeryny?

Biskup (poważnie) „Pax tecum, pax tecum, carissime frater” Chwali ci się gorliwość, wszedł do pomiarkowania, trochę nie rawadzi!

Jeśli w istocie sadzić, że w kraju naszym wszystko szlachta spodem, rradzi i rradzi powinna, tedy jak ślepy poriadacz, jak dziecko, jak młotek, a nie maś do rody! Obejrzyj się dokoła: gdzie owa równość stawiona, która w literze prawa jest, a której niemasz w życiu! Thomu z pomiędzy szlachty bezpiecznie rtwyżor państwa wodre? Woredy sen, lenistwo i ciemnota!

Kanonik (wzruszony) Dotychczas stodka kotyca nas nadziela, iż na werwaniem, dostojników narodu, zgodnie, prawnie, a skutecznie imać się będziemy pracy około podniesienia Dżeryny!

Biskup A długor owej sacresnej odmiany osrekiwać pragniecie?

Kanonik Nadzieja w Bogu i poświęceniu ranych obywateli!

Biskup Bóg łaskaw, jednakże chwile cudów minęły, niegodni jesteśmy widomego znaku ręki Pańskiej!

A rorwar ile szlachty naliczyżor gotowych mienie dać i gwał-

To za ocrysta sprawie?

Chanonik: "Kali tak malo sprawiedliwych, jest wposrod nas?"

Biskup: Bardzo malo, bracie moj, (chwilka milczenia).

Chanonik: (wznosi ramiona, rozpaczliwym ruchem)

Naiste ciętko przychodzi Polakowi widzieć Matke ginącą, i z powatowaniem się ociagać, jako że nie wie, co mu porażić należy! O Boże! Boże dopetnia się miara gniewu Twójgo!

Biskup: (serdecznie) Do głębi poruszyła mnie desperacja twoja, „Carissime frater meus”. Miarkuj się w radości: są jeszcze w Polsce naszej ludnie w liczbie moluczy, ale mweni duchem: ci pragną i mogą porodować noworodki w godzinie utropienia! Słubkniostrem, biegłym a troskliwym będzie grom merów, z potrzeby przyrodzonej, że tak wręka, z wywoku Burego, i Dobia-nych cnot każdego państwa w świecie.

Niech szlachta gwoili ogólnego dobra stanie się narrediem miękkim, i poddanem, a srybku i Tacno dokonamy naprawy Prerzpospolitej.

Prerzpospolitej

Chanonik: Spisób nierawodny i w krajach osreinnych korzystnie praktykował się mogary, ale nie u nas, gdzie równosi gwarantuje pierwsze prawo.

Biskup: Kali u nas inaczej, bracie moj? (Chanonik milczy)

Szewko, wotwóor ory swoje i pator na Prerzpospolita: naki kie- dy ogladał cialo więcej megloudkie i chropawe... Szlachta mag- natom stury dla fortuny dwresnej, oby raczej sturyta dla trwatej wszytkich pomysłowości!

(po chwili) Nas nazli, cras nie creka: silnym stoniom wy- branych poruszamy losy Ojczyzny; w cieniu skrzydel berpieer- nych bracia szlachta uwosnie w mardwości i moc, by snaci w przyor- tości rozumnie rroady swoje sprawować umiata, aby zgodna była karna i cnotliwa. Przyimanie w ogniu wojennym dyktatorom ulegali bez szemrania, zgola nie uwlaczajac wolności obywateli!

Chanonik: „Mea culpa” Excellentcy! Bladritem, rrotościa zdjęty

i niepokojem o najdroższe przywileje nasze — Drisiej, urna-  
ją wielką powagę argumentów waszej Ekselencji, ponownie  
wrewnie sturby swoje ofiaruje:

Biskup. (pobłażliwie), „Bene” bracie mój, ról gładsz wreszta  
wine.

Dwór wieś do swca radę sdrinego miera: niczyj porychylno-  
ści nie namiedbujac, o wręględy powszechnie nermordowanie na-  
biegaj, abys porytek osiągnal, gdy okazyja nadarzy się po  
temu. A wrewno eksperyencyji stowca: wsnystwo się przysła na  
tym Bógym świecie.

A teraz, nesimy zgodę uczynili, rozwarimy pospółtu stan owej spra-  
wy świętej, której sily i rywot mamy niesi w ofierze.

Nie rataje tobie, Carissime frater meus, jak się zblira mo-  
ment nieposledniej wagi: oto na sadach Trybunatu w Piotrko-  
wie netra się dwie partye wrogie sobie i nawroajem narawte, par-  
tya nasza i Familiji. Thto wycierę, ten deputatow z ręki swo-  
jej osadzi catholickie, narrem uymie ster sprawiedliwosci w rozpad-  
tej a nieszczesnej Przerzpospolitej... Bracie mój, pojmujesz li  
wszystka donioslosc wiktoryi takiej?

Objechawszy wiele miejsc w Khoronie, celem jednania stronników no-  
wych, dawniejszych w uwrnowosci utrzymujac, przybytem tutaj.  
by naglis Staroste, który gdyby jzw chciot, mógłby skutecznie  
posturyc zamiarom naszym. Niestety, pomw już rapierow, otwarcie  
Trybunatu lada dzien nastapić urnuw. Nie tu po nas: wreszta-  
ko na innym polu praca czeka i obfity plon! Ja sam persona  
swoja kadencyji trybunalskiej dla przyczytu wrewno assysto-  
wai nie mogę, wiec z ramienia swego, z instrukcyja walerijta  
ciebie, „carissime frater” expedywaić namyslam.

(spoglada na niego badawco) Ufam, iż wiary mozej nie zarie-  
drisz, a wprawd trudów nierówny bediesz, i gorliwy.

Kanonik (uwrzyście) Tak mi. Boże dopomir!

Biskup. Jam już stary, sprarowany, podpory radny i spowsyn-  
hu: wytowaj do konca, bracie, a drogę uwrzyś otwartą do

dalekiej promocji, (Laskawie) bo nie tajności, jako niejed-  
nego w tej mierze dokonani mogli.

Kanonik (wzruszony) Bóg widzi serce moje! gotów jestem pra-  
cować dla Ojczyzny miłej, zgola bez myśli o sobie.... (po chwi-  
li) Excellence! Wzajemnością, ngrzeszyłem i wohanem, zma-  
cona była do dna dusza moja, teraz spokojnie wrócił, gdy prze-  
wraty były: —

Niem ja czełek mały, postawiony u dołu spotęrności ludzkiej,  
przeto nieswiadomy głębokich, mądrych i wspaniałych po-  
mysłów waszych.....

Dzisiaj ku wam z uwielbieniem, wroch podnoszę... Jednym cry-  
nem wielkim, ufundować szereg Ojczyzny, w pokoju, rawnad-  
ności najwyższą instancją, sądową, zgodę, siłą, sprawiedliwość  
i łaskę ustalić, burawnych hamować..... właśnie dni najpięk-  
niejszych pranychodni nam być świadkami.....

(uderza się w pierś) Bore, Bore, niegodny jestem Łaski Twojej,  
niegodny sturzyć sprawie wybranej! —

Biskup. Mój myśl dobra i otucha! Główna rzecz w drodze nie  
ustawać, na opory, protesty, kryki berrorumne wcale się  
nie oglądając — Jtż wytrwać do końca, ten abawion będzie! —  
Owobliwie tem swawiej kwratać się należy, iż nowa nastala przy-  
czyną rozdwojenia, między domami Potockich i Crastoryjskich.

Podkomorzy Poniatowski własną ręką w pojedynku ubił  
Adama Tarła: krew zabitego, krew Abła pomsty wola! To ter-  
wrodzie Tarłów i Potockich, w całej partyi naszej narawtosć  
jest wielka, przeciwko Familji, przeciwko Liotkom i  
wszystkim stronnikom, tudzież koligatom ich —

Siedząc tedy w Piotrkowie bedriess, lowissime, frater ogień  
srewny i pielęgnował, albowiem abawinna bywa niemo-  
wisi, która, rodzi się!

Niech szlachta wle i kipi, godzina, nemsty bierka, powrech-  
ne umysłów zaburzenie pognebi Liotków i Familja.

Kanonik (smutnym i niepewnym głosem). A przeto sama

chrac pokalamy drzewo najpiękniejsze i czyste; rali się  
naród polski nigdy z powiaty ulceny?

Biskup (wuczając na niego bystro, a srybkie spojrenie)  
Powikłaly się wkołicznosci, drogi bracie mój, inarzej być  
nie może. (Kanonik posepnie skłania głowę.)

Biskup (po chwili) Bracie chowaj w sobie odwagę i moc na  
znójny dzień utrapienia! Niejedną burę przestac ci wypadnie,  
to pomnij, że w wszelkich usiłowań dokładać potrzeba, aby ja-  
den z kandydatów przeciwnej strony do obioru i przysięgi do-  
puszczonym nie był.

Kanonik A jeśli się zetna w oporse przeciwnicy nasi, jeśli  
do otworłej przyjdzie nwoidy?

Biskup Mar stoterany do końca wykt prowadzić drzewo!

Kanonik Wszakże niemoż „Ultimatum” w instrukcji wa-  
szej pasterskiej mości?

Biskup (z cichym śmiechem) Nie tegi z ciebie polityk, jeżeli  
nie wiesz iż z drogi cofać się można! —

Kanonik Wasza pasterska mość..... ja się przetożyc ośmie-  
le..... rali nie wystarczy, by wiekszość była w roku na-  
srych? Wszakże kwarantyjscy nie na każdym kroku okara-  
ją się wrogami? Wszakże i oni prowadzą reformy i naprawy.....  
..... bytli żadnego partyi ich deputoła na zgoda ogólna  
puścić nie wolno (powusza się niespokojnie).

Biskup (stanowczo) Żadnego.

Kanonik Straszna wstaje przed nami groźba wojny domowej!  
— Jakże się w warunkach podobnych odbedą sądy Trybunatu?

Biskup (chłodno) Wselle możności odbedą się. Albo i nie.

Kanonik (z okrzykiem, nagłej boleści) O Chryste! Chryste!

Ostatnia powaga w Przeszpospolitej! —

Biskup (niecierpliwie) „Larissime frater” powrac skrupuły, kto-  
re ci myśl dobrą poprowaly: pokonaj słabość greszną i nie-  
czemną! Nie wzdrygali się meroid siłci starego i nowego  
nakonu w potrzebie sprawiedliwej wryć siły ramienia; nie



wahała się, Judyt nad Turtem Holofernesa, nie wahał król Da-  
wid z ukaraniem niesforne go syna, ani Konstantyn cesarz,  
wielki i poborczy z oświeceniem, pokrośnieniem nieprzyjaciół  
swoich. —

Na prawdę, powiadam ci, bracie mój, przez król na świat ten  
przyszło odkupienie i bez króla się nie dzieje, żadne wielkie rzeczy.  
Thanonik Król — bratnie, król! Wasza pasterska męś —  
niepokój nagły opanował mnie, jak włośnie ten wiato, który  
się rewał od ciemnego boru i leci tu nam szumiać w gateriach  
dławi — Na Boga żywego! wygłity mnie uszy moje!

Biskup Ja stary, u grobu stojący daleko widzę i szeroko i nie  
bez serdecznego ucisku ogłaślam tu, powiadam, rozwidriona, nad  
krajem naszym — Wszakże, carissime frater, inaczej nie może  
być! Thanonik milery z pochyloną głową) A więc misya ciebie  
creka warna, polityczna i misterna.

Niebawem w drodze pojedziesz, zatem ci nie mieszkojać wrystho-  
wrystho wytusnie i odkryje, jako waz porerowny bedziesz, jako  
sowa mądry. Prawd oburze rozniesie mnóstwo ogni strasniczych,  
czyli na wrysthoich punktach wywołasz bractwojskim, wrogów jaw-  
nych i tajnych, a jednako nieublagomych (ciszej) Niechaj lokna  
Ciołkowi król — Trybunałem nawiadnać i nawiadrystho nie sier-  
pieć, by żyw usiedł z Piótkowa Podkomorzy Pomiotowski... Za-  
bójcy pomsta, tryumf Potockim, a nam.... a mnie.... (wygwol-  
na i zamysła się uśmiechając sam do siebie.)

Thanonik (prostuje się i mówi spokojnie, lecz dobitnie)

Nie, Eshelency, z winnem uszanowaniem, opanuj się muszę, jako  
funkcyj podobnej nie spełnia, bo spełnić nie mogę! —

Dopóki, sadził, że wytaurnie Ojczyźnie postury proca nasza, po-  
stanowilem być is'i s'leju na głosie waszym, is'i porebojem, cho-  
ciarby wzdrygając się na widok polskiej król...

bez otw wrode strasliwa, hydne, przywaty, więc sumienia o workar  
pytam, a sumieniem wielkim głosem wota na mnie: nie!

Biskup (z gniewem) A to tak „carissime frater meus” to w te

py umysł wasz i łupa, kłasi potrzeba, a żali nie wiesz, że  
twoja rzecz nie pyta, nie sady, nie potępnoci, a słuchaj bez szem-  
rania, ślimaku ziemski, buntowniczy stugo!

Kanonik (z ławionym głosem) Wasza pasterska mość zmiowa-  
ra mnie..... całkiem niewinnie.... Wasza pasterska mość napo-  
mina, w jakim kraju żyjemy..... z wolnego narodu pochodzimy....  
... obaj... bez różnicy.....

Biskup (z gwałtownie) Wiem i pamiętam, kim jesteś szlachetko-  
oporny, który zbyt wysoko śmiesz kierować wzy!

Kanonik (z goryczą) Jam szlachetka.... nawrednie pańskich  
rak.... sztukmistrzowi berkaunie oddane, ... chociaż, jak Bóg na  
niebie, nie ciemny jestem, ani głupi, ani ospaty! —

Biskup Tem więcej wstyd mi za ciebie, iż tak długiego wykla-  
du trzeba, byś poznał rzecz prosta i jasna, —

(Łagodnie) Słuchaj, carissime frater, jam się umiast abytecznie,  
ale cztowiek utomny jest do ostatka, a starzane sity nierawsze  
stusny quiew hamija.

(bardzo łagodnie) Bracie, wyrucź ręk z serca swego! Dzien drisiej —  
sry to dla ciebie rwanie i brask nowego żywota, droga stwarda  
do stawy, do znawienia i do bogactwa.... bracie mój. Najobiesz dale-  
ko, byś uległ postępowal a wytwale —

(kładzie mu rękę na ramię) Spójrz na mnie, jam niemal sta-  
wie, a jednak wiem, iż nie u tego klesu zagasnie gwiazda moja, nie  
na stolicy suchkiej poturę siwe włosy.

(ciszej) Pojmij, bracie, iż wspaniałym darem postuny, będzie dla  
ciebie, koczując za mną, kiedyś kół mnie stanąć i rajasnąć. —

(milerenie) —

Biskup (zatrzymuje się na prowdzie sceny) Przyrzekam ci, obie-  
cuje, iż nie zapomnę o tobie! Niegoda iscie krolewska creka  
wramian cregu oddam od ciebie — postuszeństwa i wykonow-  
crego ramienia. Nigda odpowiedzialności wrelka z ciebie zdej-  
muję, na własne barki klade i na własną duszę.....

(umieszcza się) A jeśli w kowdoci towar zamierzasz — pover

wszystkie moje Bożkie i ludzkie powiadania — stamie cibie: —  
 A jeśli wbrew woli mojej działanie rozpocznesz, jako wazny  
 upadnie firmament niebieski i stonie zagrobanem będzie,  
 niech ty jeden krok uszkniesz, jednej dokonasz myśli!

Samego siebie badaj czy mocen jesteś porzucić zagładę wszel-  
 kich osobistych nadziei i zgola mowicie postwadać życie? —

Thamnich, nieruchomie stojąc w miejscu mówi bardzo cicho)

Boże mój, Boże! Błogosław mi, opuść!

Biskup, (stodkwo i miękko) Byłeś szałencem, bracie drogi,  
 Powiedz, co byś trzymał o ludziach, którzy w drzewowej łodzi sie-  
 dzą, przytomni na umyśle, miasto zdrowie ratować, dobro-  
 wolnie giną.....

Nastaly dla nas dni topieli..... Przekazopolito, w konfidencyi  
 mówiasz, jest toś przedziwawiona na wyłot, obciężona nie-  
 znosnie i widomie zagrożenia bliska, — káli ja, kto salwować  
 morze — lepiej nie pytań, bracie mój! —

Ja jedw wiem: lepiej jest żyć, niż umierać, lepiej do brzegu  
 płynąć, niżli w ciemną tonię. —

Ja jedw wiem: już nowe dzieją się rzeczy, których dzień nie  
 ogląda nigdy..... kowryśi wszelka szubnie i godziwie przyna-  
 lęży temu, kto ja osiągnąć udwa przedziwaniem i wro-  
 mem. — Lór ty powiadasz na dictum "tochome, covissime fra-  
 ter meus" —

Thamnich (powoli i wywarnie) Co ja powiadam? O to spoglą-  
 dam na to chmurne niebo i z jekiem pytam, káli powad-  
 niem jest Bóg? — Bo gdyby Bóg był, stworzył świat, a  
 sprawiedliwy i karracy, tedy by groźny swoje opuścił natych-  
 miast powód was, zdradców, kupujących żywność Ojczyzny cia-  
 tem.....

Goręchy sodomy i Gomory nisrem są wobec zbrodni waszych,  
 a jednych deszcz ogniasty zátopił miasta owe...

A jeśli jest Bóg, to niech was przeklnie aż do godziny sa-  
 du, aż do śmierci wiecznej! Niech was przeklnie potęga

swoją, w dniu stworzenia. Tośko, swoja, w dniu światła  
i nauki, krowa, syna swęgo wylana, pover mitosi do lu-  
dri... Wy, pwardawcyki, mathobójcy, judasze! Przekleństwo,  
wam, przekleństwo, przekleństwo. (odchodzi).

Scena III

(Biskup sam, długie milczenie.)

Biskup. Ha! Szlachetka rzechwały! Postulacystwa odmania,  
zgola gowor pocyra! — Uguę go, jakem ryw, uguę go, i ra te  
śmiałość niestykana, na proch wretornei kare. —

Jednego mi nał, irem się doń rbytnio poniryt, odstaniogor  
namysty moje. Ciasami roimienie nachodzi cztowika, alem  
ja go miał za subjectum "wcale do wazry, wies do konfiden-  
cji prypusiritem, aby widokiem kowrysi swietnych sma-  
mi i prypirarai do siebie —

Zbladritem — Szlachetka nicrem nie lepory od onych worystkich,  
kaciwowronych i gtupek, ktorych na lep brai potureba i  
pororem cwoty ludri!

Szkoda gotacy, gdy war nawierca, bywaja nawrediem sle-  
pem, wernem i ciepliwem. —

Sam sobie winien jestem, bom swiatlem niespodriewanem  
porarit wry, ktore na rawse miały byi zamkniete.

Szkoda! Worelako na puryjariotach, stronnikach, po-  
chlebach i slugach nie abraunie mi, a tego jednego opornego  
uberwladnie, pognebie i rdepe; niech poniesie nalerna, za  
ruchwalstwo kare! (przechodza się z rehami z tytu ratoro-  
nemi i pochylona gowa, nastepnie spoglada w gore).

Jako te chmury ciemne so, tlumy slachty nasrej, jako te  
chmury pover wiato jedrone, nie wredrara gobie i po co ida. —

Cztowek wyrosowia, vorum swięgo zapomowat nawl wryst-  
kiami rurewety, ujowrmit stokowi silniejszych od siebie,  
owor, nie do wiewra, jedynie prawda ta się stosuje, ale i do  
pospółstwa, do tlumu, do nawodu.

Wielu to z nich, postawnie oddaje się w wice nasre, a wsrakse

w nich liczba jest i moc!

(w zamysleniu patrzy przed siebie) O to tam daleko mies-  
to Piotrków cicho zasypia i spokojnie; a niebowiem w to-  
nie jego tumult się rewirze na podobieństwo burzy. Nie uj-  
drze się rabijra Fawły Podkomorzy Poniatowski.

Ja przeciwko niemu uwary nie rewirze, ale wiem, że zgon jego  
porysadrony niechybnie powróci tych, którym stule — do era-  
su (wzrywa i chwila myśli, przecierając czoło) Nie o krew jed-  
nego człowieka, robiegają Potocy, to powód, to porysadrone to  
plaszczek jest dogodny! Głębiej sięga nienowici Crowskij-  
skich i Potockich, głębiej, bo tam, bedy stonawszy,  
wstarcasna i murna rbuturata, Prerzpospolita, nasra. Ha! ha!

.... wryscy oni w jedne spiesza, drugo, wryscy o to się ktopo-  
cro, by na spóschnicim obrzebie usiadłszy, jysone a wspo-  
niote quicrow ucryni wbie samym.... A wreszcie wry-  
cy kryera i na cote garotto wotaja: Ojryrna, Ojryrna!....

Tota wolno i Ojryrna.... Oddowna wolno i tota vora  
porosta, Ojryrna ras!.... ha! ha! to tylko Toruny powró do  
hatarow i ramiesrek....

Crowskijscy, o naprawie państwa glosra, sejny rwa, by snai  
niestawa, okrywory rady sasa, cety splendor mojestatu pre-  
nieśli na wybranego następcę, na Adasia swojego....

Ha! ha! śmieje się cicho) Ale jeszere Potocy nie w ciemie bi-  
ci.... ra „status quo” gawdłuja, stopa przy srocherkiem pra-  
wie, przeciwko postwanym „influencyom agitujaj”.

Podobnie do wody metnej i burzliwej, nierówni bedac wresz-  
ku w jedne strome plyną....

Tym podarzył ra nimi.... Thedyz osiadłszy, todri losow mo-  
ich. Od lat wiele praciye usilnie, a przecier matom, zdobył,  
matw.... matw.... i nie daleko jestem o tej stonawrej godrimie  
Obecnie fortuna Paszkowsy usmiech ku mnie sie i w farwo-  
rach Potockich niepowlednie rajatem miejsce, a mi rari  
uchwyczonej — nie puzere!



No posępna, właśnie do czasu podobna, oblicze księż-  
 nicya nierwykle martwe jest, nóżki i blade. ... (nagle z ci-  
 chym okrzykiem tożgi) Powie Wielki, gdy zniemacha pod-  
 noszę, wry.... toup.... toup prawdziwy na głębokiem niebie!  
 Oby gęste obłoki zaniagnęły firmament! Przerz z tym widokiem  
 tropiarym! Dawniej upodobanie cudem w oglądaniu cichej  
 wody letniej, a teraz oto pragnę, by co rychlej pojawił się dzień!  
 Orzekiwanie, arkołunek na pomysłnej oparte rachubie, wolpe-  
 dra sen i spokój. (podnosi głowę ruchem zmniejszenia).  
 Znowu przychodzi natężna, twarz misiona, przychodzi  
 na świat paterki ślepymi umiartych wrynia. Przerz upowry-  
 wie stoisz nad nami, ty towero przewarilwie blade? Kuli co  
 widzi, rali co bada? — Nie ujrysz, nie zgola. — Ciemno  
 ciemno.... a skrytej myśli cztowiczej nie dojdziesz i nie wy-  
 crytasz! — Sta dwoje będzie nadumy i czuwania: ułożyny się  
 na spocrynek, a jutro od switu, do pracy, do rabiegów wa-  
 nie i ochoco —

Ta dni niewiele wypełnie, com zamierzył, otorymorn cregom  
 rawesse chciat, toudy poręquam i w tryumfie woryję się do-  
 kola.... (oglada się), wtem puzrzyk wywa się upodal i  
 przelatuje między drzewami, ponord głowa, Biskupa z  
 kilkokrotnym jekiem ginie w głębi szpalewa, po chwili  
 stychać jesorre głos jego coar dalszy i stabszy).

Biskup (gniewnie) Gorniler, ptaku wórby nieszczesnej; nie-  
 swój cós jestem i neka mié bojarin diercinna, rali nie jaka  
 niedole strasliwa, a trzymna nriastujesz okrzykiem swoim  
 — (otula się, ptozrem i odchodzi szybko).

#### Scena IV.

(Chwila ciszy, następnie ścieżką wśród rawoli wysuwa się  
 Markowska i niespokojnie patrzy wkoło).

Markowska. Nie widai ich, gotier się podrieli, gotabli  
 moje? Ot cós robii! Przypowobritam kowienke, niechaj  
 regnaja się na wieczne niewidzenie....

Bore! Tyle lat wronie sturym, tyle lat, tyle lat, a te-  
 var na starosci do takiej wrecy porzostu, ktorej more i  
 powstydzie sie, trzeba, more do tego przywodtam drzech  
 paniskie! Jak mi nie bylo poradzi w takiej biedzie? Hosien-  
 ki zal, prosil, placze: wdaje sie, cztowiek, wlosne serce wy-  
 jatby i dat..... a spyta sie nima, kogo, nikomu, komu, czy,  
 nikomu, boi Bore, srepuoi jedno slowko:

Matko Najswietsza: jezeli to goriech, niechaj na mnie spada,  
 a jej niech, Bog daruje: ja stowa, w mogile, jature, hardego  
 wiersza i hardego ranka, krotkie juz zycie na tym swie-  
 cie, a choi w krysu sturej pokutowai przyjdzie, tak coz "pre-  
 ciasie, i najgorszeniu koniec bywa."

"Po powrocie" jednego piekta boje sie okropnie (regna sie)  
 ale more Bog ulituje sie, i dusze, wybawi.

(zaglada w glab sceny) Gola, ida, tedy, dristki moje drogie,  
 gotabki biedne, moje. Matko Boska, miej ich, w swojej opiece!  
 Prziadi, sobie za drewnem, przeszkadzai im nie bedz, a  
 taki "Hosienki samej nie restauie!" (siada na ziemi, ukry-  
 ta za pnem grubej lipy).

scena V.

Hovorrenko i Hosia ida obok siebie, ukaraja sie na swod-  
 ku alei, oswieceni petnia, ksierya, na powrocie sceny stoja  
 oboje).

Hovorrenko (opiera sie o gatai drewna) Oj zol mnie vruai  
 was pamienko stota, ale rady nie znam: jechai trzeba, trzeba,  
 trzeba.....

Hosia (gluchym stumionym glosem) Trzeba jechai, trzeba:

Hovorrenko Nie spodriewatem sie, ja podobnie rychlej odpra-  
 wy, myslatem jezre rostoi dni kulka, vry nocessryi, serce  
 poweselic; ano drisiog rano przywotal mnie Thiodr Thano-  
 nik do siebie, popatrwal dlugo, ustami ruszajac, jakby cis'  
 mowil pocihu, ale nic nie vrelt, tylko karat isi za swa,  
 do pana starosty. Tam wydobyli listy opieczetowane, snac



odpowiedź do Warszawy i poruczyli atencją wielką, oraz chętnie za zwłokę w odpisie osiadać Hetmanowi.....

W drodze mnie wyprawili, nakładając, jutro skoro świt wyruszyć, bo powiadali, iż opóźnienie znaczne jest w response.

Pan Starosta w upominku dał mi konia do podwórz, a ja cenniejszą łaskę pańską, jeń reby srisnolem, reby w głos nie zawołać: na w mnie dary wasze, kiedy tem wygnaniem duszę pokaleczyliście do śmierci!

Zosia A wreszcieko może i lepiej się stało!

Horoszeńko (z wybuchem) Wam lepiej, ale nie mnie biednemu! Słuchajcie! ja powiem, sserca, prawdę. Niedługo tyle lat wziętyem się w świecie, niewiast i panien gładkich wdziakiem mój, ale mi się żadna nie pokarata wdziaczna, jako wy!

Tune hore bywają, krew z mlekiem, albo znówu lica marmurowe, z oczu, rda się, ogień tryzka, ale od wszystkich najmilsza jasna taka, że pomysleć można: oto promień światły odlewał się od słońca i ludzkiem świecie na ziemi.....

Zosia (zmieszana, skubiąc galarkę lipy) W ten, waćpan mówisz, co mówisz!.....

Horoszeńko Prawdę, panienko moja, bom ja klamać nie nawykły. Oto do tej pory strachu nie znalem, a teraz smutku boję się i tęsknoty..... jak mnie wyrzuci bez tych nierobudek, które u was w osretach kwitną pod ciemnymi bawionami!

Zosia Waćpan sseręsiłowsy: odjediesz: na srewokim świecie bez przeciępici i zapomnieci kłotwej, a ja tu jedna ostane ze zgryzota

Horoszeńko Oj, nie powiesz srewoki świat, nie pomogą ludzie w rękę doli! Kiedy dusza sierota, napwórno cztowich cudzej gawedy słucha i śmiechu i wesela; głuchy on i ślepy i jeden i samotny!

Zosia A o mnie waćpan wcale nie obasz, ani o strapienie moje!

Horoszeńko (miętko) Kochi mnie, choć trochę, pamiętać będziesz, panienko stoto!

Zosia (z wyrzutem) Jakże z waćpana cztok obawisz, że o takie wresy pytasz!

Horoszenko Purochujesz crasem, kosienko? Wspomnij, kiedy  
nycerliwie?

Kosia Waipon mnie za ptocha, masz, za tocha, co poryjar —  
ni dochowac nie umie!.....  
(smutnie) Tak towa na polu uwiedne, ale nigdy swca nie odmie-  
nie.

Horoszenko (z ucruciem) A wiec pojdi do mnie, „hanna“ drienicy  
po mojej! W objecia ciebie werne, porytule, nakotyse, respokij.  
Ptasynie na quierdrie bezpricerniej nie bywa, niki tobie bedzie  
w ramionach moich! —

Kosia (z towoga) Gdzie mam isi? Dohod mnie rowiedniesz?

Horoszenko Kosiu! ja ciebie milowac bede do ostatniego tehu,  
a patrosi na ciebie, jak cztowiek patrosi na obvarek Porecrys-  
tej Drienicy, ktory matha synowi na piersiach wiersa...  
(po chwili) ja wiem, nem jest chlop prosty i niegodny wejwe-  
nia twojego, ale tak hochai naden pan, naden kool nie umie!  
Na zbowienie duszy, na zypot wiecrny kluze sie tobie, jezli nie  
rechcesz, noga nie dotkniez crawej ziemi.....

(z uniesieniem) Wsredy na rekach poniose, od stych ludri obro-  
nie, i od niedoli i od crasta i od smierci samej!

(blagalnie) Pojdi do mnie, hotubko, pojdi, ty stwiec moje!

Kosia (zmecronym glosem) Dobrze mnie z toba, i cicho ponad  
wywar worelki, ale jutro pojedriesz, jolne, vrecisz, a ja tu rosnem,  
nepocietrona.....

Horoszenko (gwaltownie) Nie odjode, bez ciebie! Na swieta Troj-  
ce rakhnam sie, i na koryz Chrystusa!

Kosia (zalamujac rece) A wotakre pospoltu nam nie wolno byc!

Horoszenko Miej ty litosic, nad cemma, dwa nasra!

Povruj dom oja, povruj wsrystko! Chochi za mnaz, a ja ciebie  
uniose, twoskiwie, jak matha piske, biewse, z ptonacego gnar-  
da.

Kosia (cofa sie, zastaniajac twowr rekami) Nie! nie! nie!.....

Horoszenko (z bolescia) Gremur nie „detyw“ try mnie sie, boisz,

czy twardego rywota?

Hosia (opuszcza ręce i śmiało spogląda mu w twarz) Nie boję się ciebie, ani tutajrego rywota, bo już wyreklam, jako cię miluję! Ale mi w świat nie iść bez sakramentu, bez dozwolenia rodziców... Dzieci nie dopuści i nie podlegostowi nigdy... nigdy!

Stowoszeńko Wszakże gościekolubek, na Bożej niemi, najdrożym księdza, który nas powiara stule... A potem na Dnieprowój-dreń, albo na Browne moire, albo i dalej jessere... Kwień i ptak dokola swobodnie ryje: pureserby ludnie cichego mijsa pod niebem wynalierić sobie nie mieli!

Hosia Nie! nie! Albo przystoi hańbić dom rodzinny? Przeciwno woli ojrowej potajemnie uchodzić...

Stowoszeńko Hosiu, zmiluj się nade mną i nad sobą?

Hosia (wyciągając ręce przed siebie, jakby się broniła) O nie! O Boże mój! Kamień, cłowieku, mnie biednej nie wódkę na pokuszenie! Kobi ty nie crier, że w twojej moire gwrech? Bóg przeklina niepostusne dzieci... lepiej cię pierś na świecie, niż w wisnówci ber nadziej, końca...

... - Możeby mnie matka i mogity wyklęta! Powiadają że hańba umarłych budri... Stańby u nas nie bywało... jabym pierwora... Nie! nie, wrystka dusza we mnie dwy... Widriś, jabym umarta z twoji, ranimbym na glos twój ucrynita jeden hook... już tenar strasno... wstyd... nie! nie!

Stowoszeńko (z rozparciem) Hosiu! Hosiu!

Hosia (cichy) Ja ciebie tylko poręgnai chiatom. Tegnajmy się ale nie na wieki, bo tam się obaerym, gdzie lepiej będrze skrawionym duszom ludzkim... Tegnajmy się! (z tłumionym płaczem) Ja ciebie kocham, serce kocham, z głębi serca, ze wrystkich sit... ale nie mogę, nie mogę! (ranosi się od łokcia)

Stowoszeńko (smutnie) Daj usta, drzewcywo moje, daj usta na pociechę w długiej mure. Jutro pojade strapiw

ny; swierzy kwiart napotham w drodze, pocztuje i bę-  
de myślał o tobie..... Bure kurecie wspomni usta  
twoje!

(Hosia opiera głowę na ramieniu Storożenki, on ją  
pryryta do siebie i zwolna głasze po włosach.

Nagle w różnych punktach sceny pojawiają się  
swiatelka, iluminacja, ogólnie bardzo się roz-  
jasnia, na scenie słychać zmieszanych wiele głosów.

Hosia przewrócona chwyci się i z jękiem przygniata  
wry, Storożenka, wiać ją w objęciu trzymając, jed-  
ną ręką sięga do ściany, Markowska napół się

wyrhyła z za drzwi i stoi nieruchomo z przewarzenia.

Głos Starosty za sceną. A co, dobrodzieju mój, „spectaculum”  
niezwykłe sobie! Ot, stoisie obudziłisiny w nowy dla milych  
gości naszym! Proszę za sobą obejdrimiy sąd dohota.

Sturbowski wśrodku ognie porapałat. Uciecha, dobrodzieju mój!

### Scena VI.

Oświetlenie coraz równie, w głębi ałaji ukarują się Biskup, Sta-  
rosta, Michał, Sturbowski, Liagajto, Skórejko, dworanie i stur-  
ba. Słychać śmiech i rozmowę, podchodzą na przed sceny i  
na trzymają się jak wyzi na widok Storożenki i Hosi).

Starosta (prorostawia sresok w ręce) Jerus, Marya! Dobrodzieju mój  
prataura się, kilku dworran podbiega, chwytają go pod ramiona)

Biskup. Przebieg, co się tutaj dzieje! (ogólne milczenie)

Starosta (betkocząc) Czy mnie wry myła..... Moje dziecko.....  
moja własna krew!..... Hoiibo na cały ród Obolencicow.....  
wstygi na siwe włosy.....

(z wściekłością do Hosi) Prześ atad, niekrewniw! Prześ raka to  
domu! (chce ją odtrącić, ale się chwyci na nogach i opiera na ra-  
mie Michała).

Biskup (podchodząc) Hamujcie się, panie Starostw, kto wie, czy  
oni tak bardzo winni!

Starosta (przerwywanym głosem) Co mnie do tego..... Hoiibo!

Wszyscy widzieli... Łaty świat pakem wytykać będzie mnie  
Obolenicra!... moje dziecko.....

O Boże, Boże, na czysty wód nasz nieratowa plama.... Próżnie  
ludzie! Pomówcie, bo ja tego nie przetrzymam! (obu rękami targa so-  
bie włosy) Śmierć im, na śmierć tych swoich bezwstydnym, niego-  
dnych, podłych! Precz z oczu moich.... bo ja sam podeperę,.... bo  
własną ręką ubiję!.....

Markowska (wybiega z pora drzwi i szlochając, pada do nog Sta-  
rosty) Pani! Pani! "jasny.. panowku" mój! "ja jedna, winna, ja ich  
tutaj przyniosła pokryjomu!... Mnie karać.... mnie kutować.....  
dla dzielek, swe ludzkie mię i litościwe!.....

Starosta (w osłupieniu) "Jerus, Marya! Co ona gada? "Kali ja śnie?"  
Markowska (klecząc, skłaniając głowę do przodu) "Ja winna,.... ja  
niegodna.... Ty im panowku, daj! "Smiluj się, jasny panie!.... ja  
sama "osienkę" przyniosłam do sadu.....

Starosta (wrzucił się naprzód, łapiąc powietrze rękami) "Liszę moja....  
do rozpusy.... i bezwstydu..... Moje krew do "hońby!.....  
Ty sukro stara, "zurnańska" baska, nasra,.... tyle lat jadłaś chleb Obo-  
lenicrów i takar się po tobie wdzięczności okazywać? (dławi się i wyrywa)

Markowska (wciąż klecząc cichym i bezdźwięcznym głosem) Moja  
wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!

Starosta (po chwili wściekle) "Ja ciebie, "berbońcu,.... ja ciebie.... kon-  
mi wólcryj karę!.... psom ścierwo twoje wyrucę.... niegodne rze-  
kleszczami powyrwam..... (pochyła drzwi od stajni do głowy) O Jeru-  
jeru! "Wielkich" katuszy na mało- "melki" sprawiedliwej niemo!.....

Markowska (bije się w piersi, oświetlenie stopniowo przyciemnia, nato-  
miast księżyc na niebie widnieje z rykoszety blaskiem).

Starosta (Bar, gadając, w jakiej niedoli pogrożyłaś familiję  
nasra, wrystek racny dom Obolenicrów! "Pietna" sromoty.... nie nie  
obmyje.... nie plamy takiej nie umarę.... (splenił się palcem na  
ciska sobie gardło, jakby się chciał udusić) "Czegom ja dowiż, cze-  
gom ja dowiżkał! — lepiej było w trumnie "półonąć, to dziecko  
niezrośliwe!.... (chochliwie) "Smiluj się, jasny panie! nasienie piekła

ne: Niech ciebie crast na swoja, biewe.... niech tobie Bóg na tam-  
tym świecie miejsca powróty!

Markowska (bardzo cicho) O matko najświętsza! a ja was tak  
wszystkich kochała! — (jęcza osuwa się na ziemię i milknie sku-  
lona z głową zakrytą).

Starosta Dyrżyci miłe słońce od tego świata, do lochu zamknąć,  
niech mchem obrasta, niech powoli gnije..... psser! psser!....  
(kilku dworzan pochyla się nad Markowską, ona za dotknię-  
ciem odpada sztywna i nieruchoma, z twarzą obróconą do nieba,  
dworzanie cofają się spiesznie, światło księżyca nalewa senność czo-  
srebrną i wspaniałą).

Starosta (korycisz) Kyrzej, spieszniej, syny wraże! Czegoś się ociaga-  
cie? Wywlec starą padlinę — psser, psser!

Liagajło (powornie) Panie Starosto, ona już skonała! —

Dworzanie i służba (z okrzykiem przerażenia) Umorta! —

Starosta (zblizna się do leżącej Markowskiej i traca ją nogą) Siemow  
wężowe! do kosi, która porer cały czas, nawpót hłecząc usrepiła się  
ramieniem. Hovorzenie) A ty, dziewczko wywodna, rejdź mi z osru, je-  
żeli ci nie dane było miłe! Kosi nie chce ciebie, od tej przeklętej go-  
driny! (wskazuje Hovorzenie) Wiercie go.... srable odebrać, ręce i no-  
gi miaznać postrońkami! Służba otacza Hovorzenie, on się broni,  
chwilowy namęt, w końcu odbierają mu broń i pasem kępiją ręce na  
plecach, kosią nawpót przytomna opuszcza się w trawę)

Starosta (zarciska piści) Ty taki synu! Chanie! saba ku maruy!...  
.... ty, chłopie! śmiates!.... tyś się na to warił!.... Na moje krew  
podniosłeś wry!.... Bydle! ja tobie!.... ślepie zblarem wypale!.... arę-  
by stonia nie widziały!....

ja..... ja..... (stawi się powtórnie i cicho dyszy)

Biskup (przystępuje i pojednawco wyściaga stonia) Panie Staros-  
to bez miary daleś się folgę gniewowi! Wszakże młodziemka ten  
jest na służbie hetmańskiej, ku wam w naufanie przysta-  
ny, hawca go samowolnie obraricie dostojna, Hetmana władzę  
i powagę.

Starosta Wraufaniu! Gbesrresrcrony dom mój! rali tu jest  
kraufanie? (coar gwałtowniej) Ja drisiój głowy jego nie werne!  
aja o te głowe do Hetmana zawotam!.... (z wykiem) Spra-  
widliwości naradam i pomsty!.... Niech żyw ostanie.... dopi-  
ki mu pal wystrogam.... A teraz.... teraz.... duresi bo tow  
od Oboleniera chłopu na pamiatke

Hovorrenko (niepewnym głosem) Panie Starosto!

Starosta Miler, ty, nasienie wzbójnicze!

Hovorrenko Panie Starosto! Mnie smiewi niestaszno, mnie  
smiewi - mather bedrie... Jeno was na swiety chrest rakhnam,  
nie karie karibii, dopie słowai po rotniesku, usrciwie...

Starosta (z głuchym śmiechem) Ha! ha! ha! Płosrcrysz sie Cha-  
mie! a nóg sie bediesz wól i wólryt? Nie po tem! Ha! ha! ha!

Hovorrenko Miłosierdzia, nie blagam, panie, ani ulgi, wywrzyjcie  
swoją pomstę.... ale ja rotnier.... mnie najdwersza cześ! -

Starosta Ha! ha! Bat - ot tobie cześ.

Hovorrenko (wzdryga się) Na zgon osodricie ber litosci, nie wotwrae,  
tej wocy, w mece, w katuszy.... ale boita.... hańby nie gotujcie na  
schytku żywota!.....

Ja tegu nie wart panie, ja za Ojczyznę waro, za locha Ojczyzny  
- porlewałem krew!.....

Starosta Psi synu! Darmo wyjesz i skowycysz!

Hovorrenko. Jereh sece ludzkie w piessioch macie!

Panie kachu, panie Starosto, ja dla Ojczyzny waszej koni nie  
ratowałem.

Starosta A teraz wsiaśnie do niej nikeremna posoka twoja!

Hovorrenko (z wielkoscia i wzpaera) Poroklinam ja ciebie, ty,  
panku nielitosiwoy, pyorny i twordy!

Ha to, ne drisiój dusza moja przed Tobą jecata, niech kiedyś  
druciom, twym, sece jeknie od wielkiego bólu!....

Niech twoi synowie jak oszczenieta głodne groyra wlasne koi-  
ci! Niech ich nikt w niedoli nie Durignie, niech im ziemia,  
z pod nóg usiese!

Oni kiedyś będą górej płakać, nie będą drisać prosić ciebie, a nikt  
ich nie usłyszy.... nikt nie powróci....

(prostuje się hardo) Ty depresor po mnie, panie? — ich ra to ja  
depresor, pognebia i opluwa..... tak.... że już w ponurzeniu hańby  
czui nie będą.....

(chce dalej mówić, ale go sturba, na gwałtowny znak Starosty, upro-  
wadza bosna ścierpa; w chwili potem Michał i liogajto  
wynoszą na rękach umiata, nosie. Starosta, Biskup i res-  
ta dworzan wolno odchodzą w głąb sypaleni.

Markowska sama powstaje na scenie, tery na wrnak z  
rozkrzyżowanemi rękoma. (Próciły jaskrawo świeci.)  
(rastona powoli spada)



Akt IV (po upływie dwóch tygodni)  
Scena I

Tę sama komnata, co i w drugim akcie. Ewka stoi poswodka ze ścierką od kurtki wiszącą na ramieniu; po chwili Michał prulle drzwi (wstawa głowę).

Michał Ewka:

Ewka rzuca pospiesznie ścierkę na postelę i kryje się między ścianą, a wysokiem oparciem od kanapy; Michał wchodzi, wglądając się, postroga Ewkę i wyjiaga na środek sceny, ona się trochę broni).

Michał (ze śmiechem) A to srelna! Chowaś się wymyśliła! No daj pyśka.

Ewka (przekonana się, hweri głowę w obie strony) Nie dam. Nie dam.

Michał. Co nie dasz? Skoro rechie, sam sobie wermie. (Chwyta ją za rękę)

Ewka (pikoternie) Jaki panisz uprzykrzony! Dobilog mnie już „nadojadło”.

Michał (Bar) Niebym ja tak nie powiedział! Pókim dobry, dziekuj Panu Bogu.

Ewka (z daseń) Ehe: Jest czego dziekować! Co mnie po tem? ani tashi, ani poriechy! Jesnore Symon gwori, że hiedy do śmieci „porybije”.

Michał. Inalarta o him gadaś, o Symonie!

Jaki chłyp mnie śmiałby zachwodzić drogo!

Ewka. Pewnie!... Dla panicra on nie, unaczy... ale ja...

Michał (z gniewem) Ewka! pamiętaj, żebyś do Symona nie latata, bo będzie kiepska sprawa.

(Ewka śmieje się).

Michał. No berypcznej тобі nie rehotas!... do pory drban wo- de nosi, ja ten śmiech do gardła wbije!

(przechadza się gniewnie po komnacie) Nie bij się, bratku, dluho nie potrzymam! Jak się naprzykrzyś, jak rbyrd- niesz, odpedre — i niech Symon, albo cwał robiera!

Ewka (z wyrzutem) Aha, to panisz taki?... Dnis wysoko, jut ro moko... ja nie chce, ja sobie pojde!

Michał. Ta, ta, ta! 'Bednie ciębie, kto pytał!'

(po chwili zblira się do niej, bierze ją za włosy i war-  
koc na reku wózy) 'No, nieszyetna jestes! Nie crego ty taka  
sta. "cry jógrył wiciekty pies". Móre we dwore pórer nar-  
dosi dukucryli.'

Ewka (zynicznie) Eh, gdzie się obejrze, sama, bieda, widre!

Marylka płacze, Antosia płacze, bo paniec z drieskiem  
waurit bez pomocy, a teras nedra kaso, jak "sobaka!"

Wergoltke mówi, że i mnie tak bednie!

Michał 'Glupie baby! Tak by cały wiek rzyrie a ostriewac! Daj  
pokój Ewka! Ot, tobie na porilke, goscinca z jarmarku wyrzucisz.

Ewka. Nie bardzo ja na goscinca chcuwa; chwó sprzednie i  
koralu petna, skrynie nabioru, nie wyryje mnie z tego na  
stare lata! "Po prawdie panicrowi wtyga, nebym ja do tej pory swo-  
jej choty i swich brówek nie miata."

Michał (ze smiechem) No, no bratku! Zkadre ja wemne? "Ja tu  
jeszcze nie pan, a grosz radko kapie. Ale do crego tobie gospodarstwo po-  
trebne? — za mar wybrata się he? — Porrekaj, bratku, porrekaj, za-  
sturyor, wtedy dam. (bierze ją pod brode) Lyganie unies, wyprosie,  
wydurnyor" — snoi ja tobie nie pierwszy.

Ewka (ze zloscia) Ja panicrowi driesiata, a paniec by mnie pierw-  
szy byl.

Michał (gniewnie) A ty chamskie nile! Do kogo przyrownas się  
smiata.

Ewka (milknie, po chwili ze trami w glosie) Panicru, mnie "po  
prawdie" konywda się dzieje! Dawniej, my z Symonem byli jak po  
nawecrynach..... teraz Symon nie spijry, "przyjdnie się rutke hodowai".  
Niech by ja za to troche groszy miata.....

Michał (udobruchany) Waczym, more cokolwiek wykopie na dle  
twoja! (sruka po kieszeniach i wyjmuj kieszke od pieniedzy) Ehe!

Pusta, bratku! Widai post na srecie! No nie plaw! "za ty  
drien na jarmarku karego sprzedam, a tobie dukata podawij.

Ewka (usmiechnieta) Dziekuj, panicru. (po chwili przysunow sie)

Niech panier Szymona wykonasz, niech panier jemu straszyc mnie  
nakasie. "On taki cwasny zrobi sie - jak; ja boje sie."

"Paniera mij zloty, niechaj panier jego ztad przepedzi!"

Michol Cui ty szalona. Szymon w ciotym dworze najlepiej jswow do-  
patruje.

Ewka ja boje sie!.....

Michol Et, bratku, nie bade glupia!

Ewka On przed panierem milery, a jak mnie spotka jedne, to przesli-  
na, "ze nie daj Boze". "Ubij, mow, dalibog ubij!" (racyna plaka)

Paniera "stocienki" smily sie! Mnie straszow! "Przepedzi" jego, wyslij garsie  
w dalekie strony!.....

Michol (spluwa) Ewka! "Oderp sie!" "Slyszysz?" "Postwadam ciepli-  
wosi, to balem rozumu nauze!....." (robi gromny ruch, Ewka cofa sie  
przewarona; za drzwiami slycha cizjes krotki. Ewka porpwa siewke  
i spiesznie wybiega drzwiami z przeciwniej strony; Michol raktopo-  
tany zostaje na sredku komnaty)

Scena II.

Thronnik wchodzi wolno w ragniebionej postawie, z pochyloną głową,  
na razie nie uwaza obernowi. Michala, siada w kresle obok  
durego stolu: opiera lokcie na reku, a twarz na reku).

Thronnik (po niejakiem czasie, do siebie) Cietko jikawalei mnie Bo-  
ze!

(milery chwile) Oto ramiona mam bersilne, a w duszy proagne -  
nie crynu!

Biskup ragniewony, wtadza swoja otocryt, jak pajak muchy;  
obalit, jak burra drewna tamie. Wyjeschal, les ja krotku swo-  
bodnego das nie moge, overa nie znam, ani towarysora w boju -  
(z cicha bolesia) Preser tak rbudowani jestesiny, ze jadow w nas  
ndrowe i cale, a kova po wiewachu repsuta?

W ciemnowisioch porostalem, ber przewodnika; odjeta glowa mo-  
ja, ndurgotana upnowi i noddieja..... Ojerynie sturyje proagne,  
- a spowobu nie widze!.....

Oto Matka tonie: pogwarona cwar bawdziej, cwar cichory glos jej

wolajory zbowienia — Koli naprotiw wywazi bedress, Kiemiu uko-  
chana, Podricielko moja: Powstane, abym raz jeszcze pomocy To-  
bie srakat; od dojrzalych, ucronych, unakomitych, a i zdradli-  
wych, do miksich, pojde i do mlodych..... Bore wsiel mie! (podnoszac wroch, sposturego Michata) Brereve roid jestem, tem tu  
rastat Wasrmosi Pana.

Michat, (zaklopotany) Stuga, Ksiedra Kananika,  
Kananik Pragnalbym niewi wasrmosia, jekonferowar, panie  
Michale.

Michat, (gniotac crape w reku) Uwirony stuga waszej duchow-  
nej mosci.

Kananik, (oglada go badawczo) He ter lat wasrmosi sobie le-  
cysz.

Michat, (zdumiony) Pono dwadziecia ctery.

Kananik, (do siebie) Mlody to wiek, ale nie driesicy!

Mlody wiek pochopny do czynow bohaterskich i wyzaniatykh!  
(do Michata) Zapewne postanowiony jest przysly los waipana;  
jakus sie w dalsem ryciu pokieszisz? Michat wytwersera wry  
i milery)

Kananik Doma gnainiesi racnemu mlodzienowi nie przystoi.

Michat (jaka sie) Ja..... ja nieowiadom jestem.....

Prorr Reverendissime, pana ojca spytae.

Kananik Wierre i do konca usranijesz wole rodaira, wrelaku  
wymanaj do czego osobista inklinacya, mas.

Michat krusac crape, nie nie odpowiada) Do choragwi sie rariag-  
niesz? A more w palesture sturyc bedress chwencya i mitwicia,  
ojczystego prawa, albo na inzej drodze stawy dwobedress i raptacis  
sirety stug obywatelski.

Michat, (z tumanionym swawolnym usmiechem) Ksostowatem ja  
potrosze rotnierskiego chleba, choiarem, noe wognie nie bywat.....  
..... (półglosem) Terar nie wiem, co ojca rozkaze, stysze, wrenie  
mnie mybli: (wykorywia sie z niesmakiem)

Kananik, (uroczyście) Minety dla waipana chwile wiech ja-

cholecych i spowinunku; dzisiaj praca nagli i cierniowy trud!  
Na słodka, słutkę Twoją, spieszymy, Prerzypolito, Kormicielko  
nasra i Piastunko — Do dzieła, bracia, nie rotujas raki i jutu; omka  
le ciato drwigai, bolesne rany opatrywać trzeba. — Cies się, Matko,  
ida, już wrona, drisi.

(wpatrujący przed siebie, mówi cicho wolniej i głębokim, przejęciem)  
Kbione, co rychlej gromadkę młodożianą, własnym sercem ogreję, sta  
cymy najświętszy bój! —

(nagle i jekiem, giera, czoło na rękach. W komnacie, sługa cisza:  
Michał czeka w beznamiętnym skupieniu, wreszcie kanonik niepew-  
ny wrok podnosi do krucyfiks, i porzyna sreptai) Stoczymy pierw-  
szy bój..... ale gdzie i kim, i kiedy? "Khad wyspijsi, do czego do-  
tup, gdzie wyrzukać broni?" —

(rozkrzyżowuje na powietrzu, dłonie) Dokota chłód, niechęć, albo  
zdrowa..... drożyna, nasra warha, przeszkody jak opoki, obrymie  
i głucho — (powtarne milczenie)

Kanonik (wstaje, oparty o stół, nogi się, pod nim chwieje, głos  
długo i zmienna, się) O toś jest, straszliwa, pokusa życia mego?  
(przesuwa ręką po głowie) Panie! Koli włosy moje nie bieleją,  
to taki lek i ucisk ogarnął duszę, że we wnętrzu jej nie ma  
nie — broni biału.....

(z wyrazem rozpaczy) Albowiem, chceś driczać, a to wiem, jak  
nie nie uczyńcie.....

Przedemną rozporę ogromne, których pierwsio, nie zwalere i nie  
worbije; nie widzę już kierunku, bedy isi będriony z dółu, z góry,  
ze wszech stron omotani jesteśmy w sieci jawne i ukryte —

Pospolu z narodem na ziemi, leżąc, ja jeden powstać nie umiem i  
nie mogę!..... (z obłokiem) Nie zgota nie dokonawszy, uczutem  
że odwaga we mnie zmarła, niekonita, i nieurzyta..... Panie, Panie!  
jakiś to jad, mieszka we wrostkich sercach naszych, dobra  
wole truje i niwlecy? — (przerzywa i oddycha ciężko)

Ostawić, lieber, na zgon niechybny? potępić nawczasu Matko  
optakana? — nie! nie!

Thonajacych, moze zbudriny w sobie, niech usitowania, prorne be-  
da, usitowac do ostatka winni jestesmy. (do Michala glosen ber-  
dwięcym i stamany) Prague srereve i otwarcie pokonferowac z  
wasmotcia, ponie Michale. Ufam, iz sprawy Prerzospolitej mi-  
tujac, takowe pilnie wstrzasac i badac, (ze wruszeniem) owas  
widrisz, tam oddawno, jeno hie cerniej, i hrukiw stychac' lomen-  
ta i otobne.....

Nie ociagajmy sie z dopełnieniem powinności naszej!  
Jam od lat wielu wrystek czas swój ofiarował staraniom, obrotu do-  
ro publicznego! Sluzo bytem Potockich, gorliwym sprzymierze-  
cem, teraz przyjarułem dawnych odbiegtem i samotny jestem — nie  
pytaj mnie: dla czego? — Wrelaku uprednich myśli nie ra-  
niechawsz dzien i noc wzwaram utrapienia Ojczyzny; dzien i noc  
na strazy bede jako stuga.....

(serdecznie) Panie Michale w imieniu wesprzyj mnie wicaru mto-  
driencra, wrelawij, podlonymoj sito ramienia.....

Michal (osrotomiony przestepnijsz z nogi na noge) Stucham, stu-  
cham Księża Szanowniku..... Co woisra mto' warkate? —

Shanownik (z boleścią) Nie pytaj, mto'driencra, dla Boga nie py-  
taj, bo jactry sie i krowani rana switra.....

Jam warkarywać nie moce, ani ucryć was. Jam nie nie  
prowediebrat, a jure watpie i boje sie i chwije.....

(pokornie) Niczego suradom nie jestem, otuchy nie mam w sobie, jeno  
gotowosc poswiecenia — ufajmy synu, iz nas wrali miłosierny Bóg!

— Czuwai nam potrzeba, kaptujac ludri czystych sercem, a niertom-  
nych dusza.....

Przytasnyoz sie do mnie panie Michale, nie opuścisz cnotliwego dziecka?

Michal Reverendissime nie bednie o to pana ojca pytat?

Shanownik (z widocznem znużeniem) Traktowatem ze Starostą w mate-  
ryi owej; niestety perowarye moje daremnie sie pokaraly. Ufam, iz  
synowi laczniej przychyli ucha. Tdz, pros, blagajo sankcya wadrira;  
miekkie jest serce ojcowskie, gdy je dziecię poruszy!

Michal (bermyślnie) Prawdnicze nie calkiem pojmijsz, czego wa-

sna mesi' go mnie <sup>rodzić</sup> racy.....  
Naucona jestem, jako to starych rzeź warkarywa, a nasza wyku-  
naś bez szemrania — ja rodzicowi podlegam.....

Kanonik (gwaltownie) Ile masz lat Michale? —

Michał (z podziwieniem) Dwadzieścia i cztery

Kanonik (opuszcza głowę na pierś) Dwadzieścia cztery i powołek  
nej nie rozumie!

(rozpala się) Rozwar sam z sobą panie Michale! Przeczpospolita na-  
skroju przepasici..... Przeczpospolita ginie..... sieroctwo gursi  
nam. — Otrząśnij się z uciech, leniwego żywota! Wstyd i hanba mto-  
demu opieszałe drzemać, kiedy kraj tarczy woła i opieki. — Bądź  
ty pierwszym z ochotnych i skwapliwych, a da Bóg, stacronemi si-  
ty dobra myśl rozszerzywszy, w ospatych wlejemy dusze.

Błogosławieństwo Michała spocznie na łbie, nieśmiertelna chwa-  
ła otoczy, potomni zapiszą imię twoje.....

Michał (zakłopotany) Władzę warkaru pana ojca będę musiał cry-  
nie..... (ze skrytym uśmiechem) wrelako naprawdę w domu wolał  
bym posiedzieć!

Kanonik (miłomy, potem przed siebie wysięga otę) Ojczyńno moją,  
czyjesz li jesacre?

Benediktus, Matko wstap do grobu! —

Scena III

Podkomorzyna wędnie Fosia za rękę. Worelary do komnaty w  
milreniu siada obok Kanonika, Fosia staje za krzestem. Podko-  
morry ma wyraz twarzy smutny i zbolaty; Fosia spokojna, blada,  
niemal nieruchoma)

Podkomorzyna Do was ojcie duchowny, udaje się go wstacerna, ro-  
de i powieche: pwnięgnajcie te otw drzewce niepowieszona, aby do-  
niej duch wstapit nalu i pokory. Od owej nocy nieskreśnej wrook ma  
jak obłakany, a try pokutny nie wylata (ociera oczy) Wtem ci ja, z  
wina jej cierka i strasliwa..... taka sromota, taka plama,  
taki wielki grzech!..... (placze) Worelako serce się we mnie roz-  
krewa na widok tego driska..... Bore! zban dusze nieśmiertelnej

nie dopuści potępienia! — Przemów do niej ojciec, niech gwałtem ją  
kupi, skrusza w cierpieniu ulży, a ja spokojniejsza będę.

Na tydzień pojedziem obie do Wilna. Kosie do nowicyjatu odwrócić, do  
Panien Sakramentek i sama myślę pana brata prosić, żeby od siebie  
z domu puścił: osiade w klasztorze, w modlitwie do końca, w takich  
boleściowych dniach.

„Gdy nam na świecie nie żyć, ani jej, ani mnie!”

Dla niej ucieczki niemać obok służby Bożej — a mnie stary, co po  
ludziach? — Stomana dusza moja! —

Kanonik (z współżalaniem do Kosy) Do klasztoru pojedziesz dziewięć.

Kosia (wstrząsa się całą i mówi bezdźwięcznym, martwym głosem)

Muszę... muszę do klasztoru iść... W klasztorze schronienie moje...

... Ciemno, straszno... dawny jęcze... do wola cmentarny chłód...

Podkomorzyna Ukłęknij, Kosiu, prosz księdza Kanonika o błogosła-  
wienie kapitańskie i modlitwę. (Kosia posłusznie kłękła.)

Kanonik (zgodnie) W imię Ojca i Syna i Ducha, Świętego Dachu-  
pienia regnam ciębie, dziewięć.

Podkomorzyna (z kłajaniem) Ciemno ty nie płaczesz, Kosiu!

Kosia (dotyka ręką oczu) Tutaj już niema, ter...

Kanonik Wstań! Porumiesz li, co w kółto ciębie mówią?

Kosia (wstaje) Ja worystek pojmię, widzę i słyszę, jeno mię gitar uciska.

Kanonik Jaki gitar dziewięć?

Kosia (martwym głosem) Tam... w głowie...

Podkomorzyna Ojciec! prosz łitość, na Boga, uwyżni cokolwiek! Spraw,  
aby się w niej ochłodzi rozum!

Kanonik (z znużeniem rozkładając ramiona) Nie moceń jestem, nie moceń!

Kosia (spokojnie) Ja nie śpię ciotko, ja cnuwam — Tutaj w górę ciętko,  
(wskazuje na czoło) — a tam bardzo gęsto — (klęka ręką na pierśiach).

Niema, nie — serce byt — ale już dawnu niema — (ogląda się) Gdzie jest  
serce moje?

Podkomorzyna Bure! Bure litosciwy!

Michał (z półgłosem) Słysz, radisz tedy idzie.

Podkomorzyna Chodźmy stąd, Kosiu, wrażeń tobie nie wolno wpru, na



ocny stawac. Dcies, kakarat "surowo.

Zosia Mnie już nie nie wolno! Na całym świecie — nie!  
Do klasztoru pójdę — tam drwony jędra, wiatr od mogił wieje, mod-  
litwy na chórze szeptać będą, tam śmieci creka zimna, i kosiarna...  
Podkomorzyna, (ze strachem) Chodź no, kusiu, pospiesz się, (bierze ją za  
rękę i pociąga za sobą).  
Zosia, (jdać) Pusto, smutno, głucho... bo nadzieji niema...  
(obie wychodzą).

Scena IV.

Starosta i sekretarz. Starosta zatacza się niew, twarz ma chmur-  
na, brwi namarszczone, pada w krzesło obok Kanonika, i prawi chwi-  
le, milcząc, kreśli wazy i sapie. Sekretarz zatrzymuje się opodal z otwar-  
tym listem w ręku, (Michał, nie śmiejąc wyjść, ogłoda się na drzwi).

Starosta Mucyrński, list przyniosłeś, dobrodziejku mój?

Sekretarz (pokazuje papier) Oto jest, jasnie wielmożny panie Starosto.  
Starosta (do Kanonika) Musznie poradzają: bieda jedna, nie by-  
wa, wnet druga za sobą przywlece.

(po chwili posepnie) Po owym dniu przekłętym, repons na pismo Het-  
mana wyprawitem, prawi imię pana Komurkiewicza, dworzanina  
mezo, tenur Komurkiewiczowi swoje nakazowry milczenie...

Dwór snaci snelma, niedawnie rzecc tłumaczył, czyli też w nierwykle  
krótkim czasie niefortunne, słuchy jakże doszły uszu Hetmana, bo oto  
ponownie pisze i, miłościwie odpowiadając na submisję moją,  
a posta swego zapytuje.

W liście stoi, iż jego hetmańska mość o wywołaniu oba, jako że jest  
panu wierny, a w kunosie ryrowskim, nieposłedni.

(wzryma się) O tego choma dba, tego chłopca plugawego ceni dobro-  
dziejku mój! Mucyrński, zali inarzej pisanu?

Sekretarz Tak a nie inarzej jasnie wielmożny panie Starosto.

Starosta Skatowanego oddam w ręk Hetmana, niechaj na plecach  
wreczna ma naukę, bydle! Wraży syn!

Chciałem sam przykładowie śmiecia kawał, lecz mi, ksiądz

Biskup hamował, jako że czyn taki znakomity Potorkiego perso-  
nie uginę pragniesz more. Postąpisz praw swoich, ale pomoty .. taki  
nie daruje. Dobrodziej, mój! Śmieci, śmieci ra plamę wruceną  
na dom Obolenicrów!

Chanonik (obojetnie) A wasza mōsi rozgłosu się nie boi?

Starosta (rywa się) Sęka mnie w głowę nabites Reverendissime dobro-  
dziej, mój! Wszakże, jeśli sprawiedliwości nadal oruhasi będą tożem-  
nicy nie ustąję, i nie zachowam, językom, ludzkim, postęchu nie  
naharę! (jęcząc) Jeru, Jeru! Stugebna fama rozniesie po świecie has-  
bę, cōtki mój, stromotę mojej kōm... Wę wrgardie, w kaluży kryste  
Obolenicrów imię! (targa i rwie sobie włosy).

Chanonik Mniemam, że na to sposób jest jedyny: dalszej pomoty ra-  
niechaj i w niepamięć publiczną, „arsus” nieszczęśliwy.

Starosta Kaniachoi stusznego gniewu, by tōt ten żyw usreot i  
berpieczny! Na miarę go raczej posiekam, nierwłocnie sam obwiszę!  
(z wściekłością) „Niedorekanie” jego, aby miał w dobrem zdrowiu wa-  
gaci meowli mój...

(kwrta się, chwytła powietrze ustami i chwile odprocywa) Worelaku,  
Reverendissime, stateczna, dotęś rada! Nędrny żywot nie raptari  
ujiny na erci Obolenicra-

(smutnie) Nie wróci niepokalano słowa domu mojego. —  
czak mi Bóg miły wiele, bym przecierpiat i ochotnie, golybym wdolat  
od wstydu rodzinny herb uchronić i salwować. — Prinne cheri dobro-  
dziej, mój!

Chanoka posoka nie godna nadosycucryni obrasie takiej niestycha-  
nej; niechaj chłop żywot unosi z sobą, jako właśnie robak lichy, któ-  
ry pōdeptania nie wart jest, a dotknięciem, w hydra i kala.

Na grabiet mu ludzie mri, nie ratując, wlepili batów dręsci, smas  
gōsringy rychto nie zapomni! (śmieje się szyderco, po chwili)

Kali on milereci bedrie? Od śmieci go uwolnie, a kali on milereci  
bedrie? Psim obyorojem saccakac pownie i kasai ostrōwnie, a  
ndaleha. (z rozpaczą) Cham wstydem moim się pochwali!  
(zakrywa oczy i stęka, po namyśle mówi spokojnie) Pse obite-

mu gójarej masi nie rólowai! Chłopu godło rapchno, skrepuje pysh i jeryk! Jesore Obolenicera stai na to dotycheras stai, chwata Bogu, obrara się i spostregego Michata, jak warpan, powiedr mawstakow, niech mi tu notychmiaost owego Horosrenihs, pranywoda.

(Michał w milczeniu wychodzi.)

Scena V.

Starosta Mruczyński, pamiętasz li, wasse, orem traktował list Turkiewiczera?

Sekretarz Pamiętam, jasnie wielmożny panie Starosto.

Starosta Wszakem ja resolucyi na niego nie dał, dobrodziej moj!

Sekretarz Nie, o ile mi wiadom, jasnie wielmożny panie Starosto.

Starosta Ano, dobre! Dnisiąj rebratem się "resolucya postanowić, a, wasse, dobrodziej moj, do Turkiewiczera odpowiedź wykonczyjesz"; niech mnie nadal w materji owej głowy nie turbuje!

Sekretarz Stanie się według rozkazu, jasnie wielmożny panie Starosto.

Starosta Skrypt hetmański z uszanowaniem, naleśnien i pilnością rachowaj, dobrodziej moj; pismo ras Turkiewiczera odruchawaj, tu przyniesiesz i raz jesore cytar bediesz.

(Sekretarz z ukłonem opuszcza komnatę.)

Scena VI.

(Dwunastu sturawoj, się powoli, wchodzi. Skórejko i Sturbowski, z nimi Horosrenihs bardzo blady, dalej Sturba i hajducy. Skórejko, Sturbowski i inni wpaiają się w głąb do siany, Horosrenihs sam wstaje na środku. Thawnik, siedząc na uboczu, w zgnębionym postawie i z twarzą rękami rozkryta, nie bierze udziału w rozmowie.)

Starosta (na widok Horosrenihsa mowi się ze sobą, żeby przemówić, potem chrapliwie) Ha tuś jest plugawe nasienie wurbijnisse! Do smaku były baty, dobrodziej moj!

Odejście chętha, dobrodziej moj, ..... do cówek orlacherkich, ..... kalai gniarda cnotliwie, .....

(unowocia sie) Sta: onej kary dla ciebie namato, utodrieju, prae-  
niewierco, ..... tyty wrystkie powypolkaic z cieleka, pasy  
na tobie drzele! .....

(Horoszenko milczy)

Starosta (ochlonawszy troche) Ale ty nawet nie godrien, jes-  
tes pomoty mojej: joidowitego wera, woga trawiszy, na pryg  
domu wyrnuc; idz, petroj, nikclemny tywot dawije.

(Horoszenko wciaz milczy) Cemu jak guchy, albo niemy  
stois? Proumiesz li, chanie, tywot dawowatem tobie!

Horoszenko (cichw i pomuro) A ja swojego czasu odptase i  
podriekuje -

Starosta (spojrnawszy na niego) Co ty powiadasz?

Horoszenko (z tlumionym obrzykiem wscieklosci)  
Nienawidze ciebie! -

Starosta (zakłada rękę na pas i śmieje się głośno).

He, he, he! Kiecha nielada, dobrodrieju mój! Pere-  
rendissime, obaw, chłop nienowis'cia, ragraa! He! he, he!

Horoszenko (przez rozsięnięte ręce) Boday ty ostatni śmiał się  
z pokolenia swego.... boday po tobie zapamięli śmiechu.....

Starosta Ot widris, boje sie, dobrodrieju mój! lory stuli-  
tem, jak rajas, bede cichw siedzial..... He! he, he!

(po chwilij) Wiem ja dobrze, że mnie w podosrwy kasae zech-  
cesz, gadriw, ale ja pasare rothknoi potrofię; "Des gra-  
tious" stoi na to obolenicra, stoi!

Scena VII

(Sekretarz list niesie w reku).

Starosta. Ot i Mucyruski! W samej porę prychodisz,  
dobrodrieju mój.

(do Horoszenki) Żebyś po świecie nie szerekał, nie rozpo-  
dat, gebe tobie dostatniw chlebem ramurije.

Horoszenko (pocępnie) Czem godai moze, czem sie bede chwa-  
lit?

Starosta (porywa się gniewnie) Dla Boga nie wspominaj! Nie

wspominaj, jeżeli dobie dusna w ciebie mita! —

Derem? — o crem? — ja sam do chwili rgonu nie przeboleję swomoty  
mojej..... ale tobie... stowo karole, barr, karde stowo..... w garole  
udusre i radlowie!...

Horosrenko (z wybuchem) Co ja ludriom, pohare? — bci utrate, albo  
ten ból, który wnetrowci szarpie w Tonic..... (gwaltownym ru-  
chem toręga odier na piersiach)

Starosta Chamska posoka — chamska cred! Nie głupi ja pol-  
gaci na mej, dobrodziej, mój! Porhaj, że Obolensz karaci umie  
ale w raptacie hojny bywa. Mruccyniski, obacz no w liście  
Kurkiewiczow na jakie woski wakują kontraktu dřiwrawne  
Sekretarz (czyta) Branice, Hawryłowka, Buda Danilowska,  
Prudnia, Beverówka, Horowice.....

Starosta (przeręwa) Dosyć bedrie dobrodziej, mój! (ramyła się)  
Niech tam na Horowice padnie los.....

(pasepnie) Od tego czasu narwa stusna się okarę..... nie wesolej  
chwili przypominie!

Horowice... gleba nierta — jeśli z Homelskiego klurra — Mru-  
ccyniski, woli nie w Homelskiem, terę owa wes!

Sekretarz Nie omylnie w Homelskiem, jasnie wielmarny pa-  
nie Starosto.

Starosta (z dumą do Horosrenki) Sluchaj, psi synu i uwaraj  
o tem zdowreniu, niefortunnem rozmiłryor, jakobyś piecseri  
na jeryku miał; wramian wolny odjedriesz i dawowirnosy  
otrzymasz na wieczne cragy wivske moja. Horowice swoma, na  
co ci imi pan Mruccyniski skrypt napisre od imienia mego —  
(zgręwo) Preto barr, abys powy z gęby nie wypuscisz,  
z pod ziemi wydne ciebie i wtedy, jak Obolensz jestem — nie  
daruje!

Horosrenko (podnosi głowę) Panie Starosto, wy raptacie cherie  
raptacie krzywde moja, albo ręgta dusre? Cremu nie?  
ja raptate ochotnie wernę — albo to ja hanby norumiem,  
albo ja cłowiesre, swoce mani? — ja robak — chłopski syn!

Na ziemi waszej siedzą, pomodlę się, panie, kocham, — ojc mod-  
 lić się, że was błę po swojemu — Boga poproszę: niech wam  
 stokrotnie odda to wszystko, co wy mnie dzisiaj dali! Niechaj  
 trami napór, gorycz, a wrogów, nakarmi i nasyci.....  
 Mówi, panie, na odhodnem powróty karicie, jako po  
 wsiach cyganki czynią. — ja wróty nie umiem, jeno to wi-  
 dre, że dola wasza jasna jest — niech jej Pan Bóg brawy nie  
 notuje — niech ona ze złoty stanie się czerwona! — Dziękuję:  
 za chleb, za sól, za dobre słowo.....

A jeśli ja wdzięczności całej nie moem wypowiedzieć, to wam ode-  
 mnie inni ludzie podziękują, podziękują kiedyś dzielnym  
 waszym i prawnikom.....

(coś gwałtowniej) Oddadzą po sprawiedliwości wszystko,  
 czem wy mnie teraz obdarzyli: i ból, i niemoż, i wstyd.....

tylko jednego oddać nie powinni — ziemi — ziemi waszej! —

Ja ona ziemię, wam i nakładę, aby do was nie wróciła! —

Ubiliście mnie, płałali i jak psu wygnanemu ktoś rzu-  
 cają, wrucili kawał ziemi, bo jej u was duró, bardzo duró, ni-  
 spamiętać, ni rozgarnąć oczami..... bo wy pan dostojny i bo-  
 gaty!..... ale ot, kto wie, do czego przyjdzie morze, kto wie co jes-  
 cze będzie? —

Synowie wasi obuwają, uchwycają się tej ziemi — a ona im z  
 pod rąk i nóg ucieka; żeby do niej wpija, — a przyjdzie  
 taki, który, strasząc, hu sobie, ziemię odejmie pokolecro-  
 nym; secelem do niej przyrosną, dźwiry mocniejszory a obapier-  
 ny i plunie na nich i wydure ziemię, mocierzystą, chwycy  
 z nią, razem ostaty synów waszych try i serca krowe! —

(z oburzeniem, nienawistnie) Kopyta, potunki twoje, kocham,  
 kopyta i rajca — ale darmo; litosci nie najda u nikogo!  
 Gdybym dzisiaj wiedział, że na nich kiedy spłynię ostatek  
 miłosierdzia Borego..... tobym miłosierdzie owo, przekle-  
 stem swoim, potworzył, odpedził i zrobił.....

(odwraca się hardo i wychodzi i wychodzi, sturba, passera

go wolno. Ogólne milczenie. Kantonik na chwilę budzi się z  
radumy i przygastym wrokiem spogląda na Skorszenko.)

Scena VII.

Liogajto (we drzwiach) jasnie wielmożny panie Starostwo,  
wrodzony Jan Dymański, przybywając wprost z Piotrkowa,  
o permisyę rozpytuje, wali się z miłością, warzą widzieć miłe.  
Kantonik (wzruszony) z Piotrkowa, powiadasz? z Piotrkowa?  
Starosta Skórszejko, wynijdań na spotkanie gościa i proszę go tu  
taj, dobrodzieju mój. Przyjacielsko i urczywie, jako równe by-  
wało w domu naszym.

(Skórszejko i Liogajto oddalają się.)

Scena VIII.

Starosta (Do Kantonika) Tak, tak, dobrodzieju mój, wód lbo-  
lenicrów w całej bitwie z gościnnością stynie.

Ja sam, hardemu narodziłemu chacie, mija, serce  
rad jestem i obligowany; w i dzisiaj na próg wyszedłbym po-  
witać, jedno nogi nie bardzo stura, a przytem dla rwykłego  
słachetki atencyę narbyć snafować się nie godzi.

(wchodzi Dymański, Michot, Skórszejko i Liogajto; Dymań-  
ski, Michot, Skórszejko i Liogajto; Dymański ustanicznie  
poprawia wyłotów, kłania się na wryothke strony, mówi  
ptynnie i bardzo przedko.)

Dymański Do nórak upadom, do nórak, jasnie wielmożny  
Starostwo! Ciesić to dla mnie niepospolite, dystynkcyę  
nierównana własnem i seram i ogłodać mięra, którego cna-  
ty i rostugi w Prerzypowolty rozbramiewają, od knesu do  
knesu, którego stawa, niby rseka ptynnie!.....

(kłania się) Dymański jestem, herbę jelenie Progi, wrodzo-  
naj w Skoronie, i tamże osiadły, pana Karszlana Wyso-  
grockiego, stycjernego waszej miłości brata, gorliwy stu-  
ga i, smiem wywaris, se przyjaciel dawny, kłania się.)

Starosta Witam i z dusy wawności rad będę, dobrodzieju

móg. Porzucił się prosił i spowrocił: czem chata bogata, tem ra-  
 da. (Dymański klania się, siadając na znak Stawosy)  
 Stawosta. Wucrcinej i racnej kompanii waszności się ra-  
 wisz: oto jest ksiądz Kanonik, persona, pomim ino tego  
 jeszcze wieku znacna i ucrona, oto syn mój Michal, jedy-  
 nak, dobrodziej mój, a tam oto wysytko familji mojej  
 doznani przyjaciel. (Dymański klania się szybko na obie  
 strony)

Kanonik Wszakże z Piotrkowa, waszność, jedniec?  
 Wieści nam pewno udzielił o publicznej sprawie?

Stawosta A o Kasztelanie Wyszogrodzkim, stryjczernym  
 bracie moim, relacyi swierzej nie przywozisz?

Dymański Jasnie wielmożnego Kasztelana Wyszogrodz-  
 kiego w dobrem zdrowiu odjechałem, o czem pana Stawoste  
 z radością urzędomic mogę —

z Piotrkowa w powiechu wielkim aż ku Mińskacyźnie sa-  
 że, gdzie w dobrach swoich na relacyę o „reassumpcyi” Try-  
 bunatu ockuje rodzie Kasztelana jasnie wielmożny Pod-  
 czastry Nowogrodzki. Po drodze wytknieniu nie rarywalem, ego-  
 ta folgi nie dawalem sobie, jenom tutaj wstąpił, aby po-  
 dług instrukcyi Kasztelana afekt jego braterski oswiad-  
 czył waszej miłości, tudzież „de publicis” rozpowiedzieć no-  
 winy.

Scena IX.

Filip wchodzi na palcach, widocznie przestraszony i staje ra-  
 cami Michala.)

Filip (Półgłosem) Panicru! a panicru!

Michal (szepcem) Pójdziesz przez, batwanie!

Filip Panicru, ewke nięywa znalili ra stoda.

Michal (ukarując Stawoste) Licho! Co ty gadasz? upił się,  
 bratku, czy co?

Filip „Jej Bohu” nięywa! sino, taka ..... mówio, że Symon  
 ubił...? pewnie nikt inny tylku Symon.



Michał Licho: Ojciec postyśny! Dla dyokursu nieustran-  
wanie: na głupia, dźwięk, będzie bieda..... (Filip, młody,  
usuwa się pod ścianę)

Kanonik, jakże się tam oberwto posiedzenie Trybunału w  
Piotrkowie: Nie wlekać, Waszmości, ja niespokojny jestem i  
stroshany!

Dymański: Dozwólcie panowie miłoscini, na koleja, na  
kolejka, wrac wyłoryć.

Od dawna w Wyszogrodzkiej ziemi, pomiędzy bracia szlachta,  
wiadomo i głośno było, że przy kadencji trybunałskiej spo-  
sobność trafi się nielada, utraci też Familij. Szlach-  
ta Wyszogrodzka, panowie, ze Kasztelanem swoim, ma-  
nem stanie; tedy do Piotrkowa, pociągaliśmy ramię, zbroj-  
nie i gromadnie: Wory sły na nami, ładowe w spwety ramię,  
przybory a rapasy wielkie; broni sila wieriom, okrom tej,  
co ja, hardy z nas przy sobie miał; szturba łurem konie widła  
a Podskarbi Kasztelana strzegł kiesy sownie opatrzonej w  
ntwto.

Kanonik: Pospiesz się waszmości, obawa neka mnie!

Dymański: Na koleja, panowie, na kolejka, wszystko wryst-  
ko rozporiem jak natery.

Dwór czwartego dnia podwójny wicrowem stanowią w Piotrkowie;  
kwatery gotowe były, archolwiek srecupie dla wielkiego pose-  
jednych natłoku.

Karajitor, wrasu nie urzywaj, prace rozporcelisny morolna,  
ne i w mowirsku takowej nie bywa. Sam Kasztelan prowadzał,  
a z nas kto na barku lepota, głowę miał, z usmiechem po-  
kazuje na cwoło, domo nie siedrać, cały dzień po mieście się  
urijał. Poptynęto kasztelańskie ntwtwo: nuż szlachta ne-  
wrrad jednać, kaptowac, splendory a nagrody obierowac.

Nuż po ulicach biegac, po rynkach wycrekiwac, tych ku  
sobie ciagnac, owym ochoty przydawac; nuż karmic, powic, siis-  
kac, napychac trnosy i kieszenie! A wrrata bracia, niema-

wiscia, ku Familiji, osobliwie ku Poniarowskiemu, Thari-  
mierowi, Podkomornemu, Thoronemu, który Farle ubil, Far-  
le ras' od srolachty wielce byl milowan.

My sie cieszyli, w gora, partya nasza:

Gdy kamien w wode upadnie, kregi na fali ida, daleko,  
o do brzegu, tak tez miedzy nami, niewiadomo zhad,  
rowniosta sie pogloska jako raden kandydat z prawo-  
ryjskiej strony depusrcow byc nie moze i jako na ry-  
wot Podkomornego namach sie uklada spawiedliwy.

(chwilka ciszy, potem Dymanski mowi coar powarniej)

Thasrelona pyta: nie smiatem, on jew pilnos' ra-  
berat podwozona i nowych alianow subordynacji sa-  
dat i postusku.

Dopiero w wigilija, otworcia Trybunatu instrukcyje, stary  
malisimy noleryta.

Zawital on dzien' orehwony. Na miescie ryjeth i gwar  
panowal, srolachta tlumnie ralegata ulice, worow i po-  
jardow spotykales' moc.

Do kosciola farnego srolisimy butw, strojwo i ochocw;  
u kardego mina, gesta, was z fantarya, srabla w po-  
gotowiu. Pomne, stois, wstalo niemal purpurowe, pures-  
ryby koscielne, nagladajaz, na oblicze braci srolachty ktad-  
to, jakoby plamy howi. A moze mnie sie tak widriato,  
ile zem sie burdy spodriewat nieomylnie.

Spajre, w koscielu petw: glowa pury glowie, ramie, doz  
ramienia, a wosedy chmurowe lice i rascietos' w oku.

Podkomorny Thoronny na crele swoich dumny spowiera i  
hardy. Zebrato sie ziemstwo, wedlug starego obycraju  
„landa” przyjmowac i przysegi, stuchac deputatow;  
wystypit sebra, ziemski i jol z rejestre wywo tywac obra-  
nych kardej ziemi.

Ale na pierwszem, jego slowem w koscielu ragermiato od  
wielkiego howyku — Nasi, wasat, vacat” na cale gard-

To wkrasneli.

Tedy nie pytają, rali kandydata braku, albo infa-  
mia, skryty jest, sedna dalej czytali z drugiej niemi imię  
posta jwotlug myśli naszej... nie, równo Czarotyjskich  
partya „varat” „nakrychata... W kwiśle ramet sie ucy-  
nit, skable blysnety; a od muru do muru z koshotem  
gluchym leciat swo slowo jedyne „vacat.” Podkomo-  
ry snai pomiarkowal, iż tu jest niedaleko, umknal  
niebawiac, anisiny widrieli kiedy... Z miasta wyje-  
chat jwkrasjomu.

Skoro sie panowie bracia obejrneli, iż im żyw usred-  
liotek nienawidrony, rakipniata smlachecka krew-  
gardla nie ratowalimy i sroblu ptorem lub ostrem  
na przemiane.

Do samego wierrova ryk był we wnętrzu pary: „vacat,  
vacat, vacat.” Zmrok nos wypedrit i wyszlisiny po  
ciemku, grożac sobie i tajac sie wzajemnie.

Kanonik (zmierzonym głosem) A Trybunał...  
Dymański (wahojac sie) Trybunał jest... rewany!  
(chwila zupełnej ciszy).

Kanonik (gluch) Bure! —

Starosta (Trybunał rewany) Jerus Marya! Pierwszy raz  
od czasu istnienia tej Prerzypospolitej naszej! —

Kanonik Niema powagi sejmu, niema powagi kwila,  
otw runeta ostatnia budowa sprawiedliwosci i wladry!  
(wstaje z krestu, pswirol gtebokiego mileremia idzie  
do Thrusyfiksu, wyciaga veke i mowir głosem, kto-  
ry przechodzi w Thänie)

salvum fac populum Tuum Domine)

(Kastona spada)

(Koniery)

" Dzieci twoje nasze obrócone jest do obcych "  
" a domy nasze do cudzoziemców . "

Przemysła Jeremiasza.

Część druga

//  
I.)

" Dziś " 

---

Cała Dramat

W pięciu aktach.

Osoby.

Edward Obolowicz.  
Marya jego żona.  
Lucyuka - siostra Maryi  
Tygument - syn Obolowicza.  
Pani Dorostajka babka Obolowicza  
Hieronim Skatinićka  
Malwina Stojatowa jego siostra.  
Mimi  
Goscia dzieci Malwiny.

Pani Mytowicka.  
Leon jej dzieci.  
Mania  
Andrzej Goroszon.  
Generał - gubernator.  
Lola jego córka.  
Kamerdyner  
Sturżca.

## AKT I.

(Kreca drzi je sig v Wilnie. Mieszkanié Obolewicóv; pokój jadalny, pod sianami: kredens, kredens wyplatane i kilka stolików z ciemnego drewna. Dwoje drzwi; jedne w głębi sceny, drugie wchodowe po lewej stronie. Między oknami kwitnaca "żardiniérka"; na środku pokoju duży okrągły stół. Godzina południowa.)

## Scena I.

(Marya siedzi przy stole z robotą w rękach, Obolewicz wchodzi.)

Marya. (obraca głowę do męża.) Co tam słychać na świecie?

Nie zapytatem jeszcze, w jakim usposobieniu Kochany Pan mój powrócił z podróży?

Obolewicz. (zblizá sig i całuje ją w czoło.) W dobrym, wszystko dobrze, Maryniewko moja; zdrow jestem i w porządku materialnym interesem. (siada obok żony.) Obrachowaniem dok. Tadeusza Kosata nabycia Horowie: czy wiesz, że dużo zarobić możemy, czekając nas korzyści świeższe, jeżeli Bóg pozwoli rozsiłi się wybrnąć do ostatka... (Wchodzi z ręką na piersi od kredensu Maryi; drugi poiera sobie czoło.)

Marya. (z uszami patrząc na niego.) Wyglądasz trochę niespokojny.

Obolewicz. To nic. W domu, przy Tobie nabieram energii i otuchy... Widzisz; zysk ogromny, ale naturalnie, ryzyko pewne jest... Mówię, iż bez ryzyka niema wygranej na świecie, lecz ponieważ nie bytem nigdy rzułki i imiaty w interesach, oglądam się i wahatem dotychczas...

Marya. A teraz, drogi mój?

Obolovier. Teraz prawie spokojny jestem. Ludzie, którym się  
nie wiódł w życiu, nie umieją bez trwogi spojrzeć na przyszłość;  
choćaby przyszłość dała obietnicę spełnienia najgłębszych życzeń  
i nadziei.....

(spuszczając głowę, po chwili wraca się do żony.) Ty się nie bój, Ma-  
ryniu; ja tam nie uważam żadnej stuskiej przygody do obawy.  
To już wada moja, że pogody w sobie nie czuję: ... przez tyle lat  
do troski przywykłem i odawraicie się nie mogę. —  
Zresztą, gdyby był inny, bez ciotki, ... ale Konstancy  
Watujew. Watujewa w dzieciństwie jeszcze matką i wiersz  
w przyjaźni jego! pierwszy doradca, pierwszy opierać się z  
pomocą: kupuj, powiedz mi, zapewnić majątek rodzinie.  
— Ciotki metody, zdrowie, silny ... wszyscy oni razem i powścią.

Marya. (Tagodnie.) A więc nie martw się; na pewno martwisz  
się, Edwardzie.

Obolovier. Tak, postaram się odzyskać równowagę! Wszakże  
ubierając się pieniądze swoje, zachowatem możliwe ostrzeżenie.  
Mam dalej w kraju nie nie wolno: zabronili kupować ziemię,  
kupowaliśmy skrycie pod narwiżkiem cieniem; dostreśli wybieg  
i zniszcili wszelkie dawniejsze ulgi i sposoby, prawo hipoteki  
na dobrach tych, którzy nam imię dawali, wszystko zniszcili, ~~wszystko~~  
wszystko! ... (po chwili.) No, dla pragnących szczerze porostata  
droga! Ja, naprzykład, nie mogę wydanych pieniędzy oprzeć  
na ziemskim majątku Watujewa, bo w szkole jego na kamien-  
nicy w Mińsku a oprócz tego mam kontrakt trzydziestoletniej  
dzierżawy Horowie z pokwitowaniem nieruchomości, jakoby wypta-  
conej z góry. Komunikacja. Watujew nie mi nie obawiamy, nie

4  
wcale, ale Horowice są wstawić jego wobec sądu, więc  
je dikiujnie paść w dzierżawę i dla ykojnis, dla bezpieczeństwa  
dat namie wchale, z których korzystać nie będą.  
(zamysła się.) Na poroi prewidziane wszystko, niepokoić się  
nie trzeba....

Marya. Zatem niepokój się, najdroższy, uspokój się do zony.

Cholewicz. (półgłosem.) W najgorszym razie, gdybyś nawet...  
gdybyś nawet z czasem jako dzierżawca wyjść musiał z  
majątku swojego, przez trzydziści lat kosztu kupna wrócić  
się do droje, lub do wrovo.....

Dochody nasze; za Horowice płacę o wiele więcej istotniej  
cały.... Właściciel bankrutował: mieszka gdzieś za Wotgą,  
o Horowice mało dba i sprzedaje za kilka piennigów. —  
Mosyan nie obchodzi się o nasza, a przecież prawo do  
niej mają, a my, a ja.....

(stanowczo.) Nie pozwolę ciem wyrzucić sobie tego kroku.  
Kapitałik mój nie starczył do utrzymania nas i trojga  
dzieci, wydatki rosły i nagły, by się objęły po świecie.  
Horowice — stote jabłko: ziemia dobra, las w catości, taki  
nad Dnieprem bardzo Tadne; przy pracy możemy żyć  
i wótkom przekazać dostatek kawał chleba.

(wstaje i prostuje się.) Dla dzieci naszych.

A przeto, Maryniu, zwłaszcza się tak blisko wykonania  
gorzycy przysięgi osobistych; nabyć część ziemi polskiej,  
powtórnie nabyć Gwosdz. Horowice nigdyś należały do  
rodziny mojej; dzisiaj Cholewicz odzyska je, podnieście,  
ulepary i pokochać.

5

Marya. (wyciąga do niego rękę.) Ja się cię razem z Tobą nie  
mniej od Ciebie.

Obolowia. (bierze rękę Maryi i siada obok niej.) Życie miejskie  
nie dla mnie. — Ja sobie robotę, kreśkoszję, stworzoną do  
ziemi i gospodarki. Chociaż blisko trzydziści lat mija od tej  
chwili, kiedy pod przymusem opuściłem majątek rodziny,  
chociaż wtedy byłem i odważny, nie umiałem przywyknąć  
do zmiany zajęcia i losu, powiem ci, dotychczas miejsca swego  
na świecie odnaleźć nie mogłem. —

(ciszej, zamysławiając się.) Nie wiem, czy taki niedara jestem,  
niezdolny do czegoś nowego, do ruchu, do rychkich interesów;  
czy mam we krwi odziedziczoną wytyczną miłości ku roli,  
dość, iż mi się w mieście innym nie powiodło, nie udało!

(z namaskiem.) próbowaniem, rzucałem się tu i owdzie, gdziekolwiek  
możeby był zarobek, pracowałem u każdego — napróżno!

Com ja zyskał? — Chyba do jedynic, iż w pięćdziesiątym roku  
życia stałem się stary ~~o~~ i zmęczony, ~~o~~, zmęczony bardzo!

(opiera głowę na rękę; pauza, potem mówi w siebie.) No, teraz  
odpowiedz na wszystkie pytania! Praca na swoim, i miłość,  
i pożyteczność, nie mały człowiek, owszem daje zdrowie i siły!

Marya. Gardłem z nas zdrowiej i lepiej będzie. Mnie, jako  
matkę, nie miękła się nadzięła bezprerwaną przyszłości dla  
dzieci, ale obok tego i ja stęskniona jestem do własnego kęsa,  
z własną ciężką podróżką z miejsca na miejsce, z mieszkaniem  
do mieszkania. — Wychowałem się na ziemi; przez całe życie  
marzę, aby gdzieś osiąść stale i na zawsze. (z uśmiechem)  
Dziękuję Bogu, marzenie moje sprawdzi się pożytkiem.



Bedziemy wreszcie mieli dom swój, ziemię swoją!... da ziemia stanie się naszą, naszą ciałkovicą!

Obolevier. (wzruszony.) Patrzaj na siebie, myśl z wdziękami, że oddawna wygraliśmy wielki los, zwyciężycie domowe!

Dwadzieścia lat różnicy między mężem a żoną, dwadzieścia lat — nie żarty, a jednak rozumieją się zawsze, co im się dogadza, dogadza Tobie.

Marya. (przykula się do niego.) Bo się kochamy, drogi mój!

(po chwili z przesadą.) Powiedz, kiedy stąd pojedziemy — do siebie? Powiedz, jak tam... u nas... wygląda w Horowicach?

Jabym sobie chciała dokładnie wybrać, gdzie w Horowicach zapewne mieszkać sercem i pragnieniem.

Obolevier. Za dwa albo trzy tygodnie możemy się wybierać; jeszcze ~~wiektóre formalności~~ się zatają, niektóre formalności i z miasta niekiedy, daj Boże, bez powrotu!

W Horowicach najdłuższe miejscowości ptaków i trochę smutku, chociaż nam się obrazu podobata. —

Dużo przestrzeni, Maryniusko moja, aż trzy oddychać, aż ocom ludzkim i pierścionkowi zdaje się szeroko... Łąki wilgotne, pola otwarte, dalekie, ledwo konie widać, a u tego konia zewsząd stoi ciemny bór —

Gdy wjechatem pomiędzy żyłło, gęste, jasne, ~~stare~~ <sup>srebrzyste</sup> i ruchome, ciche, kiedy cicho w polu a głośnie, kiedy wiatr powieje, obudziła się we mnie wół drzewnego, jakby wzruszenie, które estowicka ogarnia, uciska i prosto stawi! —

Chciałem zatrzymać się w szorstym, ktoś brać do ręki, i patrzeć, i stuchać, i tak wyrosnąć, aby być ziemią całą w

jednego razu objaci i przytulici... (urywa, tłumiając wzruszenie, pauza.)

Marya. (ze złości i głośnie.) O! my tam szczęśliwi będziemy!

Abelaria. (spokojnie.) Dom duży i niski, wyrazny starszycki dom; zamieszkały; bo w ganek podłoga przegnita, deski treszczą, w mieszkaniu piece dymią, sufity oddawna nie białe, ale my matkami i siostrami zaprowadzimy czystość, Tad i porządki; już postawitem do roboty ciebie i mularza.

Sy lubisz koniuki? Wszakże, że w Morawicach koniuczek w każdym pokoju i progi niemożliwe, wysokie.

Od wjazdu jest ogłoki ganek ze stupami a od ogrodu veranda, przy której rosną dwie topole srebrnotłostne, obrymnie lipole, gaterie ich ktądś się na dachu. Wśród owocowy, tylko przez środek idzie bardzo piękna aleja lipowa, długa, stara i powarna.

Oglądając wnętrze domu, spostrzegłem ładny widok z okienkami na strychu: gdzie nie spojrzysz, — obszary pól, a może w cieniu rozmaite a w oddali, pod niebem mglisty bór sinieje —

Wydało mi się, że niebo oparte jest na lesie, a las ramiona wyciąga, niecierpiąc stacera i catury... (złoty jego dręty i urywa się.)

No, no, Maryniu, Twój mąż na starość zechciał być poetą! Nie bój się, wzruszenie — to sztych, na który sobie nieczuło porwałam i niedługo!

Marya. Dlaczego, drogi mój? przecież serce ludzkie zastępuje na względy i uwagi. (z zapamiętaniem) Pomyśl, Edwardzie!

— Miec' siedlisko, którego opuszczanie i zagnanie nie potrzeba, niech' własny zakątek rodzinny — O! ta ziemia nasza

bedzie, nasza, nasza! (ociera Tę.)

Oboje. Tak, nasza; nabyła a raczej powróciła!

(chwilą miłości.) powróciła! A wszakże wityłko ergotko jej, wszakże ona cała, od granic do granic swoich nasza jest i nasza być powinna!

Marya (smutno) powinna być!.....

Oboje. Bezprawie zawsze i wszędzie! (zamyśla się poważnie.)

Oddawna zastanawiam się nad tem, dlaczego dyle ludzi w społeczeństwie naszym ciągnie do posiadania ziemi?

Przebież rozumujemy, iż do bogactwa narodowego, oprócz zajęć rolniczych, trzeba innej pracy: handlu, przemysłu, obrotu kapitałów; rozumujemy, iż na gospodarce wiejskiej trudno dorobić się majątku, a jednak nie ginie w nas przywiązanie do roli, kochamy ten mrozolny chleb!

Dlaczego? dlaczego? — Długo szukaniem i ~~wydaje się~~ ~~się~~ w końcu odkrytem djas'usiem.

(posępnie.) Wszystkie czujemy, jak się nam ziemia rodziwna z pod nóg usuwa: byliśmy niegdyś panami, a teraz co się dzieje? Kto my? Kto my tutaj? — Strach pomysleć i wstyd jest odpowiedzieć! —

Przedkowie nasi zajęli kraj, w którym nam ciasno, coraz ciasniej, w którym już dla nas miejsca niema!

We własnej Ojczyźnie nie można doprosić się przytulku i chleba; tracimy miejsce do walki i do życia, bo tracimy ziemię; — na czerwie się opieramy, gdy jej zabraknie i nie będzie?

Żądają przódki głęby przagnę wydrzeć nam i odebrać, a my się

wyrzkanym samim, lekceważąc, marnując, a jutro co? — <sup>3.</sup> 60  
jutro śmierci! Bo jak nie wyrzuci estowick. v powietru ramię  
swoje, tak się nie zachowa naród bez podtrzymania, bez  
życia. —

(goryczkowo chodzi po pokoju.) Bore! Bore! Cóż się  
obszary nasze idą w obie ręce i nie wróć, nie wróć, nigdy,  
nigdy! nigdy!.....

Marya. Już się poręczają, więc my starajmy się odzyskać  
i naprawić. ~~to.~~

Obolenski. (chodząc.) Mówisz! niegodziwi! (gwaltownie)  
Złoty! stodaye, czy nie pamiętacie, iż ziemia to nie-  
optacona, dziedzictwo ponad wszelki cen?

(staje przed Maryą.) Mówisz o naprawie? Ale ręce nasze  
povigrane, odjęli nam środki obrony, zamknęli w ciasnem  
kole i duszę — (dotyka się gardła i piersi, wstępy z sobą,  
pausa; potem się uspokaja.)

Nie umiem, nie nauczyłem się jeszcze w rzeczach takich  
ogdzie i niemu krwigi, unoszą się pomimo woli.

W młodości gorzej bywało; nie chciałem rozumieć, aby obcy  
ludzie mieli nam przeszkadzać kupować ziemie we własnej  
Ojczyźnie i za stary grosz. — Jakim prawem, pytaniem,  
jakim prawem? Ha! Ha! prawo wypatuje się czasem, ale  
bardzo rzadko. — Po co zawsze prawo?

(siada z cieżkością i pochyla głowę.) Doświadczenie orzeczto  
musie znaczenie... przy nich siła, przy nich siła, przy nich  
siła! (milerenie.)

Marya. (podchodzi na palcach i catuje go w ramię.) Edwardzie!

Nie sumi' sis, Edwardzie!

10

Obolevier. (z uśmiechem) Poiecho moja! Dla Ciebie i dla dzieci  
jaśniejsza otwiera się droga. Los nasz bezpieczny, dopóki zyjemy  
my oboje, ja i Konstanty Watury... mam nadzieję, że otwory  
nawet. ~~Wszak~~ ~~Przez~~ nadzieję nieci' niesz, prawda, Ma-  
ryniu? W ostatku nosci, jeśli zysku nie będzie, nie będzie i  
straty, zabieracie natem nam pieniądze.

Chodzi tu, usiądź koto niesz, pomówiemy o widokach przyszło-  
ści. (Marya zbliża się.) Gospodaryci natem zapadli, aby ~~je~~ na  
wszelki wypadek usbierali coś dla dzieci; życie na osi tanie;  
hygiena przeniesiemy do najbliższego miasteczka, dzieciom  
matę obijają się jeszcze bez nauki szkolnej, będziemy  
się oszczędzali, pracowali będziemy, Ciebie praca nie przeszkadza,  
Maryniu ko droga? W nagrodę trudów naszych, dzieci  
wam gotówka i dobre uprawy kawat polskiej ziemi...

(po chwili) Gdybyś reperwionny, otasny bez troski, bez przeszkadza!  
Jako wie? Trzydzięci lat! - dursz niesz nastąpi!  
Jabyś tak pragnął dorachai! —

Marya. Dorachamy oboje; ufajmy samym sobie i miłos-  
sierdziu Boga.

Obolevier. (obejmując z uśmiechem) Juro ja, stary pesy-  
nista, nauw się od Ciebie odwagi i pogody. —

Niech się tylko ocknie żyłka hreczkosieja! Myślę Tak, chło-  
pom nie puszcie w dzierżawę, lecz prowadzić hurtownię spre-  
dar siarę; kupię prasę i będę brat dostawy dla wojska.

Tam ogrody spory dochód przynoszą, my swój opatrzymy  
i zaraz lepszą cenę dadzą nam za niego.

Nie zginieemy, zomiesko moja; my, ludzie, rozsodni, praktyczni  
i wytrwali. (bierze ja za glowe i patrzy z usmiechem.)

Marya. (szepcąc.) Y budzie nam dobre, dobre, jasno, cicho!...

Obolevier. (mrukko.) Tak, dobre, Maryniu Kochana.

(po chwili ze smutkiem.) Czy ja poddam wszystkim?  
Czy do końca postawy zdrowie i siła?

Marya. Spójrz na mnie, czemu ja nie odpis?

Obolevier. (ostrzeżenie głosem.) Dwadzieścia lat różnicy, dwadzieścia  
lat, a przecież rok kardy wyniszcza energię człowieka. —

Jam nie stary, ale wyczerpany i zmęczony. —

Drzewko moje, z różnych pieców chleb jadłem a zawsze z obaw,  
czy na dziś starczy i na jutro? Musiałem o Was pamiętać, o  
rodzinie, więc chwytatem się tego i owego. — Godnie mnie nie było.

— W fabrykach, handlach, w spółkach. — potem obiecał posadzić  
w ogrodzie, — chodziłem, prosilem, czekałem długo i naprośno!

Głaska boli od pokłoni, głowa od ciągłego niepokoju. —

(z westchnieniem.) Ciężko jest Estonikowi poraz pierwszy  
suchylić się i prosić... a później... wszystko jedno!

Oswoi się i przywyknie! (machając ręką.)

## Scena II.

(Drzwi otwierają się gwałtownie, Lucyłka w spacerowym ubra-  
niu obiega szybko i siada na krześle, oddychając <sup>szybko</sup> ze zmę-  
czenia. Marya obraca się ku niej, Obolevier siedzi pochmurzony  
ze wziewnym głosem.)

Marya. Ciemni się latki zadyszata, Lucyłko?

121

Lucyuka. (pochwili, przerywanym głosem.) Biegłam po schodach... spieszyłam się... myślałam, że na obiad pójdę będzie....

Marya. (Tagodnie.) Jeszcze Tyguis z gimnazjum nie powrócił. A reszta, po co się męczy, daleko im. Niech się nie stają, gdybyś się opóźniła trochę. (Lucyuka nie odpowiada.) W ogrodzie bytas<sup>12</sup>.

Lucyuka. (niechętnie.) W ogrodzie.....

Obolevier. (budząc się z zamyślenia.) Co tam u ludzi stycha nowego?

Lucyuka. Ciekawam, co nowego być może? Wiesz nie jedno, w kółko się powtarza!

Marya. Hejcież chodźcie, czy też sama?

Lucyuka. Osobno a trochę, jeżeli ci na tem obolevierach zależy!

Marya. Nie spotkacieście nikogo ze znajomych?

Lucyuka. (z widocznym rozdrażnieniem.) Moja Maryniu, jaka Ty drwina jesteś ze swemi pytaniami! Ja nie napiszę żadnej spotkanej osoby, więc dotąd nie pamiętać nie mogę! (urywa się i wychodzi drwiąc w głębi sceny.)

### Scena III.

Obolevier. (spoglądając zdziwiony na Lucyukę.) A ty co się dzisiaj stało?

Marya. Podrażniona i zapewne nie bez przyczyny....  
O Edwardzie! jak się ja bardzo niepokoję!

Obolevia. Niepokoisz się? <sup>15</sup> Ciemno, dziecko Kochane? <sup>4.</sup> 62

Marya. Znasz młodego Gorosowa?

Obolevia. Trochę; niewiele i zdaleka.

Marya. W towarzystwie, na wieczorku widzieli się z du-  
cynką parę razy... a jabyś wolała, aby pan Gorosow nie  
znał siostry mojej...

Obolevia. (ze zdziwieniem) Dlaczego?

Marya. Niedowiesz się, dlaczego?

Obolevia. Nie rozumiem Ciebie!

Marya. Doprawdy przykro mi Tomaszowi i mojemu wyrosłowi!

Boję się ich zbliżenia... Edwardzie, oni mają do siebie  
wzajemne przywiązanie!

Obolevia. Czy tak! Czy Ty sobie nie wyobrażasz, nie wiesz,  
czy pewno jesteś?

Marya. Wier mi; ja się nie mylę, ja dobrze uważam, a  
z duszy ducynki uważam Tatwo i biega. Dziś się zangerem  
było nie naturalnie; ona go bez wglądu spotkała na ulicy;  
ona krzyknęła, wstąpiła i cisnęła, — biedna siostrzyzka moja!

Obolevia. (zakłopotana.) W istocie niesympatyczna skłonność,  
przykro niepodziękować! Co tu robić? Co poradzimy, Mary-  
niusiu droga?

Marya. Pocięłam się jedynie myślą o przedkciu wyjeździe  
do Horowie. Na ducynkę dobrze oddzielać miłość i obojętność.  
Moje przedkcie przeboleje i zapomni w ciszy wycieczki,



współród nowych warunków<sup>14</sup> do życia.

#### Scena IV.

(~~pani~~ Arwiana z prawej strony, wchodzi pani Malwina Stojatowa, kobieta niemłoda, miły powierchowy nos i bardzo starannie ubrana.)

pani Malwina. „Bonjour Monsieur Edward, bonjour mes bien-aimés! (wzajemne powitanie, uściski obu panów.)  
Przepraszam, że Was tutaj nachodzi, ale w przedpokojach drzwi były otwarte, „j'entre — personne!“ w salonie pusto, usłyszałam stąd głosy Wasze i jestem z nadzieją, że wyjdziecie nie będą! (usmiecha się.)

Marya. (patrzy ją w ramiona.) Ciótka, precjośnie, bardzo radzi jesteście!

Obolwin. (prysnuwa krzesła.) Proszę, wiec Guryukha usiądźcie razem.

p. Malwina. (wesota.) „Grand merci, Cousin“; odpozwij sobie. (siada.) „C'est-il de nouveau? Zdrowi jesteście?“  
Pan dawno z podróży?

Obolwin. Długo, przed paru godzinami.

p. Malwina. (przyciszony głos.) Jakże interes? Jak idzie kupno dóbr?

Obolwin. Dóbr? Morowie — spory kawałek ziemi, ale jeszcze nie żadne dobra. (z usmiechem.) Mówi Guryukha powie; klucze?

Malwina. (wesota, poprawiając się na krześle.) „Que voulez vous?“ — przyzwyczajenie! a reszta nie szkodzi nikomu a piskusij i lepiej brami!

Marya. Edward przesady unika więcej niż li ognia. —  
Ciotka pyta o Morovicę? Już rzecz skończona i oboje  
zadowoleni jesteśmy.

p. Malvina. Wiesz na wieś jedziecie z domem całym?

Marya. Tak, krótko wspomnę się przenosiny.

p. Malvina. (z żywą) Wiesz, szare wiesz! Ja sama  
niecierpięć lubię wieś; na wsi urodziłam się i wychowa-  
łam, życie wsijskie przypomniać mi się najpiękniejszą wrażeń  
miłości! (z uśmiechem) Nie bójcie się ratować! Bójcie się  
szerszliwi i spokojni.

(po chwili) „Et puis, ça pose bien autrement” mi się  
najbardziej niemiecki!

Obolwina. (machając ręką) Kurczyko, i na wsi, i w mieście  
w opinii ludzkiej najwyższy stawa — rubel!

(po tygodniu, do siebie) Majtek! ... a szeregów się daki,  
do którego posiadania niepodobna przyznać się głośno i  
otwarcie!

p. Malvina. (z żywością, poprawiając się na krześle) Nie chęć  
z Kurczym dysputować, „les femmes ne sont pas faites pour  
de longs raisonnements”!

(serdecznie) przypominam, by Was zobaczył i uczył dzieciaki  
Wasze, a dowiedziawszy się o spełnieniu zamiarów, przegnu-  
stojąc najgorsze życzenia pomysłowości. (uśmiecha Marys)

Tak, „chérie” mienna nad wieś! Gospodarze wyrzekają na  
eigakie czasy, ale to ich wzmocniło; niemniej o każdym  
razie — pewność, nie uciekniesz, nie stopnieje, chociaż

choi'lovo upadnie na vartos'e, <sup>16</sup> značenja svego nie traci.

Marya. U Cioci z domu zawsze wszystko dobrze idzie. <sup>2</sup>

p. Malvina. Jak najlepší, „grand merci, ma bien aimé!”  
(wzruszonym głosem) To mnie szczęśliwa kobieta, nie wytknie  
szczęśliwie.....

(po chwili wgląda się.) Ale, à propos, Maryniu, nie mi nie  
mówisz o ducynie? <sup>2</sup>

Marya. (niechętnie.) O ducynie? — Zdrowa jest, dzięki Cioci.

p. Malvina. (z usmiechem.) Wiem, że zdrowa i ślicznie wy-  
gląda, tylko nie o to pytałam. Pamiętaj, iż nie rozgłaszać  
jeszcze domowej nowiny, lecz starej krewnej udzielić się  
odrobina tajemnicy. „D'reste — secret de polichinelle!” — po całym  
miasteczku otam gadają!

Marya. O wem? <sup>2</sup>

p. Malvina. „Mais allez donc” powruch nie wiadomo, iż wtedy  
gorosów moim ducynki wasz jest zajęty.

Marya. (udając zadziwienie.) Doprawdy? <sup>2</sup>

p. Malvina. Miły Ty nie wiesz! „Parlez en à d'autres pas  
bonne Marie!” Starego wróżka nie Tapie się na plecy!

(obejrawszy się dookoła.) Gdzieś Kochana ducynka? Chciała-  
byś mi uscisnąć je, pozwolę ci!.....

Obotwin. (powarując.) Czego pozwolę ci, Marynko? <sup>2</sup>

p. Malvina. (zapatem, poprawiając się na krześle.)

Wszakże partya doskonała: wtedy, bardzo zamieszany, z  
porządnej rodziny i tyle dobrego o nim słychać, gdzie

5.  
84  
sig obróciť, pravdaive hynny pochvalne.

Obolenski. Trusynka zapovína....

Marya. (prerýva mu.) Daj pokoj, Edvardzie, daj pokoj; lepší spravy takij nie poruszać!

P. Malvina. „Eh bien!“ Co sig z Wami dzieje? — nie rozumiem!

(patry na nich zdumiona.) „Ah! j'y suis!“ Crujecie sig skreporani pred emig, dlatego ze nieboszytk mas mój byt Kosyanskiem.. (Obolenski i Marya uiterz nakłopotani.)  
Voszem, voszem, „dites Votre avis“ i ja pokazietam Wasze zdanie, dopóki sig sama nie przekonatem o wartosci preszdów!

Marya. (ostray mujze oburzenie.) preszdów! Ciowia narywa preszdani....

Obolenski. (niesadovolony.) Obieramy inny temat do rozmowy, We stasnym domu wólz omijac kwestyje przykre i drastive!

P. Malvina. (gwaltownie wruszona.) „Ah, grand Dieu!“ Wy wszyscy na mnie, wszyscy potępiacie, kardy z Was gotów wazic kamieniem, (energiznie) a precie ja na sadzie Bozjym stary odważna i spokojna! (poprawia sig na krzesle i przyktada chustky do oczu.) Nie uszytam nic atego, nie! nie!

(chova kwaz v ottonie.) Nie macie historyi utolosci mujij; nie bytam v stanic postępie inaczej.....

Ujratam sig sieroty v dwunastym roku życia; sieroty bez matki, ojca, siostroy, bez żadnej przychylniej, kochajcej duszy...

Brat mój jedyny bawit pod ówczas zagranic, wice mnie oddano na wychowanie stryjence, bezsilnej wdowie.

(ze Transjow glosie.) „Oh! si vous saviez, quelle éducation de

de glace! "Ylekcioi' przesetosi' <sup>18</sup> wspanny, tyle razy staram się  
własne dzieci moje kochać lepiej i gorzej, żeby nigdy po-  
dobnego chłodu nie ucały!

Stryjeczka lubiła pasyansa a więcej nic!

Miałam już lat siedemnaście; uskiego nie znam, nie  
widziałam s'wiata Borego; stryjeczka nie lubiła gości, a sama  
nie wyjeżdżała nigdzie z powodu apatyi swojej i słabego zdrowia.  
Od rana do wieczora siedziałys'my obie w dużym, pustym sala-  
nie; ja z sydelkiem, ona z taliz kart, stukając szumem wia-  
du — "Vous comprenez" — "nie można było oszaleć!"

(spogląda na plotewnicę; chwila milczenia.)

Mięso mojego poznatam przypadkiem; przyjechał do nas z inte-  
resie, pod opiekę starego marszałka powiatu. Uczarował mnie  
odrazu, od pierwszego zejwienia: piśkny, miły, ukształtowany,  
mówił słownie po francusku i wcale niewiele po polsku, miał na-  
twary wyraz uprzejmości i dobroci "et il me courait d'un  
regard si chaud....."

Mnie potrafiłam się oprzeć; mając lat siedemnaście, nie rozu-  
miałam dokładnie wszystkich tych dających się względów i  
fineryj! —

Stryjeczka porozwoliła z Tatwosic, brat mój także, oboje troszczyli  
się o mnie bardzo mało.

(podnosi głos.) "Je t'épousais"; nie żałuję tego!

Gdybys' wiedziała, Marysiusko, co znaczą ~~z~~ z obojstności  
przejsi' do szczęścia, do wrajennego przywizrania! Od dnia  
ślubu naszego pierwszą sumną chwila była s'niere' Dymitra.  
"Ma bonne Marie, Ty mnie zrozumiesz, bo sama kochasz  
męzo. — (patrzy na Marys, Marys milczy.)

(pauza, potem Melvina mōvi z vřivieniem.)

powiedzie, jakie sę zaręty Wasze? - Dymitr byt innej religiji, prawda, ale mnie nie przeszkadzał myśleć i modlić się po swojemu. Wiech sobie księżę wasz, że religija takich matron, zakazuje, ja nie wierzę nigdy, aby pan Bóg wdziałat miłosć przedziw! "Non, non. mille fois non!" Co by Bogu stał przysięto, gdybym odepchnęta serce i porostata na zawsze jedna, smutna i skwaszona? Albo gdybym poszła za innego, za niedobra uym charakterem? Dymitr i ja stworzeni byliśmy dla siebie! Moi drodzy, czy gorzkie, swich niźle życie przynosi chwałę Bogu?

Obolevier. Wszystko do piżknie, ale .....

p. Melvina. (poruszcza się żywo.) Ale narodowości, "Vous voulez dire, cousin?" Co? - "mój mój byt dobre względem polakow usposobiony, "jamais une parole hostile"; - a za wyim optywem, Kurynie?

Dziesi będą zawsze szanowały Ojczyznę Matki swojej. Nie wychowatam ich na Mosyan, o nie! Mnieję nawet po polsku, prowadzi ich z sobą do kościoła, "je fais tout mon possible", zapewniam Kuryna.

Obolevier. Hetem dziesi Kurynski będą polakami?

p. Melvina. (zakłopotana, poprawia się na krześle.) Polakami? "surement non! ... za duzo wymagacie ... Tylko nie Mosyanie w kardym rasie!"

Obolevier. Wize kosmopolicie? <sup>2 20</sup> A wie pani, kim jest kosmopolita? — Cytowickim bez ojczyzny, narodowości, bez wyraźnego stanowiska w świecie. —

p. Malvina. (zmieszana coraz bardziej.) „Oh vous lancez de bien grandes paroles!” ... Ja nie wiem... Doprawdy... Czasły buntów, minuty, rewolucje już nie w modzie...  
Może na przyszłość okaże się potrzeba takiego przejścia, takiego stopniowania...

Obolevier. (pospnie.) Stopniowania między ciemnym i białym, pomiędzy ogniem a wodą...

Marya. (kładzie mu rękę na ramieniu.) Tajemny polityk tej niemiłej sprawy.

p. Malvina. (przechodząc do siebie.) Wnieścicie we mnie stronność... do bóli, bo ja stać się jasno potrafię na rzeczy i z doświadczenia radzę wam, Lucyńko nie zawieszaj losu. Gorosow nie ody, przystojny, zakochany...

Marya. (półgłosem.) Póśnij, póśnij cioteczko; nie przekonaś Edwarda a wredrasz się oboje.

p. Malvina. „Comme vous routez, ma chère, comme vous routez!” (niezadowolona widząc, poprawia się na krześle; w przyległym pokoju odzywiają się <sup>ciępe</sup> różne dźwięki fortepianu)

p. Malvina. (ogłęda się.) „Tiens!” „Ktoś tu u Was grywa?”  
Lucyńka murykat na? — nie wiadziatam!

Marya. To nie Lucyńka, ale dawna znajoma nasza, pani Prytowicka z Mińska.

p. Malvina. Prytowicka? ... Znajome nazwisko... (zamyśla się)

Godzieś styszatam...

Ta pani u Was mieszka? Co tu ona robi?

Marya. przyjechała na kilka dni odwiedzić córkę i pożegnać syna. Córka jej w dalszym gimnazjum zdaje na patent nauczycielki, a syn skrócił wyjazd bardzo daleko, na posady wgdowskie, ~~gdzie~~ koto Anur...

Może ją ciocia spotykała w dowarystwie? Pani Mytowiecka była dawniej namiętną osobą; ale mężowi jej majątek skonfiskowano po siedmioletnim tryumfie roku; resztki on sam umierował w niezyskliwe przedsiębiorstwa jakichś, teraz żona zarabia na życie dawnym lekcyjnym zajęciem.

(Portjanczyna milknie, ~~tych~~ kroki za drzwiami.) Ktoś idzie, pewno ona.

### Scena V.

(Pani Mytowiecka, siva, szorstka, z chorobliwym wyglądem, ubrana skromnie, niemal biednie, staje na progu i waha się przez chwilę, czy ma wejść do pokoju.)

Marya. (podnosząc się.) prosimy państwa. (przedstawia.) Pani Mytowiecka, pani Hojator, kuzynka nasza.

(Obolowier podaje krzesło p. Mytowieckiej.)

p. Malwina. (zgrozo i uprzejmość.) Bardzo mi przyjemnie poznać państwa, narzeko pani nie obie music... Inaczej w Yhumer'skich dwóch panów Mytowieckich, Kajmunda i Bobutara, „si je ne me trompe pas!” Zapewne krewni państwa.

p. Mytowiecka. (pocieszonym, zmuszonym głosem.) Kajmund i Bobutar? — Rodzini bracia nieboszczyka męża mego; obaj już nie żyją.



p. Malvina (ze spořádaním.) <sup>222</sup> Mě ryj! Obaj! „Al grand Dieu!”

p. Mytovička. Kolestav byt zavrse stabege zdravia: po powstaniis vystali go na Sybir a tam v surovym klimacie dostal chrovisnyy choroby ptue, kashlat i kashlat; po kiltku letach vricit do kraja i nedlugo umart.

p. Malvina. Pan Bolestav! „Je l'ai connu si jeune et si brillant!”

p. Mytovička. A Rejmund umart uvidavno z melancholie i rozpaury po smierci syna jedy naka.

p. Malvina. Vidny estovick!

p. Mytovička. (z vestchnicim.) Jednego tytko misat i strait v taki okropny spor. Chtopico zastraelit sig, bo go z gimnaryum vysdrili....

p. Malvina. Wypsdzili go? na co?

p. Mytovička. (kivajze gtorz.) Moja pani droga, czy to u nas trudno o podobne rzeczy! (ogolne uiterenie.)

Marya (bierze Mytovičku za rky.) Pani dars v ryuis preseta i vycierpiata!

Mytovička. pravda, ů byty gorshij chvile! Ot, na pryklad: Leon universytet skoucyt z odsnaceniem, a jednakovoz pres ctery lata nigdzie nie mozt dostac zajcia. pres ctery lata obicuyvali mijsie, posads, i naprosto kashali cehaci.

A cizko estovickovi cehaci, kiedy grosza niema! (vadycha.)

Pomagatam mu z ostatka i dletego Marijs treba bylo z gimnaryum zabrac do domu. Stracila trzy lata; misato by ju svidectvo ze skouzenia nauk, a teraz na novo musi pracovat, oddacitnie zdavat na patent nauky cehki; zbyz

dytko złota!

23

58

Choćto Bogu, Leon nareszcie będzie miał miły. Detko,  
nad Amurem, ale coś robie? — nie nam wybredai' i wybie-  
rai'. Ja sobie Tataryj poradę se utodsereni dzie'ni, byle  
spokoj, z starszym nie zabraknie chleba.

(Stychai' dziewczek u drzwi wchodowych.)

Marya. Pewno tygurno se skoty powra ca!

### Scena VI.

(Leon za nim Mania w skromnem okryciu i ciemnym kape-  
lusku.)

Leon. (Kłaniając się.) Dzień dobry państwu; dzień dobry,  
Matusko, (całuje ją w rękę.) Haszotten po Manie „do ziem naryi”  
i oboje przynosimy Manie szczęśliwą wiadomość.

Mania. (z radością.) „U mnie eworka z ruskiego”, Matusko  
kochana.

Marya. (do Malwiny.) Pan Leon i panna Marya Kytowiczcy.

p. Malwina. (wychodząc z ręką.) Bardzo mi przyjemnie, „charmie,  
charmie!”

Marya. Nie jesteś angielska, Maniu? Ale, proszę Was, siadajcie.

Mania. (siada.) Głupstwo angielskie! „Ja do trudu przywykła,  
żeby mnie dytko egzamin wytrzymać” szczęśliwie.

Leon. (z rozdrażnieniem.) Moja Maniu, nie odrywaj się wcale  
po polsku, to będzie najłepsiej!

(po chwili.) Chociaż, prawdę powiedziawszy, kociot garukowi  
przygany daje.....

Marya. (z dobrocią.) To niestwierdzenie; pan bardzo niewiele kociotów

wbi, panie Leonie.

24

Leon (zasmuŕkaniem wŕtosie.) Nie uwiery panu, „jak mnie  
ŕwidno przychodzi siŕ mowié po polsku!”

(coŕg da siŕ na obecnych.) Jakiŕ siŕ niema czasu! Trzy lata  
we pszkowie, gdzie konczytem „gimnazya”; w Petersburgu, ~~4~~  
lat estery lata w uniwersytecie a piéć na szukaniu pracy, wszy-  
stkiego razem dziesiúć lat;... byt czas odrykucié od swojej mowy.  
Teraz na Sybirze do reszty po polsku napomys! —  
Obolowin. Prýtko pan wyjeŕdzié?

Leon. Ja sam ~~jesze~~ nie wiem; pewno za kilka tygodni.

Od „prawitielstwa”... przeproszam panu, od rzádu nie przysła-  
~~sta~~ jeszeze ostáturze wzporządzenie.

(do Maryi.) Widzi pani, jak ja ŕliwam mowié? — Osobliwoŕ!  
Jako „povieray”, że ja Polak?

(z gorýcz.) W Petersburgu spotykátem duŕo cudzoziemców, brali  
mnie za „ruskiego”... Gárdy Francuz albo Niemiec  
jazyk swój zna, kocha i szanuje... (urywa ze wzruszenia.)

Marya. J my swój kochamy, a nie nasza wina, że go nam  
ciŕklic warunki i przeszkody nie dajá poznać wáterýcie.

Melwina. (do Leona.) A kiedy pan kraj odwiedzi?

Leon. (z gorýcz.) Ja myślę... że nigdy!... Podróŕ daleka, kosztuje  
za wiele na moje ŕrodki!

Marya. (pochyliwszy siŕ do męża. mowi z nim pociéku, potem  
głosów, do Leona.) Panie Leonie, ja proszę mam do pana;  
niech pan do nas na wieŕ przyjedzie!

Leon (z mieszanym.) Jaki? ... Dziękuję pani... to jest... ale!...

7. 68

Marya. (z usmiechem.) Bez ale! — Ja tego nie lubię!

Zamiast wracać do Petersburga na kilka ostatnich tygodni,  
jedzie pan do Horowic; żabieranny pana na ogół nie uwzględni  
w nowym pomieszczeniu.

Wesołego spędzenia czasu obiecać nie mogą, zato będzie pan  
pośród swoich, przyjaciół i rodaków; nastęcha się pan na  
pożegnanie polskiej mowy, aby jej nie zapomnieć w dalszej obcej  
stronie!...

Leon (wstaje, głęboko poruszony.) Dziękuj pani... za ten anielski  
dowód serca... dziękuj... (całuje Maryę w rękę, potem w miłosnym  
sposób otula Obolowicza.

P. Kłobocznik. (z uśmiechem.) I ja państwu za syna mego gorąco,  
gorąco dziękuj!

### Scena VII.

(Zygmunt obiega i nagle zatrzymuje się zmiészony.)

Marya. Chodzi tu, Zygmuncie; nie bądź taki niesmiały, bo  
panie pomysła, że ty się ktaniasz nie umiesz!

(Zygmunt po kolei całuje panie w rękę, wita się ze wryskiem,  
potem przywraca się do Maryi.)

Obolowicz. Ależycie dobrze posity? Jakiś nie nie mówisz!

Zygmunt. Osrem, Fachu, dobrze. (do Maryi z wyrazem  
tryumfu.) Mamusia! pigłk dostatem z gramatyki „ruskiej”!

Marya. (całuje go.) Dobrze, dziecko moje, ale pamiętaj mówić  
rosyjskiej, nie ruskiej!

Zygmunt. Będę pamięstał. (po chwili) Czy wie Mamusia?

— „U nas, w klasie” mówili, że pan Wafujer nagle umarł.

Obolwin. (ostaje i od trzaca kressto z katasem.) Watusien  
umart... Konstanty Watusien

p. Malwina. "Qui'est ce dous, que ce Watusien?"

Marya. Ten, który nam swoim imieniem pomógł  
do kupienia Horowic

(odwraca na stronę gTows.) Boże mój! nie wiem, co się ze  
mną stało... taka jestem dziwnie niespokojna!

HasTona spada.

---

# II,

## AKT II.

(W Morowicach, posiadłości Obolowiczów. Werenda przed domem, stopy obróste drzewem winem, na werendzie stoi kocioł malowany i wypełniony kresetką. Po lewej stronie sceny drzwi prowadzące w głąb domu, po prawej widok na ogród: duży trawnik, na którym porożniane są klomby karewów i kwiatów, w oddali perspektywa alei lipowej, po bokach osłone drzewa. Dzień letni, ma się ku zachodowi, niebo czyste, słońce jasno świeci.)

## Scena I.

(Marya i Lucyuka siedzą przy stole: Marya czyje, Lucyuka opuszcza ręce na kolana. Długie milczenie.)

Lucyuka. (cichy.) Nie... nie... Maryniu, nie mogę...

Marya. (odkłada robotę.) Nie zmuszam Ciebie, siostrzytko, tylko staram się przekonać i uprzedzić, że będzie to precisely hołdy naszej; ani ja, ani Edward zgodzić się nie mamy prawa. (po chwili obejmuje ją z uściskiem.) Zastanów się, droga moja, pomyśl; jeszcze czas, — a potem zatonęłabyś przez życie całe.

Lucyuka. (usuwa się od niej.) Dlaczego nie mam prawa porozwodzić? Powiedz raczej otwarcie, że pozwolę nie chcąc... (z gorzkością.) Bardziej wygodnie brać sobie za ptaszynki urojone obowiązki!

Marya. (Zagodnie.) Lucyuko!

Lucyuka. (z zaniem uśmiechem.) Ach, Tatwo just oburzać się i

napomni nać! Wam chodzi o zasady, czy o upor, czy o przywi-  
dzenie jakies'... a mnie... a mnie o życie.

(milczy, po przerwie mówi miękko.) Maryniusko, przecież to  
szczęście moje! — Od Was zależy radość albo smutek....

Daj się ułogaci, daj się poruszyć, nie zakbijaj we mnie wto-  
dosci i pogody! — (serdecznie.) Ja nie chcę walczyć z Wami,

ani się sprzeczać, ani się opierać;... jabyśmy dzisiaj pragnęła  
zadowolenia wszystkich, miłości wszystkich i spokoju. —

(przybliża się i kładzie ręce na kolanach Maryi.)

Maryniusko, ja kocham go; naprawdę, szczerze, gorąco i głęboko...

Crewny bym Tobie wyznać nie miata? Tobie, starszej siostrze  
i opiekunce mojej..... Kocham go; — kocham głos jego,

oczy, usta, i misz jego, nawet kiedy myśl o nim kocham z całej  
duszy —

Marya. (półgłosem, odwracając głowę.) Biedne dziecko, biedne  
dziecko! Bore! co poradzić na to? —

Lucyuka. (prosząc) Ja się, nie doktądnie mówię, bo nie umiem  
~~wytłuma~~ wytłumaczyć..... Ja go miękko kocham, ... on

objął w posiadanie serce moje i tutaj jest, tutaj, .... w-  
dzisz, Maryniu? (przykłada rękę do piersi.) Gdybyśmy się

go wyrzekła, musiabym w sobie mieć serce własne.....

(Wzagalnie.) A ja żyć chcę i pragnę być szczęśliwą! —

Marya. (potrząsa głową.) Co poradzić na to!

Lucyuka. (prostuje się nagle i zrywa ruchem.) Ty widzisz,  
że jabyśmy zapomniać mogła? Nigdy! — Ani zapomniać, ani

31  
przecierpieć, ani przeboleć — nigdy! 71  
(namiętnie.) Ja kocham... Czy Ty rozumiesz, że ja go kocham  
bez podziatu, bez kresu, bez miary.... Na wzmiankę o nim —  
sama nie wiem, co ze mnie jest:.... dusza jak wosk mięknie, i  
tagodnieje, i staje się cieplejszą od gotybia —

Miejcie dyktosę; nie wydzierajcie szerszo, nie zatrzaszajcie raju  
mojego!.... (zarruca ręce na szyję Maryi.)

Maryja (smutno i Tagodnie.) Dziecko, niepodobiestwa zgodasz!

Lucyuka. (bTagodnie.) Niepodobiestwa, Maryniu?

Maryja. (gładząc ją po włosach.) Wszystko przeciwko Wam, bo Was  
wszystko dzieli!

Lucyuka. (zrywa się gwałtownie.) Nie! nie nas nie rozdziela!

Maryja. (z wyrzutem.) Lucyuko! — A religiję Twoją? —

Lucyuka. (unosząc się.) Spójrz z nieba ponad nami! — czy tam  
jest linija, czy jest znak, któryby mówił: granica? —

Nie btekiku od btekiku nie dzieli; wśrodku jedności panuje  
a na ziemi tylko rozdwojenie i niezgoda?

~~Y ten wielki Bóg ma być taki drobny, taki ciasny, taki wgra-~~  
Y ten wielki Bóg ma być: taki drobny, taki namknięty  
i taki ciasny; aby na ludzi patrzeć podług formułki wyzna-  
nia, aby zbawiać jednych, a potępiać drugich, aby w naturze  
calej tworząc spójność i Tąd, serca nasze wyjmować z opieki  
swojej, Tamat, druzgotat i krzewit! —

(coraz gwałtowniej.) Nie! nie! Ja się na to nie zgodzę — nigdy!

Nie uwierz! — Wtas'nie przez religijne uwarunki, — jeżeli Bóg



istnieje, — nie wierzę!..... 32

(nieprytomnie porywa Maryę za rękę.) Czy Bóg Wasz — to  
ktoś, kochający Try estowicka?....

Maryę. (z drwog.) Lucyuko moja droga, od Ciebie nie spodzie-  
walam się podobnych słów! Pamiętaj;... chrześcijanka jesteś,  
katolicka, polka....

Lucyuka. Z dlatego kłamie mam wobec prawdy i miłości,  
odpehnać serce i marnować życie?

Maryę. (z boleścią.) Zapominasz, iż niejedno serce osobiste  
stanowi powinność naszą. —

Lucyuka. Niema powinności, aby mnie żywej umierać  
rozkażata! —

Maryę. (cicho.) A ten biedny naród, a ten biedny kraj? —

Lucyuka. (gorgotkowo.) Kłemia niepodzielona i wspólna była  
po pierwszym dniu stworzenia; ludzie pokrajali ją na drobne  
części, ludzie wynaleźli samolubnie pojście: nasze i wasze,  
ludzie pod imieniem ojczyzny zacięli nienawiść i gniew!  
Ale mimo różnicy narowy i pochodzenia my wszyscy po-  
dobni jesteście mi, ciałem i duchem; jednaki prawa nam  
względem; natura mocniejsza i starsza od kodeksów estowicka,  
miłość pierwszaj była miłości państwa i narody! —

Maryę. Lucyuko, uspokój się, proszę Ciebie. —

Lucyuka. (z wybuchem.) Niech ginie narodowość, jeśli  
sturdy za przyczynę do bólu, kłamstwa i gniewu najdro-  
ższych uczuć naszych! Niech ginie odrybność religij,

33. 72

Która uszga miłosierdzia 'Bosému' —  
Forma! maska! udanie! My po za tem zgdamy i wota-  
my szerszcia, my, ludzie bez obtudy! —

Marya. (poważnie.) Cicho, siostryzko; w rozdrażnieniu  
krzywdzisz słachetne i porzucasz zasady!

Lucyuka. Tak! Pokrzywdz je, porus, potargam! Odrazu  
wszelkie wizy; preer, preer! — Swobody dajcie, jasności,  
powietrza, wolnego tchu!

(urywa wyzerpana po chwili uziwi z rozpaczą.) Boże! — czego wy  
zgdacie po mnie? Latwiej by mi przyszło umrzeć, Tatwiej  
oczy zamknąć, aby nigdy światła nie widziały. —

Marquina. wymagasz więcej, niżli znieść potrafią siły ludzkie.  
(milczenie i patrzy na Maryę, potem z namistynem wybu-  
chem.) Nie! — nie zapomnę go, nie odstąpię, nie wyrzekę  
się! Nikt mi go wrzasz nie zdota; ani świat, ani Bóg!  
Niech świat zapada, niech się tamie wiara w Boga moe,  
mnie wszystko obojętne, dla mnie tylko ty jesteś, jedyny,  
ukochany mój! .....

(szybkim ruchem zbiega z verandy i siedząc wśród traw  
ka ucieka w głąb ogrodu.)

### Scena II.

(Marya, milcząc, długo spogląda na Lucyukę i z westchnie-  
niem opiera czoło na splecionych rękach.)

Marya. Biedna Lucyuka! Dla niej zawieszanie jeszcze

na cierpieniu, ale czy to cierpienie o wiek ludzi pyta?  
I nie jej ulżyć nie mogę, o niczem pocieszyć,  
doprawdy głowę tracę!

He wszystkie adzyreny i mgły najstraszniejszą jest rzecz  
widzieć boleść kochanych osób i patrzeć na nią - bezsilnie!  
(zamysła się smutno.)

### Scena III.

(Złoty domu wychodzi Leon, podtrzymując paucę Dorostajską,  
babkę Obolowicza. Babka - kobieta stara, siwa, otwary głady,  
Tagodny i prawie nieruchomy. Ubrana jest czaruo, a białym  
crepekkiem na głowie; w rękę niesie ciemno oprawny  
Ewangelię z krzyżem na okładce. Marya, spotrzegszy ich,  
idzie na spotkanie; bierze Babkę pod drugie ramie i prowa-  
dzi wraz z Leonem do fotela w złoty senny. Babka, splatając  
ręce na kolanach, siedzi jakoby ~~złoty~~ zatopiona w myślach,  
oni oboje przechodzą na przed werandy.)

Marya. (bierze robotę ze stół, oboje siadają.)

Leon. (półgłosem.) Czy paucę Dorostajską zawsze również  
mileręca i cicha? Zdaje się nie wie styszeć i nie widzieć,  
nie ją nie zajmuje.

Marya. W innym usposobieniu Babki nie pamiętam; uo-  
bardzo rzadko, Mój mój powiada, że taką jest od lat trzydziestu,  
jednak uważam, iż w ciele, jasne dni, do trzydziestego  
podobne, bywa smutniejsza i więcej przygnębiona.

Marya. Możliwy sądzić z porzutu, że Babka nasza chora umysłowo, a ona całkiem przytomna, tylko stramiana ciociem, który już dawno spadł na nią, ale którego ona zapewne do śmierci nie zapomni.

(ciszej.) Gdybyś pan wiedział, jak te kobiety bez litości zgruchotały życie! — Straciła odrazu wszystko, co do wsię wzięła do świata, straciła męża i dzieci — wszystkie dzieci swoje, bo Edward nie jest wnukiem jej rodzonym, lecz stryjczynym, jedynym bliskim krewnym .....

Matka jej w czasie ~~roz~~ zaburzeń krajowych, w wiezieniu pod przymusem i groźbą zlatki się, wydała umiarkowanie wiary i niewiernych rodaków, potem z rozpawy przerażała sobie gardło .....

Miała pięciu synów dorosłych, którzy naprzęśli naprawić hańbę ojca ... Wszystkich pięciu rozstrzelano przed oczami matki, — ona tam była, widziała i żyje jeszcze! —

(ze łzami w głosie.) O panie... ja rozumiem... ja także dzieci mam .....

Edward pamięta Babkę dawniejsi czasu; mówi, iż był to umysł bardzo jasny a serce kochające ogromnie, więc zamartwych-  
wstać nie może, po owym nieszczęśliwym nie skarzyła się, nie  
męczyła; tylko, żyjąca, zamarta w sobie, nie jeje nie przostato!

Pan myśli, że ja nie nie rozumie? — Owszem, ile kleska razy dotknę nas kleska ogólna albo osobista, Babka wręczy i cierpi

z nami, ale wstane jej życie: odcisnę, skoni'ronie i zabije.

Odeywa się radość, czyta pismo święte, <sup>30</sup> ~~Evangeliję~~ na pamięć i umie; od lat trzydziestu naprośno walerij z bólem tu matka niepokieszona. — Podobno czytaniem św. Chrystusa ratuje się od obłędu; na za pytanie: dlaczego księzkę przy sobie nosi, — odpowiada: „Zrakam balsam na rany swoje i Wasze” —

(prerzyna u wzniesienia, Leon mistery, po chwili stycha i tłumnie w westchnieniu, Leon i Marya oglądają się szybko: Babka siedzi spokojnie, bez ruchu, po twarzy jej pływają łzy. Marya zrywa się z miejsca.)

Marya. (pochyłając się nad Babką.) Czemu Babcia płacze?

Babka. (cichym głosem.) „Głos styszany jest w Kraunie, ptasz i narzekanie wielkie, Rachel ptaszca synów swoich i nie dala się pocieszyć, przeto, że nie masz ich.” —

Marya. (z uśmiechem.) Babciu moja droga!

Babka. (cicho.) „Smutna jest dusza moja aż do śmierci.”

— Dusza we mnie porażona, nie znam godziny bez bólu! (wyusza przed siebie rękę.)

Marya. (do Leona.) Tak często bywa takiem, kiedy nastaną piękne dni. Czy ja pogoda w naturze razi i przygnębia? —

Scena IV.

(Lucyuka obiega z ogrodu i rzuca się nagle do kolan Babki.)

Lucyuka. (kłęcząc.) Babko, Ty jesteś kobieta święta, sprawie bliwa i czysta, Ty prawde mówić będziesz; Babko, powiedz mi, czego Chrystus ludzi nauczył, w co nam wierzyć kazać?

(Babka na di'viek g'oscu ducy uki drgnęta ceteru ciatim.)

Marya. (z vyusiv'lyg.) Patrz, przelętas' Babko naszy,

ducy uka. (nie zważając na siostrę.) Powiedź, o powiedź!

Wszakże Ty wiesz dobrze, czego Chrystus uوی? —

Babka. (milczy długo, jakby zatopiona w rozmyślaniu, ogólna cisza; potem podnosi głowę i odpowiada znowu i uroczyście.)

"Dnego czasu, widząc lud, wstąpił Jerez na górę, a gdy usiadł, przystąpili do Niego uczniowie jego — a otworzywszy usta swoje, uویt je, mówiąc: "Błogostawieni miłosierni, albo iem oni miłosierdzia dostąpię .....

Błogostawieni pokoję czyniący, albo iem oni synami Boży mi nazwani będą ...

(spuszcza głowę na pierś i postarza wraz ciszej) "Błogostawieni ..... Błogostawieni ... pokoję czyniący, albo iem oni synami Boży mi nazwani będą .....

ducy uka. Błogostawieni miłosierni i pokoję czyniący! a więc Chrystus rozkazał kochać i pokoję czynić do końca?

(Chętnie.) Przecież Chrystus nie wyznał, że bynajmniej chwile, w których potrzeba siac' niezgodę i deptać niewinną miłość dwojgi ludzkich serc.....

Babka. (podnosząc rękę w górę.) "Albo iem nie jest wola Wjca Waszego, który jest w Niebieszech, aby zaginał jeden z tych matuzkich." —

ducy uka. (gorgo.) Nikt nie zginię, wszystkich zbawi

Bóg, prawda, Babka moja. — <sup>78</sup>

O, Ty pojmujesz najlepiej, bo odzwataś wzrok od Którejś i  
kawiści i od znikomych rzeczy świata, bo duszy masz Tęgodną  
i jasną, ~~Si~~ bez goryczy patrysz na ~~nicht~~ wyzokie niebo. —  
Chrystus wszystkim zarówno obiecał odkupienie, a oś  
mówię, że różnica wiary stoi pomiędzy nami, chociaż w nas  
chojgu jedno wspólne serce bije....

(z głosu jakim tulas się do Kolarz Babki) Osi mówię,  
że Kochaę go niewolno, gdyż on się modli inaczej, ~~obcymi~~  
obcymi wyrazami.....

Babko, zaprzecz, zabroń im, — uwierz Tobie....

(Babka milczy.)

Lucyuka. (Thajaz.) Babko, zliduj się.....

Babka. (z oczami podniesionymi do góry - zaczęła odprosia-  
daci, zrazu cicho, potem coraz głosić.)

"A jeśliby kto słuchał słów moich, a nie uwierzyłby, jać  
go nie sgdzę; komu nie przyszedł, żeby nie sgdził s'wiat, ale  
żeby nie zbawił s'wiat....."

— "Oko leu stuga mój, któregom obrot, ten uniwierany  
mój, v ktorzym się upodobato duszy mojej. — Nie będzie się  
wadzić, ani będzie wotat i nikt na ulicy nie usłyszy  
głosu Jego. — Traciny nadłamanej nie stanic, a leu  
kurzego się nie zagasi —"

(po chwili.) A gdybyście wiedzieli, co jest: miłosierdzia

chcę a nie ofiary, nie potępiłabyscie niewiernych." — 75  
(opatruje się przed siebie, ruszając lekko ustami.)

Lucyuka. (z tłumaczeniem Thaniem.) Chrystus miłosierny  
porządek a nie ofiary... nie ofiary; pręto i ludzie nie  
mają prawa brać na ofiarę życia bliźnich swoich...  
— Stodka i doskonała jest nauka Syna Bożego...

(całuje rękę Babki.) Wpisanie systemu niemasz nigdzie innego  
długożny? — (Babka niepokoi się widokiem.)

Nie napisano, że bliźni bliźniego, brat brata za wroga  
powyła bez grzechu i bez kary? że miłosi rodziwej ziemi  
możę, wytepić, załadzić i miszery najśrodsze uczucia  
nasze. — (Babka zawyła krzając się i drząc.)

Lucyuka. (z wybuchem ptacz.) Poszukaj w Ewangelii przy-  
kazania, któreby zabraniało wchochać do miasta, ~~dalego~~  
długo dalego, iż się odurzenie narzywa i w obym narodził  
się kraju.....

Babka. (usiłując powstać, w końcu) podnosi się trochę, opiera-  
jąc rękami o fotel; przez chwilę milczy, potem mówi  
przerwanym głosem.) „Lisaki mają jany a ptacy ~~niebiesy~~  
niebiesy gwarda; ale Syn ostowiczy niema, gdzieby  
skłonił głos swój”..... (osusza się bezładnie na fo-  
tel i przyinycha oczy.)

Marya. (z trwozą.) Lucyuko, coś Ty zrobiła? (pochyła się  
nad Babką.)



40

Lucyuka. (wznosi do góry swą rękę Trami.) O, Teres  
spokojna jestem, pewna i bezpieczna, — nie oddam Ci  
szczęścia mojego! —

(Ze drzwiach domu ukazuje się Goroszw, Lucyuka, ujrawszy  
go, porywa się z kolan, biegnie ku niemu, wyścigając obie  
ręce.) ... Teres Trója jestem, aż do godziwy śmierci,  
w doli i niedoli, kochająca i kochana .....

Goroszw. (obejmuje ją z uczuciem.) Dziękuję, dziewczęko moja  
droga i najmiłsza! Niech Tobie Bóg nagrodzi zaufanie,  
a ja się postaram, abys' drżsijszy obietnicy nie ratowała  
nigdy, chociażby na krótko chwili.....

(pryciska ją do siebie, oboje wolna cofają się za próg mieszkania)

### Scena V.

Marya. (bierze się za głowę.) Bore! do czego to doszło!.....

Lucyuka. ... Lucyuka, .. wstana siostra moja! ... siostra-sierota,  
którą wychowałam, naprawdę kochając sercem matki.....

Bore, — Bore!

Leon. (ze współczuciem.) Czy panu nad nią wstydzi się? ..?

Marya. (z rękami rozpuszonymi) Przecież widział pan!.....

(po chwili.) Ach! proszę, błagam, tłumaczę —  
wszystko nadaremno! —

Leon. Szkoda jej!

Marya. Jak Edwardowi powiem? Jakże mu szkodę tego?

4.  
ciosu ... Edward a pewno się nie przystanie; ... niezgodą wśród  
rodziny ... Bóg miłoj, Bóg! ... (pta się po cichu, zakrywa-  
jąc twarz rękami. pauza, za sceną mekkie kroki i gwar rozmowy,  
Marya szybko wiera Tay.)

Styś się głoś mojego męża ... panie deonie, wiedz umie pan  
nie zdradza, niech się on jeszcze nie dowie ... na przykre  
wiadomości zawsze będzie czas! (porządkuje naprzeciwko stopy.)

### Scena VI.

(Obolowicz i Hieronim Katalinicki, sivi, bardzo styty i wykwintnie  
ubrani.)

Obolowicz. (do żony.) Maryniu, nie pornajesz pana?

Marya. A! ... Pan Katalinicki! Gdyby nawet tak było,  
jestem usprawiedliwioną; pan zapomniat o nas, ciekaw  
zapomniat! ...

p. Katalinicki. (cztuje ją z ręką z głębokim ukłonem.)

"Oh que non, madame, oh que non." Nie sposób nie pa-  
mistas' pani! (zwracając się do Obolowicza, wskazuje Babcę.)

Pani Dorostaj ska "n'est-ce pas?" (Obolowicz robi trójd ręk  
ruch głow, Katalinicki składa Babcę ukłon z miżrenim.)

Marya. (otula nogi Babcy i przechodzi do stołu.) Proszę, wiedz  
panowie siadają.

Obolowicz. (przedstawia deona) Pan Kytowicki, pan Kati-  
nicki. (wzajemnie ukłony, siadają, deon usuwa się trochę  
na bok, Babcia porostaje na miejscu, jakby uspiowa.)

42

Marya. Pan vybavy, že jako gospodyni, zapytam: pan zapewne  
bez obiadu?

Kaliniecki. „Ah, non! Grand merci, Madame; ustychniast  
po obiedie vyjehatem z domu.

Marya. W kardym razie prechaska nie zawadzi.  
(ostaje cicho i ruska za drzwiami.)

### Scena VII.

Leon. (do Obolowicza.) Odebrat pan drissiej listy z powaty;  
co tam paniska sprawa?

Obolowicz. (kassia sly.) Tak, wiadomosci...

Dotykues nic nowego, ale ja v powietru czuję burzę.....

Kaliniecki. Gtopot jaki, „mon cher“? interesa?

Obolowicz. Gty interes, o ktorym nawet gtośno gadac' nie-  
bezpiecznie. — (macharky.)

Kaliniecki. „Ah, grand Dieu!“ zapłgtates' się, czy w?

Obolowicz. Zapłgtatem się v istocie... Wiesz, jak byto z  
kupnem Horowic?

Kaliniecki. To just... tego... stysestem... „vaguement“; —  
nieformalnosci, cudze interesy...

Obolowicz. Wtas'nie, że just nam nie wolno nabywac' ziemie  
za posrednictwem cudzego interesu; odjeto ostatni  
sposob wyjscia, (posypnie.) a ja się wpartem na bardziej  
kruciej podstawie, bo na zyciu jednego wtornika. —

Kalinicki. Ach! můj drogi<sup>43</sup>, „quelle imprudence!“ 77

Obolenski. Wafujis umrat dva miasice temu; spadkobsireny  
jeho, wdrony synovic z rous, dali mi do porušenja, iz  
uvažajg Morovice za usteruosi' svojg.....

Mite potorenie, ušpreda? (usituje rozis' mias' sig.)

Kalinicki. Ach! můj drogi, „quelle imprudence!“

Obolenski. Chciato sig porizkazyt' majatek dla drisci.....

(za glibokim smutkiem a glosse.) praxtem oddawna ušpisa-  
Tem praxuicnie, a bytem tak blizko ochotody.....

Už tozby nie spetuit marzeń svojch, gdy warunki składaty  
sig ~~po~~ po myšli? —

Kalinicki. (vyšiggajag otov.) Wepitaujg Tobie szawere.

Obolenski. (biere machinalnie rtkę jeho i mowi jakoby sam  
do siebie.) Synovic Konstantego a podty i niegodziwy;  
znajag stan rzeczy, siega po stasnosć eudry, okrada drisci  
moje! (ostrzeza sig.) Nie! nie porwytg ograbic' sig i kraj wdric!  
Mam nadzieje.... musy moci' nadzieje, zó zekoni' zymy  
prywatnie, ugodliwie, a jestliby nasit nikczemnik tem  
wszedł na drogę sgdowg, odryskam pieniadze swoje na mocy  
wielko'w nieboszczyka..... (oglyda sig dohota.)

Tylko potrzeba bedric znova isć ztad v s'wiat niegodziomy  
choć daleki..... Krucic' i porzgnac' vsytko —

A szkoda, bo i pienizdry trochy sig otoryto i srecia duzo,  
duzo, bardzo duzo.....

Kaliniecki. (z wistekuienim.) <sup>44</sup> „Ah, vraiment, mon cher, c'est à vous de vous en occuper!”

Obolenski. (wie Tuchajaz go.) Biedna Marysia! Ktożby cię przyjął? —

(zacięka głowie pizsi.) Biedne prawo! Przekłóte prawo silniejszego! ...

### Scena VIII

Marya. (wychodząc.) Za chwiły panom przeligijsz podadzę.

(zblizna się do Babki.) Babki nie zimmu, stojcie już zachodźcie.

Babka. (przygastym głosem.) Nic mi nie potrzeba. ....

(Leon, który nie bierze udziału w rozmowie, przywiera się z krzesłem do fotela Babki i zadumany spogląda na ogród.)

Marya. (siada przy stole.) Coż pana sięgnęło w naszej głuche stronie?

Kaliniecki. „Ah, vraiment, Madame, nées de ces affaires, j'ai vu que le gouvernement a besoin de votre concours. —”  
(wzdycha.) Leosie interesa pieniężne, bez których ani ruszył się estowickowi w naszych ciężkich czasach!

Marya. Wiesz pan u siebie odkrył naturyca? — No, to dosyć naturalnie, panu już dawno nie było, a według przyzwyczajenia: kto pańskie konie tuczy.

Kaliniecki. Naturyca? — „Je ne dirais pas”; Mam dobre go rządy i do gospodarstwa nie miesza się wiele; Za poco innego przyjąłbym. Teraz wszyscy na par —

5. 48

- celovečerní svietne interesa robia, pryjdzie sij i mni  
próbovas'! Bedy navet prosit rady Tvojij; Edvardzie,  
Ty sij lepší odemnie zmes na cenie roli.

Obolovier. (zdziwiony.) postanoviteš kolonizovas' majsteh.?

Kaliniiecki. A wš! O kupca trudus a vsredie móvzig,  
že kolonizujas, mošna vziat' datelko vizuj, choč' nie odrazu  
bez potrochu.

Marya. (zýv.) Ale dlaviego pan kóspredavani' zámšieras'?

Kaliniiecki. (rozkřada zse.) „Que faire, Madame, que faire!“

... Cierkie crasy! ...

Marya. Nieh pan vybary; ... cryš to konicem, a obrymni  
majstkiem pańskim. —

Kaliniiecki. Či, kiedy prekřeta ziernia ... (slybkiem ru-  
chem zatyka sobie usta.) „Oh! pardon, Madame!“ ...  
ziernia nato dochodu daje.

Obolovier. V hardym zerie vartos'ci nie traci; sva eš' tui'e  
u liebie, v Kalinóvce, sž nove šrodta, obsary niery zřskane  
zupetnie, tam praysťoš'ci švietna ~~všet~~ bedrie.

Kaliniiecki. „Vous connaissez“ stare praysťovie: nini  
šton'ce vejdzie, rosa very vyje. —

Marya. A panu nie chce sij poverkas'?

Kaliniiecki. (smutnym glosom.) Nie mogs, pani, nie  
mogs ... (pochvili.) Ž dochodami eigty k' topot a

~~Wynurze~~ raty do banku i procenta ptas' i ptac' regularnie!  
Marya. A... procenta!...

Kaliniecki. "Madame," o naszych czasach niepodobna snawij!  
Kto's nie zasigga stugi? —

Obolewicz. Przepasi'my, że masz stugi, nie widzę jeszcze po-  
vodu do rozpaczey. Stugi strasne są, gdy przenoszą wartość  
życia, a z Tobą chyba nie jest tak niedobre? —

Kaliniecki. (postrajasz czoło.) "Une sais-je?... Une sais-je?"  
Ja nigdy w szeregach nie wnikatem... była to dla mnie  
niepodziawka... strasna niepodziawka... "croyez moi!"

Obolewicz. (poważnie.) Tyle nasobów zamarnować, tyle ojerasty  
życia!...

Kaliniecki. Czy ja temu winien? Przecież ruinę stasny  
nie chciałem! Ale żyć trzeba było i rodziców utrzymać  
jak należy.

Obolewicz. (po chwili.) Nie, ... nie mogłem uwierzyć, abys' Ty  
był w krytycznem położeniu... Długo, ... przesada, ... nieumiar-  
ności względów i podstępnych! Nie mogłem uwierzyć!...  
Jeżeli pozwoliś, zaraz jutro, we dwóch rozpatriemy stas  
Kaliniecki i powiem jutrem, że na to wynajdziemy  
radę.

Kaliniecki. (ścisła go za rękę.) "Grand merci," Edwardzie,  
ja zawsze zachowatem na poczciwą przyjaźń Twój.

Marya. (ze wzruszeniem.) Jakiś pan nie sprzedaje,

niech pan bez komisii nosi i nie sprzedaje! - Ziemia 70  
raz sprzedana, nie powróci! .....

Obolenski. Marynia stusnie mówi; powinienieś namyśleć  
się sumiennie. przy sprzedaży, skrywdziła dzieci, któreby  
z czasem odradziłyby się pięknie dobrze. powoli zapłacała Magi  
i synowi w ciężej przekazała ojcowiznę.

(zapalając się.) Oproś losu własnej rodziny, nieś na zawsze  
obowiązek polaka; przy drsijszych okolicznościach każdy  
ubytok ziemi jest dla kraju stratą bez nagrody.....

Kaliniecki. "Mon cher", co ja powiem? Do polityki, do  
agitacji, do rządnych utopij piętyotyecznych nie mierzam  
się oddawać; gospodarzyć mi się trudno, a pieniędzy trzeba,  
ciężko potrzeba, "cher ami!"

Maryna. (z tłumionem oburzeniem.) Utopie!... przecież pan  
sam widzi, że majątki polskie w ogromnej liczbie prze-  
chodzą w ręce cudze!

Kaliniecki. "Justement, Madame"; więc ja temu nie  
zaradzę i czy sprzedam, czy nie Kalinowie, nie nie pomogę;  
ziemia, jak wychodziła z rąk naszych, tak i wychodzić  
będzie.

Maryna. O, panie, ~~gdy podobnie~~ gdyby każdy podobnie  
myślał i robił! .....

Kaliniecki. Własnie, każdy podobnie myśli i robi.  
"Nous n'y pouvons rien, Madame;" g'oug muru nie  
prebijesz! -



48

Obolowia. Mylisz się, Mierosławie; wszystkiego dokonają  
Tęże, zgodnie sity. I mur stoi mocno, chociaż składa się  
z cegieł pojedynczych i słabych. My jesteśmy cegielkami,  
na których się opiera dobro i szczęście ogółu.

Kaliniecki. Ja się tam do żadnego podpierania nie udam...  
(macha ręką.)

Obolowia. (goryw.) przeproszam cię, obowizzek!

Kaliniecki. Obowizzek... Widzisz... w rękę bywało obowizkiem,  
wiedzą rozmaitych zdań....

(wzdycha.) O! na przykład; żona moja posiada, że najpier-  
wszym obowizkiem naszym jest, Felcis wydać za mąż  
bogato....

"Voyez-Vous, Madame, udam się od rzędy wydobyci  
ostatnie ~~ty~~ <sup>ty</sup> tysiące, on przysięga, że ostatnie; niech by  
moja żona postyszała, oh, "adieu l'argent"; ona ogromnie  
dużo wydać potrzebuje, bo teraz Felcis w świat wywozi.

"Maurissement" ~~obiec~~ obie siedzą w Warszawie, a ja poichutko  
zapląć ratę w banku i będę miał ręce wolne do koloni-  
zacji. Formalności zatatrzą przez krwawych i przyjaźni;  
oni pomóc obiecali i wszyscy na grząz krzyż, żeby ~~pr-~~  
pracetować.

Obolowia. Nie jesteś zmuszonym sprzedać całą Kaliniówkę.

Kaliniecki. Nie; da Bóg, stągi pospycham z potopy,  
ale postanowitem raz skonić; niech ziemię dyabli

biorg, — ja kapital veriny i beds miat na zavesu spokoj' <sup>6.22</sup> ~~svety~~!  
(do Maryi, z uktonem.) „Excusez moi, Madame,“ zapomnia-  
Tem sig trochy!

Obolevia. (pokryvajas' gwałtowne wzruszenie.) Haczekaj, Micro-  
nisiu, nie sprzedawaj lekhouys'licie, abys' v praysitos'ci  
nie zatovat! Pamistaj — to ziemia: oja, dziada i pradziada  
Twego, to kolebka nasza..... Pamistaj, ze porbycie sig zeni  
jest u nas takim przestepstwem, jakim golricindziej zdrada  
krajn bywa.....

prepraszam lis za szcerosi' zdania, ale u nas czyn podobny  
jest wstydem i haibq; to robój, to kradziez i nawet szistokradstwo.  
..... (po chwili.) Nie miy mi za zte... Nie chciatem  
obrazic lis, tytko przekonaac'.....

Kaliniecki (rozhitada usc z rozczuleniem.) „Eh mou, mou  
cher!“ Ja sam czuj's... ja sam z pervašicq beds zatovat  
Kaliniecki..... Lica co's robie'. Nie sprzedam ja, —  
z licytacyi sprzeda bank!

Obolevia. Wszakie mass pienigdu na naptacanie naglocej raty.<sup>2</sup>  
Tymczasem rozpredasz, ide koniecna zajdzie potrzeba, naprzyklad  
potowz Kaliniecki; a resztz czyszczisz, ocalsisz i zachowasz.

Kaliniecki. (z zatem vgtosie.) J veriny daleko miuj!

Obolevia. Jakto miuj? — Ksencia ci zostane.<sup>2</sup>

Kaliniecki. „Eh mou cher!“ To ziemiq grynenny napro'stu,  
Kiedy wszyscy wotajz: goto'vki, goto'vki!

Obolenski. (z goryczą.) Wkrótce już grzyś jej nie będziemy mogli.

Marya. (prosząc.) Panie Hieronimie, czyby się pan nie zgodził oddać jej jeszcze tę sprzedaną niemiecką?

Katiniński. „Madame” i owszem, gdybym się spodziewał równieś lepszą radę.. Kubel rubli, ale ja Katinińską doprawdy kocham, „je vous le déclare!”

(kiva gTowg.) Stare querido nasze! — Między, gTowg muru nie przebijesz.

Obolenski. (podając mu rękę.) Probowy, Hieronimie. Jestern na Troje ustugi, zaraz od jutra staje do roboty; ostrymy stanowce kroki, zbadany rzecz cety, oszdriemy...

Katiniński. Tak, oszdriemy. (ściska Obolenskiego za rękę.) „Grand merci, Edvardie.” J owszem, i owszem, jeżeli się da! —

(melancholicznie kiva gTowg.) Stare querido moje!.....

(wychodzi Starzec i szepe Maryi parę słów.)

Marya. (gTowg.) Proszę pana na za kęskę. Panie Leonie, pan nie idzie z nami?

Leon (obracając gTowg do Towarzystwa.) Dziękuj panie, gTodny nie jestem.

(wszyscy wychodzą oprócz Babki i Leona.)

### Scena IX.

Leon (z wolna powstaje z krzesła.) Sę Tacy, którzy mają stary

zakatki rodzinny, porzucaj go bez żalu! —  
 A ciotki tak by pragnęły zostać w kraju ..... i nie może!  
 Bolesnie żyć w dalekiej, obcej stronie, ciężko, bardzo ciężko!  
 Nowu odryknij od mowy swojej, nie będzie komu przypomnieć,  
 kto wie, czy jeszcze kiedy postyjesz ~~stano~~ polskie stowo.....  
 O, moja siemio kochana! — patrz na Ciebie i myślc':  
 ostatni raz! — odjechać Ciebie i pomysłc': nigdy już.....  
 Będz pilnowat jak skarbu ojczyścigo języka; będz w nocy i  
 w cisłości sam z sobą gadat,.... abym tylko pamiętat, ażebym  
 zapamiętat.....

Ale tej ziemi drogiej ... nie robawz.....  
 (coraz ~~smutniej~~ i smutniej.) Szczęśliwe liszki i ptaki wiebieskie,  
 które gdzieś mają; ... my, podobnie do Syna ciotki-  
 erego, nie znamy miejsca, gdzieby staryc' głowz w pokoju...

Babka. (otwiera przyłkniete oczy i postarza szepceni prawic.)  
 „Liszki mają janny a ptacy wiebiescy gdzieś, ale Syn  
 ciotkiery nie ma gdzieby głowz skłonić.....”

Leon (złiznął się do Babki.) Biedni my! — źle nam w kraju,  
 gorzej po za krajem, który se się uisłem sercem trzeba  
 zęgnac na wieki. Och, widac' jest pomiędzy nami  
 smutnych tułaczy bez domu.....

Babka. (po głosem.) I Syn ciotkiery nie miał, kiedyby  
 skłonić głowz swojz.....

Leon. (z gorącem.) Przewiez Syn ciotkiery przyszedł do zba-

vienia sviata. — (zanysla sis.)<sup>32</sup>

Babka. (Tagodne.) Chrystus vrek. T.: „Pojdiete do mnie vsycky, ktoryy pracujete i obizreni jete, a ja dam odpocynek dusiom vasym.“

Leou. Przychodimyy vsycky i vierymyy vsycky pravie, a zle nam jak i bylo!.....

Babka. „Srukajete a znajdate, srukajete a znajdate, kotacete a bedete nam stvorovno.“ (pryciska Evangelij do pieri.)

Leou. (vskaazuje knizku.) A ceho tu parsi sruka?.....

Babka. Balsamu na rany svoje i vase.....

Leou. (pospnie.) Jestli balsamu niema?.....

Babka. (z cichy rozpacz.) Ja nie chcu vztpic!... ja mysliev nie mogu.... bo v kazdej mysliv stysy jek zabitych dzieci moich.....

### Scena X.

(Stouice poryna zachodne, v ograde s'usenicia sig povoli. Mania vchodri z ogradu, sblizv sig na patach do Babki i pochylivasy sig, catuje jg v ruke.)

Mania. Patra, deouie, co znalazTam v starom meste, v zakryskyi od kapticy. (pohazuje mu gruby svb papseru, Leou hieru go i vylgda, tym casem stvierajg sig dravi mestska, v rucajg: Obolovoz, Marya i Galimieski.)

Mania. (idrie na spolkanie Maryi.) Vidri parsi, poragotkujg

2 Kapturce, podniostam jakiś stary mszał i wypadł z niego  
ten zwitek papierów; jeżeli dokument, to musi być ciekawy.  
Marya. (przygląda się.) Co to jest? Czy nie pamiątka  
z dawnych czasów?

Zygmunś (wbiega.) Mamo! są listy, Jehor powtórę przywiódł.  
Obolevicz. Daj mi przydrzej. (Zygmunś oddaje pakę listów i  
wychodzi.)

Obolevicz. (do Kalinińskiego.) O, i do pana listek, chyba  
narysowanego przystąpi z Kalinówki. (wrzuciła mu kopertę,  
resztę zabiera, usiada się na bok i czyta.)

Kaliniński. (obracając kopertę.) Pewno od żony!

Marya. (z uśmiechem.) Czemu się pan tak skrywasz?

— Doprawdy nieładnie! ..... Ale... nie przeszkadzam panu.

(Kaliniński kłania się i cofając o kilka kroków, roztacza  
piersię, Marya obraca się do pozostałych.)

Marya. A gdzie ów dokument?

Mania. Leon go wzięt do obejrzenia.

(Obolevicz po przeczytaniu listu, chowa go w kieszonkę rękawa  
do kieszeni.)

Marya. Od kogo list otrzymany? Czy jaka wiadomość nowina?

~~Wypowiedź~~

Obolevicz. (z tłumiasz urbuzem.) Nic... nic...

Marya. (z trwogą.) Proszę cię, powiedz od kogo jest ten list?

Obolevicz. Nie pytaj się! .....

54

(pochylił.) Kresaty... pierwszej... później... wszystko jedno...  
... z Wilna — od adwokata.

Marya. (drżącym głosem.) J...i... co?

Obolenski. Nic... (z wybuchem) proces!... Młody Waturjew  
poszedł na drogę sądową! —

Marya. (przerazona.) Ach!... Bore miłosierdy!

Obolenski. A wiesz, czemu to grozi? — Sibiruż niepokoju  
dla mnie i dla Ciebie; a może torbę zebrać, a może...  
W podobnych warunkach ktoś przedwzrostem zdota!  
(z ponurym wyrazem wlepił wzrok w ziemię.)

Marya. (wskazując na Franciszka.) Edwardzie! nie rozpaczaj, drogi  
mój!

Keliniński (uklonił się w stronę ~~gestem~~ zapisanego arkusza.)

"Ah, quel flair!" Oua ma veuh! Obawiam się stusniej — roz-  
chata te trzy tysiące! Teraz muszę biec na Ciebie, na sypis;

"grand Dieu!" tyle kłopotów czeka moją uszczęśliwioną głowę!

Wybawaj Paris, ale ja państwa poręgam; bardziej mi tu  
przyjemnie, ale, "hélas", ja państwa już poręgam!

Marya. (z trudem parując nad sobą.) Tak przedkto? .....

~~At~~ Dokąd Paris idzie?

Keliniński. Do domu, t.j. do tej utraconej Kelinowski;  
chwytam pieszko i zaraz na kolej, do Warszawy!

Obolenski. (zmgromionym głosem, podnosząc głos trochę głosem.)

Mo, a interesa... a jutrzejsze roboty?

55

Kaliniński. „Ah, ca, diable” interesa!... (gorguchowo) pienigdre odvors konie do Warszawy... „Ah, grand Dieu!” — Felcig za maz wydatk!.....

Obolwicz. (nieco żywiej.) Pienigdre wiersi?

Kaliniński. Tak, .. tak! Spiesz się, wybaczcie! Kwasu Ktopoty!† jid'rie, chodrie, urzdrie, mełlowe!.....

Obolwicz. (z nariskiem.) Jakie pienigdre?

Kaliniński. Wypowiadam o wach ujedawo; trzy tysiące rubli.

Obolwicz. (zdumiony.) Dwie ~~dziesiąt~~<sup>3</sup> tysięcy?.....

Kaliniński. „Mess oui!” Zona koniarska, jak najprzedaj, karata... Korumies? .. wyprawa, przyjeźcie; cigte koseta, wydatki.....

Obolwicz. Oszalate! Mieroniuse! A rata bankowa, <sup>2</sup> licytacja?

Stugi?

Kaliniński. „Peste,” Stugi... Spójrz; zona pisze... pierosny obowiazek... dla sargocia dziecka, .. niema chwili do stracenia.

Obolwicz. A Kalinówka, <sup>2</sup> Mieroniuse?

Kaliniński. Co tam! „Peste,” Kalinówka! (z przejęciem <sup>2</sup> ~~nie~~ po liście.) Kłania stara się o Felcig! —

Obolwicz. <sup>Ponbawiasz się</sup> Kłaniasz ostatniej deski ratunku.....

Kaliniński. (spieszając się.) „Grand Dieu!” Jakos to będzie!

Kobacymy..... „Pardon,” przepraszam, spo'a'nisz się na pociegi... nie mam czasu. (żegna się ze wszystkimi i wychodzi)

dri



56  
prytko, sapias ze zmyslenia. Na ~~sumie vyotua cisra~~ verendrie  
vyotua cisra.

Obolevia. (Po d'ugij chvili.) O to jessce jeden potocyt sis  
do prepaci! ~~to jessce~~ Jmy sis stovymy, Maryniu moja,  
ale bez atej voli i bez viny.....

Marya. (z uryvanyu ptavem duli sis do niego.) Moe Bóg  
da inacej... Bóg jest litosivy!.....

Obolevia. Litosivy? — Nie dla nas praesi!

(deu i Mania spoglydajg se vyot'ruucem, Babka obraca g'ovg  
v strony m'ovg'ych, stovce opusira sis vraz nizj, na niebo  
vyst'pajg chmury.)

Obolevia. Vezraj spravdli'siny tut'g nadziejg vypoerytku, a  
jutro znova pojdrimy, gonjac za kavatkem chleba.....

Myslajem, ze nasescie potrafis stovaryci dobrobyt rodziny,  
tymczasem, podizkujg losovi, jesti vycopam sis a nie-  
vielkg stratg.

(bierze Maryg za ramis.) prypat'ra sis Horovicom; kto vie,  
ery za kilka tygodni beda one nasre!

Marya. Vszakto mamy kontrakt dzierzavy? Kontraktu  
nie znisary? — Nie vyrucy nas?

Obolevia. Nie vyrucili by gdziendziej, ved'ug spravie-  
dli'vosti vyrucac' nie povinni, ale u nas spravdli'vost'  
bardzo chvijnu..... Zebj nie obdarli v dodatku!

(z boles'icg.) D'iesi moje! — beda vas bronit... (z rozpaucijg  
energijg.) beda bronit ostatkem sit, — luz ery obronit? — nie rezy!

jestem stamany precionos'ig losu....

Marya. (sitas sis na spokoj.) Odvazi; dla dzieci, drogi moj!

Obolovica. (zgtuchym jekiem.) Stoisz na tej ziemi rodzinnej, kupitis' ja za stasny, krowary grosz — i nie jestis' jej pewien! — I choiby's ja oburacz trzymat, stowyt pracz i miTos'ig — pewien jej nie bediesz!.....

(ostrzega sis.) Okropne cierpienie!

Babka. (mocnijszym gtosem.) Kto cierpi?

Mania. My wszyscy....

Marya. (smutnie.) Ojczyzna!

Babka. Ojczyzna, dla ktorej pomarty biedne dzieci moje...

..... (zakrywa sobie twarz i szepce.) Krew i Trzy... napro'sno od tylu lat!..... O, panie! zeslij belsam na rany jej....

(pausa, na scenie stopniowy zmrok; zwój papieru upada na podloge niepostrzeżony przez nikogo. po chwili Mania, zoba-  
czywszy go, podnosi, rozwija i czyta gtosno.) Testament!

Marya. Czyj testament?

Leon. (biorąc od Mani papier.) Testament niezakiego  
pawła Obolovica, zapewne przedka pana Edwarda.

Obolovica. Przeczytaj pan, postuchamy. (gromadzą się do  
Leona.)

Leon (rozwiija papier i czyta.) „Ano Domini... (mówi) data  
nie wyras'na, ale adaje mi sis: ~~o~~ osiemnasty wiek!

(czyta.) W imię Ojca, i Syna, i Duchu Świętego, amen!

Ja, Panet Bohowicz, Kasztelan Wileński, ztorony ciężką  
niemocą, będąc wszelako przytomnym na umyśle,  
synom moim: Piotrowi i Janowi ostatnią przekazałem  
wolę i ojcowskiemu udzieleni błogosławieństwa.

Najprzód tedy; niech będzie wspomnianych synów moich  
staraniem najpilniejszym, aby wód nasz starożytny z blasku  
i splendoru należnym mi zachowali. Bohowiczów imię powinno  
jaśnieć przed imieniem na firmamencie tej Kracypospolitej,  
po wieki wieków, aż do skoiżenia świata, amen!

Powtóre, niech bierz synowie moi, aby ze wspomnianego,  
godnego naszej familji naszej, używali dziedzictwa, które  
ja, ongiś przyjąwszy z rąk świętej paniszi Mińskiego Woje-  
wody a Łodzia mego, nieustraszone, oszem, znowa nie takowe  
rozszereżywszy, dzieciom swoim oddaję.

Dla dogodności podziatu, w głoonych dobrach moich, w dwóch  
miejscach rozkazatem usypać dwa kopce wysokie; jeden  
usypany jest w powiecie Stuckim, drugi zaś w ~~powiecie~~ Kracyp-  
ckim powiecie. Szady kopiec wzniesiony tak, by z niego  
takno ~~patrzyć~~ można ~~by~~ na wiecie mił, a zaś synowie moi  
nie używaj dochoła innej ziemi krom dziedzictwa swego!  
Mam ja i innych dóbr mnogość we ~~Wschodnich~~ Krajach Kra-  
cypspolitej, alem to tylko w onych używaj, że jest odwieczna  
gwaroła nasza.

Teu obu synom równym aspektem widziomy, starzeemu  
Piotrowi zapisuję Kracypckie dobra moje, tudzież w dodatek

miejstowości, krzące dokota miasta Oruniany; utod seruu 85  
Lanowi; dobra Stuckie i wszystkie nieruchomości w Orunińskiej  
ziemi potawong.

Wiech Was Bog Bogostawi, jak Bjeis przed godziung  
s'nieci Bogostavit!

Co ukoni wyrosay, wyrazam ostatniug vol; by ziemska postoka  
moja pogrzebiung zostata na granicy miejscowości synov,  
aby w zeszrad otworu byt ziemniug wtasung i viatr, vicygcy  
na grob i "monumentum" moje, przychodziť jeno od  
dobre Obolericov!.....

Dziękis niewymowne składam Tobie, Panie Boze nasz, iżes mi  
stworzył w prawdziwej wierze s'wistij, katolickij i w narodzie  
wolnym!..... Dziękis Tobie, iżes mi postanovit dziednicem  
dawnego herbu i wielkiego mienia; opatryť skarbem dozesnym  
i zaszczytem; żem nie jest jako chłope, albo mieszczanin,  
albo jeden z vrych "nacyi" marnych, które we wtasnej  
Bjeayz nie, od wtasnych królów i księząt srogg cierpię niewol!

— Przeżytem długie lata i gtonę moję zginatem  
tylko przed Tobę, Panie Boze nasz.....

(Leou kwiacy crytas', obecni miloz, na tvari Babki pojavia  
s'is gwałtowny niepokój.)

Babka. (Ktadas povoli rške na lestamencie.) Co to jest?

Oboleric. (z goryczą.) Smiech i porogrobary.....

Leou. Wistocie, dla nas-to smiech umartych i syderstvo.

(Cze Babki opadaję bezvtadnie, pieri jej podnosi się od cichego  
płaczu.)

Marya. (troskliwie.) Ptajesz, Babciu?

Babka. (drżącym, przerywanym głosem.) Tyjs między Wasmi mileraza, oddana bolesnej panicy swojej;..... Wy myślicie, że serce Babki umarło, że nikogo nie kocha, że już nie nie czuje..... a ja uwarłam na wszystko i wszystkie Try Wasze wsigkaję we mnie, jak do ziemi wsigka deszcz i rosa.....

Cierpisz za Wasmi z Wasmi, bracia synów moich..... (wlepia oczy w ewangelję i trzesze się dźwięk składa do paciera.) Wsigłko świata, szukam w Tobie ulgi i pociechy; Obiecujesz zbawienie, którego ja nie widzę.... obiecujesz zbawienie powszechne.... ale dla ożaryny mojej miłosierdzia niema..... O Wsigłko świata.... szukam nadziei;.... zali próżno odejść?.....

Leou. (posępnie.) Wzwarig się rany nasze... Gdzie balsam i ratunek?

Babka. Balsam na rany takie? — (z wysiłkiem dźwiga się z fotela, wyciąga przed siebie rękę i mówi z wyrazem najwyższego bólu.)

„Nierę to Was nie obchodzi? o wy, oszysy, którzy mimo idziecie drogę?..... Obaczcie, a oglądajcie, jeśli jest boleść jako boleść moja!.....”

(Stoić, zachodząc, ręca ostetui czerwony blask)  
hasTona spada,

## Akt IV.

(pokój zbytekownie i bogato umeblovany: na prostrze semy biórko zatorsone papierami, w gtebi duri odstoinyke skow, przez ktore widai' niebo usiane gwiazdami.)

Wiecor. Na bocnym stoliku pali sig lampa Tagodnem, ktorowem s'wiattem.)

## Scena I.

(Lola i Mania stojg przed oknem, obejmujgc sig wrajenie)

Lola. (z wzruszeniem w glosie.) Patra, Mania! ile tam gwiazd plynie na g'zbokim niebie! przychodzy mi na mysl stowa dermoutowa, kiedy mowi o gwiazdach: „oni ciekli w wien'cach i z'zata.“; one wzrywisie' wygladajg, jakby misy wiece i korony s'wiatta.....

czyz jest co pizkniejszego od przyrody? — Morza w nig cate zycie spoglada i nie zatesknie do innych wrazen' a tylko wzry' sig i podziwia!

(pochwili.) Niech potepiajg poeryg, za to, ze ubarwia, przesadza i tworzy odzwane ideaty; ja jg zawsze ciscie' bede, bo ona glosom jest przyrody, przyrode' najlepší rozumie i najlepší nam humanary. Wzorywszy ksigtke wierszy, ale wierszy poetow natchniomych, odrywamy sig stopniowo od metostek ziem, aby leciec i rosnae' az do progu gwiazd!

prawda, ze to niebo wieczorne cigunie nas ku sobie?

Ty milersza, Mania? Orem myslisz, droga moja?

Nie podzielasz mego zdania, a kiedy, pamietam, wszystkie uczucia i poglady nasze zgodne byty! Widzisz, ja sig nie zmie-

nitam; jitem dawny przyjaciel<sup>490</sup> Twój; i ufam i Kocham!  
Przez długie i smutne dwa lata dąskuitam do Ciebie, pragnęłam  
zobaczyć się i porozmawiać swobodnie, swobodnie, otwarcie.  
Czy, dris', jakby umysłnie, chmurna i nasepioua!.....

Czy już poezyi nie lubisz? Jej naszej poezyi, takiej miśklicy,  
takiej spiewnej i takiej bogatej! (podnosi głos z repetition)

Wspaniałej literatury naszej, podobnej do horzontu, pełnego  
blasków i promieni. Języka naszego, który barwny jest i ma-  
lowniczy. —

(spogląda uważnie na Manię.) Ale ty cięgle mierzysz. Z pewnością  
masz troskę w duszy, smutnienie, albo niepokój? powiedz, powiedz  
starej koleżance! Jedyne Tobie użyte rada; ja będę szerszliwą, jeśli  
dopomocno potrafis! (całuje ją serdecznie.)

Mania. (zamyśloną.) patrz... i pytam sama siebie; zhad i dla-  
czego pomiędzy nami taka wielka różnica try, taka przepaść  
różnicy.....

Sola. (z zaniem.) Niedobra jestes! Czyż ja temu winna, że ojciec  
mój bogaty i ma znaczące stanowisko w świecie? przecież ja  
Ciebie bardzo Kocham; ja pierwsza starałam się, ... szukałam,  
.... prositam przyjaźni Twój.....

W dzieciństwie, w gimnazjum bytyśmy dobrze z sobą jak ro-  
dzone siostry; a teraz odwraca się odemnie!

Mania. Ach! nie rozumiesz;..... ja w innego powiedziałem  
chciałam! Nie zdroszcitam Tobie nigdy; wyjazd, bogactwa,  
ani przyjemności... a dris' nardroszcz.....

Sola. (z niepokojem.) Czego, droga moja!

191 87

Mania. Ty lubisz czytać, i chwalisz literaturę swoją, i myślisz, i śmiesz, głosno odryślasz się we własnej mowie! .....

Lola. Ależ naturalnie! ... Doprawdy, Maniu, zadziwiasz mnie!

Mania. (z cichym smutkiem.) A ja, kiedy słowo chce powiedzieć po polsku, to wpierw zastanowić się muszę, abym się nie myliła; kiedy czytam, wysiłam się i uważam, aby wszystko pojąć; kiedy myślę ... Bóg mój! Boże! ... kiedy myślę, to niestety pamiętam, że bym po polsku myślała a nie inaczej!

Lola. (z nieszaną.) A dlaczego ... Maniu! ... Dlaczego? .....

Mania. Dlaczego? — Bo czytam, i piszę, i śgdnę, i rozumiem, i modlę się nawet uczyli mnie po rosyjsku!

Miałam dziesięć lat, wstępując do gimnazjum a od tego czasu, w godzinach szkolnych, kiedy słowo polskie było ciekawym grzechem! .....

Potem zabawiam na patent nauczycielki i na święcie Bóg mi jednę tylko rzecz widziałam; dobry akcent rosyjski, dobre „udalenie”. Noce przesiedziałam nad gramatyką Waszy a swoją ledwo umiem! .....

Feraz, po wielu trudach, sama lekko daje .....

Czegoś będę uczyła dzieci nasze? — Ja najlepiej posiadam znajomości obcego języka, więc drugim opajam to, co się wy umie wpoili! przygotowyj uczniów do szkół Waszych!

Do polsku rzadko czytać mogę ... a zresztą gdy utracę czytanie wynowy, nikt mnie nie weźmie za nauczycielkę, a ja pracować, i zarabiać i żyć muszę!

Lola. (półgłosem.) Smutno, smutno, smutno jest na ziemi!



Mania. <sup>192</sup> Hojny pod jednym niebem, a na wiebie gwiazd pięć,  
dobre tam, i srodka, i cicho! Czy widział? daleko, daleko, dwie  
gwiazdki świecą; im wolno tysiąc, ile się wystarczy i pro-  
mieniu..... Wszystkie gwiazdy swobodne i równe są na  
niebie; a moja i twoja dola jakże inna, jak bardzo niepodobna!  
My obie nitki, pragnące żyć; i umie, i siebie stworzył  
jeden Bóg..... a przecież, w Tobie wolno, tego umie nie  
można; w Tobie zastęga i cnota, — to we mnie przestępstwo  
i grzech!

(wraca się z ptakiem na szyję przyjaciółki.) Wszystkie ludzie  
mają swoje dniadów i przedziadów, swoje, które porwali aż do  
ostatniego wyrazu, o której od urodzenia kęśtatego matki dzieci  
swoje;... Tyłko my nie, ... my nie... my nie!.....  
dola. (zwrócona.) Biedni wy!

Mania. Gwałty estowicki przychodzi bez strachu i chwali się  
mitos'iciz ojczystego języka... a nam już ukrywać potrzeba!  
(po chwili.) W tym roku pierwszy raz pojechałam do Warszawy;  
o dołu, dołu! żeby Ty wiedziała, jak mi ciężko było!  
Jeszcze, podjeżdżając ku miastu, siedziałam w wagonie; ciemno  
było, nie widać nic wokoło, a mnie się już zdawało, że  
idę do serca kraju naszego, że to serce gdzieś no bije!

Tęma sieni ciśnień i dusznych jest uń ptakowi w zamknię-  
tem reku estowicka, ale w swoich oczach da odrobina swobo-  
dy wsta, i wsta, i odurzała mnie.....  
Ja przytłam <sup>wy</sup> czołom napisy rosyjskie na sklepach, na ulicach,  
wszędzie..... więc spotykając polskie, dzwitałam się nadzwyczaj

crájnie; Dugo nie umiata<sup>193</sup> po polsku adresovať.  
listov, bo zka natanata síj do liter vasrych i machinatnie je  
staviata.

W deatre, v miestach publicnych, kiedy postyszetam jszyl.  
wój, glosno, stwareie uryvany, doruavatam niespodzianki,  
i dreser ogarniat, az Tay stavit ty.....

Mato szagcia v Warszawie i mato volnosci a jednak z povro-  
tem na ditog gorzko ptakatan: a nas vistyj jezore, strasno  
i posepnie! —

Dola. Biedni wy! To zle i niespraviedlivie just ze strony rzadu!  
A ja vposrod tych vsyckich cierpen' zytam, nie zvracajaz  
uvagi!

Mania. Gdyz serce Troje od nich nie bolato! Tu tery rozvi-  
ca miogdy miog a Tobz!

Chvila miterenia, potem Dola Manie przycigga do okna.

Dola. Nie smu'iny sig, Mariu Kochana! Z crasem  
ova bolesna rozvica vygtadni sig jak niebo kryste i spokojne.  
Bog milosciwy, Bog miolosierny stworzyt zgodz, harmonig i Tad;  
Du rozkaze vyprostovať vsyckie t'ny i zbozrenia ziemi,  
Du vsyckie b'edy napravi; — ufajmy przyszosci, kto'ra lepsza  
bedzie!

Mania. More ..... Lec my niedoverchamy zmianny i po-  
siechy!

Dola. (z Humionem vestehusieniem) Ufajmy!

Mania. Ufajmy, ze nastapi kiedyś — .....  
A nam porostat smutek i rozg'erenie, dola moja!

144  
Lola. (z trwozą.) Nacnego roztaczenie?

Mania. Skonczyto się dzieciństwo; kardo z nas pójdzies inną drogą.

Lola. (ze Francis bierze ją za rękę.) Nie mów tego, Ty, brzydka, niedobra, okrutna!

Mania. (poważnie.) Tak z konieczności być musi: Ty pieszczona swobodna córka dygnitarza a ja biedna dziewczyna najbiedniejszego z narodów świata. —

Lola. (zoburzona.) Takem, podług Ciebie, ja wyżej stoję! A oto ja pierwsza nie gardzę, lecz wyciągam rękę; proszę i błagam odrobinki Twojego przywiązania!

Mania. Czy pewna jesteś, że nigdy nie cofniesz nigdy ręki swojej?

Lola. Takto? —

Mania. (spogląda jej prosto w oczy.) Nie przyjaśnić się wybierasz, a nie rodzisz; nie ojca, nie matkę, nie narzeczonego?

Lola. (mieszka się potrochu.) Czemużbyś wybierać miała?

Mania. (z westchnieniem.) Jkto wie!... Tęto z usztyg się nie godzi a ludzki ptacz z ~~przeletem~~ — Moi wrysy w dole, a łwi są na górze. — Hycie woto nas w kierunku przeciwnym.

Lola. Ale nie wrogim! prawda?

Mania. Jkto wie! .....

Lola. (odwraca się z zakrytą twarzą.) Gawsze rozczarowanie i ból! Wiesz nie wiernego uśmiechu, nie godnego uśmiechu!

Mania. (z uczuciem.) Nie ptacz, dolo!

dola. dudzitam sis, iz przyjas'it nasza starie vysoko ponad k'ot'nic, drobiargi i zatargi. W vicarostei, przed Bogiem nie istnieje pan'stva albo rzady; my obie mamy uis'isieritelne dusze!

Mania. K'imre jeste'my na zicni? — W lodach wielkich rzekach dwie kropelki wody! Musi drissaj przed poroga i ciebie skrotke porwie.... a szeregoluisj ciebie!.....  
dola. Szeregoluisj?

Mania. Zaponisnasz o svojem lubaj potoremis.....

dola (zywo) przecis' mój Ojciec dobrym jest c'tovickiem!

Mania. (z goryczą.) Nie dla nas!

dola. Uprzedzasz sis, Mania; On wypetusa obowiazek, ale nikomu dobrovolnie nie szkodzi, nikomu!

Mania. Moze byc! Nie chce martwic' ciebie ani obrazat'; moze to powinnosci' jego, ale v kazdy'm razie kleska i zguba dla wielu z pos'rod nas!..... (v pokoju zatega mileremie.)

Mania. (po pauzie) Sama zapytaj Ojca; pewno nie bedzie za z'kro-niem naszem. Ja to wiem i drissaj przys'tam wytumaczy' sis i potegnas'....

dola. (z poruszeniem boles'ci.) Potegnas'! Ja nie puszez mojej drogiy' Mani!

Mania. Mys'lisz tak, bo masz zaledwo osiemnas'ci lat!

!! Ja wiekiem malo starsza, lez biedna jestem, otoczona niedolą i nabratam dowiaderecia!..... Kiedys' masz przyczyny' stor

moich!

196

Dziękuj Ci za dobroć! ... za przyjaźń! ... za serdeczne uczucie —  
zachowan o Tobie najmiłsze wspomnienie w Todzie! ...  
bądź zawsze kochana! ... chociażby oddałaś zdrowie ...  
dola. Nie odchodziś jeszcze! nie odchodziś!

Mania. (wstaje z Trami) Już czas na mnie! już się potrzeba!  
Zegnaj, dola! ... Bądź zdrowa! ... zdrowa, i sergusliwa, i miło-  
sierna! ... (obejmuje dola, uściska ją i wybiega szybko,  
nie oglądając się poza siebie.)

dola (wsta za nią.) Mania! Nie odchodziś, zwróć się! Ja nie uwierzę  
dowidzenia! ... Ja odryskam cibie i sprowadzę ...

## Scena II

dola (sama.) Nie dam potargać stosunkom naszego! Mania niechta,  
ale wroci i przekonam ją, że nie przyjaźni nie Trami! ...  
W sercu pustko bez kochania, bez ideału; a ja się puściłam i boję  
się pskania tych strun, które najszlachetniej w irtowiczej pierści-  
grze! ... (przymiwa się do okna i dotyka ręką szyby.)

A jednak prosić rzeczy drzeję <sup>się</sup> na świecie! ... O gwiazdy, gwiazdy,  
czemu tak obojętne stote wry wasze? ...

(przerzywa sobie i uścisną.) Głęboko idzie.. pewno papa!  
Nie obawiam się papę; on dla mnie względny i wyrozumiały...  
doradzi, poprosi i uspokoi ...

Scena III.

Generał-gubernator wchodzi spiesznie, staje koto bórka i pochyla się nad niemi, jakby czego szukał. przez kilka minut przerzuca stosy papierów; wygląda zły i nachmurzony.)

Dola. (półgłosem.) Dobry wieczór papie!

Generał-gubernator. (nagle podnosi głowę.) A Ty tutaj, dola!

Dola. dubis maryc' u tego okna: cicho, urozo, nie widac' ulicy, tylko zehatki ogrodu i wysokie niebo.....

(z piśszewoty.) Wszakże nie zawadzam papie?

Gubernator. (chmurząc.) Wzorem, bedziesz zawadzata!

Dola. (robi nadgryzki minki.) Sierusie! bardzo Tadusie!

Tak z jedyuawotky Djerie postępuje?

Gubernator. (kroszky Tagodziej.) No! no! na drugi raz, jedyuawotko moja! Teraz musy zatawisc' niektore naglace sprawy, nie przeska-dzaj miie i idi' do siebie!

Dola. (z zatem.) A ja ~~dzi~~ wlasnie dzis' przagystam rozmawiac' z Tobą, papo!

Gubernator. O czemu rozmawiac'?

Dola. O wielu, wielu rzeczach..... (po chwili.) Musie troche smutno, papo kochany!

Gubernator. (ostrzymujac' rozdraznienic) Nie jedem usposobiony do stuchania wgnurzen' a zreszta, powiedziatem już, że nie mam czasu! (spójrzawszy na córke, dodaje Tagodziej.)

Idi', idi', dziecko! I nie quieszaj się, nie dajaj, bo quiesz szpeci twarz kobiety; robawysz, brzydka bediesz!

198

Łola (niechętnie kieruje się do drzwi; nagle obraca się do ojca.) Papo!

Gubernator (który siedzi przed biurkiem, porządkuje papiery.)  
A co tam jeszcze?

Łola. (z wahaniem.) Czy dzisiaj... czy teraz nikt nie przyjdzie do Ciebie z prośbą, albo w interesie?

Gubernator. No, a dlaczego pytasz?

Łola. (zamyśla się.) ...Papo!... badi' dobrym dla niego!...

Gubernator (zdziwiony.) Dla kogo?

Łola. Dla wotownika, który z prośbą przyjdzie do Ciebie!...

Gubernator. (szorstko.) Tu żadnej prośby niema! A Ty wiesz, że ja dziesięciu uwag nie lubię! —

Łola (idzie ku drzwiom i na progu zatrzymuje się powściągliwie.)  
Badi' dobrym, o' badi' dobrym, Papo! —

(zwdłuża odchodzi zamyślona.)

#### Scena IV.

(Mały scenie cisza; słychać tylko szelest poruszanych kartek, potem Gubernator wstaje gwałtownie i ruchem ręki przekracza krzesło.)

Gubernator. (marszcząc brwi.) Wyniółka! mnie wyniółka spotkała za jakiegoś głupiego polaka! (uderza pięścią w stół.)  
Piszę: że usidorów w okręgu, że podokiem mojem bezprawa panują i nadużycia.... Władza obrażona a ja ślepy jestem!

199

(zaczyna gorgozkowo chodzić po pokoju.)  
Człowiek od młodości stara się i zabiega, żeby na Turcję  
poruszyć odroczenie ..... a tymczasem wszystko runąć  
grozi od jednego zamachu .....

(z gniewem.) Ja wam dam przeciwko prawu spiskować, przeciwko  
buntownicy! Ja was wznowić nauczę, niespokojne duszy!  
— po ziemi chodzić nie wolno, to jeszcze pod ziemię dotkli ko-  
pac' chcecie! .....

(unoszą się coraz bardziej.) Was mato zabić! mato raz nadusić!  
— po was deptać trzeba, i deptać bez końca, i karać nie tylko  
spetnione winy, ale myśli i zamiary wasze; karać to, co byście  
w przyszłości wyruszyć mogli! —

Staje przy biurku, bierze do ręki list z urzędowym pieczęcią, oglę-  
da go, potem gniewnie rzuca.) Wyniośka za niedbalstwo! —

Niejakim Władimir Nikołajewicz Wotujew skarzy się, że nie  
może ~~zyskać~~ w całości objąć spadku po stryju, bo do jednego  
z majątków rości pretensje polek! .... polek! .... Cha! cha! cha!

— Styszy się. (słuszy się chraptliwie, potem wybuchem śmiechu.)  
Człowiek grudniowy ukaz? buntownicy? —

Kto ich dopatry? Kto upilnuje? Kto od robaków dych  
wyruszy ruskiej ziemi? — Jadowny naród jak żmija pod nogi  
wzinnie się i kasa! —

Wielkim kotem od wschodu do zachodu sunie Moskwa zwy-  
czajka, ale w świetnym tryumfie jej wó' razi oczy; — to  
ta niedra niedobitków, ta zgnilizny kupa .....

Wyciąga pięści w górę) Zniszczyć ich, żeby nie zostało jedyń, ani



Sładu! Zgadzić, pogrzebas' i zapomniać!

(przerywa zasapaną, a po krótkiej pauzie mówi.)

Mnie polecili rozpatrzyć całą sprawę! Ja rozpatrzę! — ja temu podtemu wickraycielowi pokażę, dokąd bunt prowadzi!

Podstępny! Kłopotania! intrygi! — Moszani u siebie bezpiecznie spać nie może! Decy my sami wiemy, bo wrogom jeszcze za dużo zostawiliśmy swobody; wszystko zabrać, gardło ścisnąć! — wtedy będzie dobrze, spokojnie i cicho!

(zbliża się do biurka.) W stolicy nieradzi ze mną; widocznie Totr Waturjew silnie plecy ma i trafił, gdzie należy!

Węds się pilnuvat; znam ten najwyższy guise, przed którym trzeba mieć kark; wystrzagać, ostrożnie, zataić, jakby nie było. Zatagodz ... cha! cha! cha! zatagodz ..... szelony polek wiech ptaci i ginie!

(szarpie za tasmy u ściany, drzwonek odrywa się przeraźliwie, Kamerdyner ostrożnie uchyla drzwi.)

Gubernator. Czy przyszedł niejaki Obolowier?

Kamerdyner. Jest już i czeka rozkazów Waszej Ekselencyi.

Gubernator. Zawołaj go tutaj! (Kamerdyner odchodzi.)

(Gubernator zostaje na środku sceny, sapie i oddycha przelkną z oznakami wielkiego rozdrażnienia.)

### Scena V.

(Obolowier wchodzi i zatrzymuje się od Kłania się powstrzymać i zatrzymuje o kilka kroków od Gubernatora.)

Milczenie; przez chwilę obaj mierzą się wzajemnie.)

Gubernator. (szorstko.) Jak się pan nazywaś?

Obolowier. (spokojnie.) Edward Obolowier.

(Gubernator znowu podchodzi do niego, zagłada mu w oczy i wpa się na miejsce; powtórna pauza.)

Gubernator. Był pan gdzie w szkołach?

Obolowier. Skonczyłem gimnazjum tutaj a uniwersytet w Petersburgu.

Gubernator. To z pana cztowik rozumny i wykształcony?

(Zbliża się po raz drugi do Obolowiera, patrzy mu w twarz z uwagą, a potem parska głośnym śmiechem.)

Cha! cha! cha! Uniwersytet skończył a czytał nie umiesz!

Cha! cha! cha! .....

Obolowier. (zdumiony.) Jakto? Ekselencyo!

Gubernator. Nie umiesz, pan, a może w dodatku głuchy jesteś; bo kiedy wyszedł ukaz dziesiątego grudnia, nie potrafiłeś sam przeczytać i nie słyszałeś, że inni czytali!...

Obolowier. (z wyrazem niepokoju.) Ekselencyo! doprawdy nie rozumiem .....

Gubernator. Teraz nie rozumiesz!... a jakim sposobem przeciwko prawu majatki kupować — rozumiales!...

Obolowier. „Wasze przewoschoditielstwo” .....

Gubernator. (zwetłonie.) Miler i nie zaprzeczaj! — ja wszystko, wszystko wiem!

(Przechodzi parę razy wzdłuż pokoju, widac, że wybiera w nim stalony guz.)

202

Gubernator (po chvilii) Warto ksztatcie' was, gdy wie pojmu-  
cie najpierszych obowiazkow wzgledem rzadu swego! Warchoty!  
idyci! Nihilis'ci! Ty, usdaniku! jak s'miastes' kupic'  
ziemi, ktorej dotykae' Tobie niewolno, styszy'sz? - niewolno!  
niewolno!

Obolwies. (z naglym ruchem bolies'ci i dany.) Niech Eksheneya...

Gubernator. Miler! Sukin synu! Ja ciebie pokory nauwas'...  
czemu stawates' naprotiw stadzy? - odpowiadaj!

Obolwies. (zmienionym glosom) Przeciwno stadzy wie  
stawatem .....

Gubernator. (ws'ciekle) Miler! Stawates', mowisz sobie!

... Uwas' wyras'ny i nieruinnny; ~~nie obronis' sie niewiedzy.~~  
Trudno obronis' sie niewiedzy!

Co's to, dzieci jestes'cie? nie macie oczu ludzkich? -

Buntowniki niepoprawne, istoty bez sumienia, was nigdy  
dosye' nie ikatorac'; ... jaby'm w przeci' wyciaz' wszystkich  
i byToby skonierone! .....

(W gorges'kowem podnieceni' biega po pokoju; Obolwies  
nieruchomy, bladny jak ptak, widocznie wstety, aby nie wy-  
buchnas'.)

Gubernator. Tylko na grobie niewdziacznych spokoj' osiggniesz!

(z pogardy i nieuwasi's'cia.) Wam nikczemnikom porywae'  
sie na sity Rosyi! - wy powinni: Stuchac', petrac' i  
dziektowac' za ostatek zycia! -

(Obolwies wstrzasa sie od stop do glowy, konwulsyjnie za-

ciska ręce i otwiera usta jakoby do krzyku.)

Gubernator. (groźnie.) Miler! — bo za karze Stowo-kara.

93

z wami nie można inaczej: kij, Sybir, albo stryczek! — Za niepostasanych regus i stannis; do uległosci kijem przywas, albo nogg!

Obolowier. (pasując się z bólem.) O dzieci moje!

Gubernator. Co mówisz, Sukin synu ...

Obolowier. (z wysiłkiem.) Nic .....

Gubernator. Wstyd, żeby do tego czasu nie można było chwastów wykorzenieć w kraju! żeby Krosyansiu ~~na~~ państwo stasnem nie wrut <sup>sie</sup> ~~przeżył~~owy, pewny i bezpieczny! — Ale

ja ~~przestrzegam~~ wam ~~przestrogi~~ udzielił na długie lata; wpechnę do głowy marzenia o anarchii i swobodzie .....

(prerzywa i zakłada ręce na piersiach z wyrazem tryumfu; milczenie; słychać ciężki oddech Obolowiera, w gardle jego porzuca rżenie i chrapac od tłumionych jęskot.)

Gubernator. (po chwili.) Dla przykładu.... oddać cały majątek; niech Watujew wszystko bierze! Żadnych pretensyj, żadnych procesów i skarg! Wyrównać sprawy, zakładać... i szła! i niech zupełnie cicho będzie!

Obolowier. (z trudnością.) Głrywda..... wksle mam.... ruina...

Gubernator. (groźnie.) O niemi widzieliście wiechu, wszystko kasuje, sprawa ta upada. Majątek w posiadaniu Watujewa; wksle powrócie, wie dochodzi nierego... rozumiesz, ni-

czego ... albo ... ja sobie rady dam'.....

Obolovier. (nie wyrażając.) Chłodzi moje'.....

Gubernator. Co ty mówisz jeszcze?...

Obolovier. (milczy, potem ledwo dostyżanym szeptem odpowiada)  
Nic'.....

Gubernator. Dziękuj Bogu, że nie skończył gorzej i in-  
ziej! ... a na przyszłość staraj się, bym ja zapomniał  
o sobie, bo ani się obejrzą, jak na wieki pojedziesz paść sobie!  
(Drzwi i drzwi do komendy.) Juan. wyprowadź tego estowic-  
ka! (wychodzi, trząskając głośno drzwiami.)

### Scena VI.

(Obolovier porostat na miejscu, ~~wartym~~, przyciśniętym wzrokiem  
ogląda się dookoła; po chwili stanął się na nogi. Juan podtrzymu-  
je go i pyta o wypotrzeźnienie.)

Juan. Wam słabo? Wy może chore?

Obolovier. (głosem bez dźwięku.) Nie... nie!... (opiera się o pobliskie  
kiersto i jęczy poichu, Juan patrzy zdumiony.)

Obolovier. (po chwili) Czem ta ziemia drży?

Juan. Gdzie? (obraca się ~~wokół siebie~~.)

Obolovier. Ty myślisz, że nie? ale ona wyraża nie chwyci się i drży.

Juan. Kwarcovat! czy tego pjanu! (głosem.) Panu stąd iść potrzeba.

Obolovier. (nieprzytomnie) Gdzie? - dobrze! chodzić, - daj rękę....

(robi kilka kroków, staje, wychyła na dół patrzy prawej stroną  
i mówi z przerażeniem w głosie.)

Tam... tam... pod nami zachwiała się matka-ziemia.

(Zastona powoli spada.)

## AKT III.

34

(Mieszkanko miejskie w Wilnie. Urządzenie bardzo skromne. Na środku pokoju stoi, na nim lampa z przyświeconym światłem. Dokota stoi krzesło; podświetlony: szafa, komoda i kanapka skórz wybita. Wyżej Tizewko dziecinnie, ponad nim wisi obrazek Matki Boskiej z Ostrejbrany. Scena w półscenii.)

## Scena 1.

(Marya w rękawicy postawie siedzi obok stołu; przed nią otwarty list: Lucyuka wchodzi pośpiesznie.)

Lucyuka. Trzeci list od Edwarda?

Marya. (z tępym głosem) Tak .....

Lucyuka. (wskazując na list) More ... lepsze nowiny?

Marya. Nie.... Wotujer nie ustępuje. — Podobno do ministerstwa w Petersburgu przysła wiadomości o tej sprawie; gubernator tutajszy otrzymał wymówki .... Edward za parę dni sam przyjedzie .....

Lucyuka, gdybyż oni przynajmniej chcieli zrobić koszt, gdyby pozwolili groz ten ostatni uratować dla dzieci!

Lucyuka. (całując się z uściskiem) Bieda moja!

Marya (nieśmiało) A Ty dzisiaj listu nie masz?

Lucyuka. (z bolesnym wybuchem) Nie pytaj się .... nie pytaj! ~~proszę~~ Obiecuję, że długo jeszcze będę z wami ... a o reszcie nie mówię; proszę, Magam Cibie! .....

<sup>170</sup>  
Marya (widocznie zmartwiona.) Dobrze, dziecko moje!

(Siedzi z głową opuszczoną na pierś, pro chwili, nie ruszając się postawą.) Bore! Bore! co to będzie z nami? .....

Kilka miesięcy temu spokój i pogoda — a dzisiaj wszystko zdumiewająco jedna nieszczśliwa chwila!

Kilka miesięcy temu tak upnie patrzałam w przyszłość — a dzisiaj wolałabym raczej i nie widzieć nic! .....

habierają nam Horowice, Horowice — gwardo upreguione i ciche, porządanie tylu długich lat .....

Chybaś wiedziała, co to jest: zawsze chciałaś, chwilę posiadać i utracić! — (chowa twarz w dłonie; w pokoju milczenie, słychać tylko ptas Maryi, Lucyłka spogląda na nią i walczy sama z sobą.)

Lucyłka. Jednemu z narodu, który gubi braci swoich, przyrzekam złość i oddam serce! .....

Bore, wisi mi jak najprędzej rzyć, bo ~~radę~~ ukryć się nie mogę przed zgłębieniem, nieszczęściem i rozpaczem! (odchodzi.)

## Scena II.

(Marya zmartwiona i zamyślona. Po niejakim czasie wchodzi Zygnus; w głębi pokoju zdejmuje palaszer i czepek, kładzie na stół kilka ksiąg z wyczerpanych ramion i lekko dotyka ramienia Matki.)

Marya. (podnosi głowę.) A to Ty, synku!... Chodzi, usiądź sobie przy mnie. (Zygnus przysuwa się z krzesłem, Marya chwilę milczy, potem prostuje się z głębokim

westch uieniem i ociera vry.) Nie byto ci zimno? - Wiero  
taki chTody!... pokrasi si. - Cemu ty rozpatony? Wszak  
ledwo teraz prouites' do domu?

Hygnus. Tak, przyszedłem prosto z ulicy.

Marya. Zdrów jesteś zupełnie?

Hygnus. (apatycznie.) Pewno zdrów, Mamusiu.

Marya. A byłeś u profesora? Coś powiedział?

Hygnus. Mówił, że jeszcze ~~braci~~ ~~potrzeba~~ lekcy braci potrzeba.

Marya. Jeszcze lekcy!... Kosyjskiego codziennie dosyć  
masie w szkole, a tymczasem rodzicom ptacie siężko, bardzo  
siężko!

Hygnus. (z ręką w górze.) On tak wszystkim robi Mamusiu;  
kto u niego prywatnych lekcy nie bierze, temu zaraz  
patka albo dwójka, czy sprawiedliwie, czy nie!

Marya. (do siebie.) Mój Boże! - przeciężają te biedne dzieci;  
od rana do wieczora księzka i nauka, nigdy swobodnej godziny  
na zabawę! Cate pół dnia w gimnazjum a przygotowanie  
tyle, że wydżyć trudno. Hygnus był dawniej legi chTopak,  
teraz blady i miserny. - Ma! coś poraż - chociaż kilka klas  
ukonczyć musi - dla chleba!

(do syna.) Co masz na jutro zadane?

Hygnus. (machinalnie.) Muskie, arytmetyka, zakon Boży....

Marya. Dziecko, jak ty zle mówisz! Katedrum nie „zakon  
Boży”.

Hygnus. (ze skargą.) Kiedy tak ~~biedno~~ ~~upa~~ ~~nie~~ ~~tas~~! Cate dzień



nie po polsku nie Sycyńczy! 172

Marya. Trzeba pamiętać, synku. Byłeś się starać, jeżeli mi nie Kochasz, dobre synku mój?

Zygmunt. (przytula się do niej.) Będę, Mateczko droga.

Marya. (całuje go.) Wszystko musisz na jutro?

Zygmunt. Jeszcze dwóch zadań nie napisatem i gramatykę powtórzyć muszę.

Marya. A więc daję książki, zaraz wrócimy się do roboty.

Zygmunt. (ocierając się.) Mnie się dzisiaj bardzo nie chce....

Mamusiu, lepiej jutro rana.

Marya. (stanowczo.) Nie, obowiązek przedwczesnym! Rana ma to jest czas, a tyś by się zamartwił, gdybyś przywiózł gorsze zdanie. Biedny tyś dość trask ma i kłopotów!

Zygmunt. (jękливо.) Kiedy mnie Głowa boli....

Marya. (z niepokojem.) Głowa boli? — Chodzi, pokręć mi!

Przeżywisz się gorga. — przysuń się bliżej do matki...

(obejmuje go.) No, nie, nie! Przecież powtórzy mi, ja ci pomogę i zaraz pojedziesz spać. (patrzy na zegarek.) Nie późno, dziesięć godzin. Trzeba leżeć musisz, dziecko moje!

No, daj gramatykę, poszukaj, na której stronie, będziemy się spieszeli.

Zygmunt. (otwiera książkę, potem kiada się głosem na ramieniu

Maryi.)

Marya. (bierze gramatykę.) Gdzie? tutaj?

(przevraca kartki.) Ortografia prystiohiv.<sup>2</sup> "upabouca nie maporin" (pravopisanie narieczij)

(pyta.) W jakich prystiohach pisremy litery v.<sup>2</sup> (jac')

Zygnus. (jakajac sis.) "Bozno, myno, nogno ....

(vozle, nywie, podle..)

Marya. Dobrze, dalej.

Zygnus. "Nocno ... nocno ... (posle ... posle ...)

Marya. Dalej, Zygnusiu.

Zygnus. (opiera sis na kresle i zamyka oczy.) "Nocno" nie,

nie "nocno" ..... "spenikaro poga ... epognoro poga ...

(šedškarwo roda ... šredniarwo roda..)

Marya. Co sis Tobie stato?

Zygnus. (otwiera szdne oczy.) "Epognoro poga ... šredniarwo roda,

Ja mowis, że "epognoro poga" a on mowi, że nie!

Marya. (niespokojnie.) Bredisz, dziecko moje. Czy masz gorzok?

(dotyka sis cota Zygnusia.)

Zygnus. Predrej, Mammo, predrej .... Jeszce wytknety ka,

rozbiw .... Tamten profesor mnie nie lubi.....

Marya. Nie bedziesz sis wazyt drisicaj, nie mozesz.

Zygnus. (nieprzytomnie.) Gut skonies, Mamusiu, zaraz

skonies ..... "maporie, upegsow, <sup>#</sup>caze upegsow" (nazieorie,

predtoz, jeszce predtoz).

(mowi coraz szybciej.) "Bozno, myno, nogno" ... nie! "Ipu Ysarra

bocencofu pybren" (Wozle, nywie, podle .. nie! tri tysiaczy

wosiemset rublej.) .....

Nie tak! „Ipu Iucaru paggo <sup>7074</sup> mof...“ (Try tysiacy rozdzielic!).

Marya. (otacza go ramieniem.) Dosyc', Hygnusiu, .. dosyc', jezeli Matka Kochasz .... Nie pojedziesz jutro do gimnazjum, nie idzaj sio. Ja sama inspektorowi wytomaz, ze byt chory. Chodz', potos sio, biedny moj chlopaku; ranim usniesz, Matka posiedzi przy Tobie.

(podnosi Hygnusia i prowadzi w objeciach wyteb pokoju. Hygnus opuszcza sio na Toczanko i chce sio ktas'c' v ubraniu.)

Marya. Karczej, synku, paciera nie widotes jezce.

Hygnus. (gtucho.) Posunij, posunij, teraz ruszony jestem..

Marya. Modl sio, dziecko, to Ci pan Bóg przedko zdrowie wróci. Bezzienny rarem prosili, rarem pacierz odmasiali. (Kleka sio oboje przy Toczanku, Marya przytula do siebie chlopea; otuga chwila milowenia.)

Marya. (bardzo Tagodnie.) Modl sio, synku moj!

(powtorna pauza, potem Hygnus)

Hygnus (gtosno) „Otone nasz, izē jesi v niebiesach...“

Marya. (zdtawionym gtosem.) Hygnusiu! .....

Hygnus (nie zwarzajac na nio.) „Da sviatitsia imia twajo, da prijedet carstwo twajo“ .....

Marya. (porywa sio z kleszek i wstragsa go za ramio.)

Dziecko! usloz! przestau, na litoš' Bosky przestau!

Styszysz? — przestau .....

Hygnus. (z jskiem) „Ja bolen, ja bajus'...“ (starcia sio i pada na podlog.)

175  
Marya. (chwytając go z przerażeniem na ręce.) Synku, drogi  
Synku mój! - co sobie? - czy chory jesteś?

Matko Boska! on chory, ratuj go! (rozrywa na Hygnusius  
ubranie, osypuje go pocałunkami.)

Co tu robisz?... Doktora! przedko doktora! .....

(rozpaerliwie.) Wszyscy poszli z domu, ... nikogo do pomocy!..

Hygnusius! obudź się, dziecko moje, spojrz na matkę.....

Ja cię trzymam, ja jestem przy tobie.... Hygnusius!

Hygnusius! Hygnusius! .....

Hygnusius. (jakkby przez sen.) "Ja uroka nie znam, no ja nie  
winowat".....

Marya. (gwałtownie.) Cicho, dziecko, cicho!

(oburzeniem bierze się za głowę i pyta ostrym, zmięszonym  
głosem.) Boro, ... co to jest? - Dziecko moje modli się  
do Ciebie w murze progu naszych.....

(nieprzytomnie dotyka leżącego Hygnusiusa) Czy to synek mój?

- Nie, mego syna wzięli i zabili..... Z syna mego słabotny  
człowiek nie wyrosnie! (pochyła się nad nim.) Czy to mój  
syn?

- W dziecięcej duszy zaszeptywały jad... na wieki  
nostanie, na wieki.....

(wybiega ręce do obrazu Matki Boskiej.) O, nie daj mi się przesyć  
tego dnia!... Chciałabym już nie nie czuć! - boli, boli, boli!

(z głosu ukrytym okrzykiem.) Wydrzyjcie ze mnie serce, bo boli...  
boli... i okropnie boli! .....

(zaczyna drżeć. Hygnusius leży wciąż bezładny, Marya osuwa

siz przy nim na ziemi i uspekaja siz stopusowo.)

Marya (po chvili, cicho.) Hygnusiu! obudz' siz, prsemio, zavotaj matki! .... Patro, — ja matka tvoja .....

(cioraz tkliviej i Tagodniej.) Cry' ty bardzo chory? Ja ciebie veat, najdrozsze dziecko moje, piskle, moje biedne!

(obtagatnie.) Poruss siz, odpovieds, ... Stysysz Matki glos?

(z namiztug tvoggo.) Hygnusiu, wie poznatis' mnie?

Hygnusiu! nie umieraj! Nie umieraj, synu moj' jedyny...  
Ja s'miers' pokonam; nie oddam siebie; otule mitoseig,  
obronisz i vybavisz .....

Hygnus (gasnucym glosem) „Ja nie winowat, ja nie znamu“ .....

Marya. (jakby skamieniala, przez chvile klevaj v miloseniu, potem vsta z obtakanie.) Panie! zabierz syna mego! ...

Panie; Ty lepsij teraz vs' odemnie syna! .....

W narodzie naszym matki jst' nie majg dzieci! .....

---

Nastona spada.

## Akta II.

(Mieszkanie pani Malwiny Stojatowej; Felonik Tadeusz  
a nawet zbytkownie przybrany; portepian, ministerstwo Ksia-  
stwa i grasi ków.)

## Scena I.

(Pani Malwina siedzi na kanapie, przeglądając dzien-  
nik i listy, Mimi stoi przed nią z karnetami i otóżkami  
w rękach.)

Pani Malwina. „Eh bien.” „Duro tam jessze do zatatenia?”

Mimi. (wesolo.) Niech się Kochana „Maman” nie troszy;  
my z Hostig wszystko urządzimy. Wypisz, co kupić po-  
treba; potem się utwóży „la liste des invités,” którą Ma-  
mie przyniesiemy do zatwierdzenia.

Hostia był w ubierani i w restauracji, teraz poszedł zama-  
wiać maryki.

P. Malwina. „Grand merci, chère enfant. Wyrzeczcie mnie  
zawsze; doprawdy psujecie stary matki!”

Mimi. (przyklekając, całuje jej rękę.) Mama gotowa  
poświęcać się wszystko dla dobra naszego, ale i dla przyjemności,  
a mybyśmy drżykować nie umieli? Jesteśmy podziwiani, Ma-  
terko, za przywiązanie Twoje i opiekę i wś bardziej naturalnego,  
rad byśmy się z nami zajmujemy rozrywki swoje?

(z przesadą.) przecież dla mnie wieczorek?

P. Malwina. Dla Ciebie, dziecko drogie. Chciałabym, aby się udał  
i abyś się dobrze zabawiła.

278  
Mimi. (Uda się z pewnością. 'Lobacy, Maman.' "Wszystko będzie Tądnę i oryginalne: i ordery, i bukiety, i kadryl w przebraniu.")

Malvina. (z uśmiechem.) "Petite bien-aimée."

Mimi. Nawet stosunkowo nie wiele kosztuje! Bos'my z Gostig dobrze wyrachowali; nie chcemy nadzwyczaj finansów Mamy. O, ja wiem! Tam dla nas zawsze jest na zarobanie, ale my powinniśmy dbać o naszą matkę!

Malvina. (z rozczuleniem.) Córeczko Kochana!

Mimi. Teraz, nie tracąc czasu, do roboty! Wypisuję sprawunki i z Gostig, marsz do miasta!

Malvina. Idź, Mimi; a ubiera się ciępo, pamiętaj!

Mimi. Dovidzenia, Maman!

Malvina. Dovidzenia, córeczko moja! (Ciągnie się, Mimi wybiega.)

### Scena 11.

(Malvina, zostawszy sama, poprawia się na kanapie i ogląda dookoła z wyrazem głębokiego zadowolenia.)

Malvina. Jestem szczęśliwą kobietą, bardzo szczęśliwą!

(z uśmiechem.) Codziennie dziękuję panu Bogu!

(za sceną słychać gwałtowne drzwienie.)

Malvina. "Tiens!" Ktoś przyjeżdża! Ktoś to być może,

(Drzwi otwierają się z huczeniem, wpada Hieronim Kalmiecki, blady, zmieszany, chwiejąc się na nogach, oddycha z trudnością. Malvina zdumiona wstaje z kanapy, chce go powitać.)

1799  
i wyciąga rękę; on milczy, Tapias powiotrze ustami, potem nagle  
siada, a rękę wsuwa się na pobliskie krzesło.)

Malwina. Hiero. (przerazona) Hieronim! Hieronim! „Tu as tu  
donc?” „bracie-mój!”

Hieronim. (Tłajemy, przerywany mgłocem.) Już po wszystkim...

Malwina. Jak to po wszystkim?

Hieronim. Po wszystkim, Malwino!... Skoniarone.....

Malwina. (z trwożą) Co skoniarone? Mów wyraźnie!... na mi-  
tosi' kosty, mów wyraźnie!

Hieronim. Kalinówka nie moja już..... sprzedatem!.....

Malwina. (chwytając go za rękę)... Ty gadasz od rzeczy;... w ty  
powiedziatis?..... „Tu as la fièvre!” chory jesteś, bracie-mój!

Hieronim. (z rozpaczą) Wiesz, skąd ja przychodzę? - z licytacyi  
bankowej! Wiesz, co tam sprzedali? - Kalinówki moje!

... i ja dopuściłem,.... ja pozwoliłem,.... ja widziałem  
i nie umiałem z ratu!..... (podnosi obie dłonie do oczu  
i wybuchając płacem.)

Malwina. (oglądając się nieprzytomnie) Nie dajesz mi!.....  
„Dis donc!”... Gorgorky nasz... To kłamstwo, .. nieprawda,....  
kłamstwo powiedziatis?.....

Hieronim. Sprzedatem!..... Bank sprzedał z licytacyi  
... a ja pozwoliłem,.... bo miałem pieniądze na zapłatę  
... i oddatem znowu... na koszt pobytu w Warszawie....

(trochę spokojniej) Chciałem zapłacić bank... bytoby się precy-  
znie



180  
gugto jessore..... Dwa napisata, ze o Felciz stara sie utbody  
hrabia, ze pieniedzy trzeba na podtrzymanie stosunkow.....  
partya swietna..... obowiazek dla corki..... Dwa ravsze mowi,  
ze wydas' corki — pierwszy obowiazek.....

Musiatem wystac' dziesiec tysiecy..... Potem gotowki nigdzie  
nie bylo, ani kredytu..... procenta darte, zalegotosci v banku.....

... J nie wiem, w tam stychac' z Felciz, — ale Kaliniowski.. niema  
Dawniej myslatem, ze to nie! Kaliniowski z grodu nie umrze,  
pojedziemy do miasta, a wszystko jedno gdzie zyci, byle  
dobrze i wygodnie!... Nawet ktopyty gospodarskie kosci  
z gardle staty!

Ja do dzisiejszego dnia myslatem, ze to nie! —

A jak postyratem wyrotang Kaliniowski, jak postyratem  
ostatnie udalenie intotka... i powiedzieli mnie: jutro...  
na ravsze skonczyta sie i prepadto..... Malvina! Malvina!  
ja ratem ze varqujs.....

(Taniec rec.) Sprzedatem rodrinnig ziemis..... nie wróc do  
Kaliniowski!... Ludzie, dopomoc'cie! ratujcie! Oddajcie mi iarda  
moje kochane! Stary dom nasz oddajcie! oddajcie! oddajcie!

Malvina. (ktora dotych was stuchata, jakby nie rozumijaz)

J wszystko sprzedatis' ? —

Hieronim. (z wysitkiem.) Wszystko.....

Malvina. Dom, gdzie my na swiat przyšli oboje? J ogród,  
gdzie lipy sadzil pradziad nasz? I te ziemie, po ktorej  
myšny sie chodzic' usyli, a ktorej ja tak kochalam?

Hieronim. (z tuchem.) Wszystko! —

Malvina. Cementars z grobami Ojca; Matki? <sup>4.</sup> Święte <sup>100</sup>  
groby Godziów naszych.

(Hieronim milszy, ona wybuchła płaczem.)

Hieronim. (niecierpliw.) Siostrze Kochanka!

Malvina. (Thajas.) Idi, idi... Ja teraz spojrzę na Ciebie nie  
mogę.....

Hieronim. Siostrze! ja i bez tego dosyć niespokojny!

Malvina. (gnatownie.) Idi! idi! Teraz nie gram sity.....

Idi przedaj! Idi!.....

(Hieronim przez chwilę czeka, potem powoli wstaje z ciskaniem  
w ręce i odchodzi nierównym, chwiejnym krokiem)

### Scena III.

Malvina. (z bolesną zatanuje ~~stojąc~~ Spredat!... kłamowat!

Skrywdził serce moje!.....

Ja nie wiele dostatam z majątku Godziów i... nie chciatam  
wiecej;..... Bóg widzi, nigdy więcej nie chciatam! Wiek  
sobie będzie w ręku brata..... ale w obcych rękach!... Bore!

Bore!  
Nie bardzo mnie kochat..... Myślata; wiek tam sobie!..

Ale czemu nie skarowat najdroższych uczuć moich? —

Mierny, obojętny wstawił przyjechał do Katalinowski,  
zamieszkał w tem miejscu, którego ja nie zobaczę, do którego  
przyrostam duszą i wspomnieniem; — o, kochanko moja! nie  
wroć już do Ciebie!.....

W przeszłym roku, jadąc tam, nie przeczesałam, że do  
ostatni raz. nie regnatam pamiętek w Todosi!.....

O, gdybym wiedziata, gdybym <sup>Wm</sup>wiedziata!... (zanosz się od  
ptacz.) ... obeszaby m wszystkie kąty po kolei!... Na każdym  
kroku catoraby m tę świętą ziemię utracony! .....

Urodziłam się w Kalinówce; tam Matka umarła; tam  
byłam przy Djeu aż do śmierci jego; stamtąd wyrzucił mnie,  
sierota, podwójną sierotą .....

Przypominam sobie błękitny pokój matki: ogień palił się  
na kominku, iskielki lataty żółte i czerwone; bawiałam się  
poisiku a Matka, siedząc w fotelu, długo, długo patrzyła na  
mnie i w końcu zimną ręką potrzyła mi na głowie....  
i już jej więcej nie pamiętam, — a more nie widziatam!  
Dzieci kochat i piekiet; byłam bardzo szczęśliwą, ... ale krótko,  
do czasu!

Dom w Kalinówce — to relikwia moja!... Dzieci lubi wszystkie  
upiększać; w ogrodzie sam pracovat. — Coś się teraz stanie  
ze śladami ręk Djea naszego? — Ach! co się z tem  
wszystkiem stanie? .....

(No pauze) Gdyby m ja..... ja prava nie mam... ten syn  
i córka? ... (z bólem.) Nie... nie mogę..... środków nie wy-  
starczy.... a majątek po mężu jest stosunkig dzieci.....  
A gdyby m nawet zebrać, ile tylko zdołam; gdyby m ostatni  
poswięciła grosz; gdyby m o pomoc błagata dzieci moje —  
przeszłoby nie wróci! — Kalinówka nie będzie taka sama!

Stare imię utracito quando .....

Kaliniewicz ojcowizny nie odkupię za żadne, za żadne,  
za żadne skarby świata! .....

(Gościa i Mimi wpadają z wywienieniem na twarzach.)

Mimi. (z westf.) „Voyez Maman! Gościa bardzo porządny  
 estowiek; Wszystko już gotowe;” tris chic, dis cuisine il faut,  
 i czeka pochwaty Matevski! (zbliża się.) No, podał, „chic  
 Maman!”

Malvina. (z westchnieniem podnosi wargi.) Ach, dzieci, dzieci!

Gościa. (niepokojnie.) Co Mami jest? Czy Mama nie  
 chore?

Mimi. Może migrena? Lecz przyniosę kubański wody!  
 (chce biec.)

Malvina. Hostan, Mimi; nie potrzeba! ... Jestem  
 czego zamartwiona; „un gros chagrin”  
 (ze skarg.) pocieszcie mnie, dzieci kochanie!

Gościa. (ze współczuciem.) Coś takiego? Niich nam Mama  
 powie!

Malvina. (przerwanym głosem.) przed chwilą ... był tu  
 Wuj Hieronim

Mimi. „Un malheur à mon oncle?” Niesszescie przytrafiło  
 się Wujowi?

Malvina. J mówił mi

Mimi. (z twog.) Co mówił?

Malvina. (jęząc.) że ... Katalinóka sprzedana!

Mimi. (zdziwiona.) A! tak? ... Czemu Wuj sprzedał?

184

Malvina. Nie, ... nie on ... to jest .. on musiał! — Sprzedat banku na licytacji ..

Gościa. Nie wiedziatem, że interesa Wujka w tak niedobrym stanie!

Malvina. Katalinówka sprzedana! Pomyślcie, stajtko, ... bezpo-  
wrotnie sprzedana! —

Mimi. (Kłękając obok matki.) Nie martw się, Matko! Wuj poradzi sobie; z pewnością najprędzej gdniesz trochę pieniędzy.

Malvina. Może i poradzi, ale Katalinówka poszła w ręce cudze, to miś najbardziej i najciężiej boli!

Mimi. (całując ją.) „Consoler vous, Maman!” Wujaszek zbierze kapitał i majątek odkupi!

Malvina. (Szepcząc.) Co ty mówisz? ... Jezu! Marya! — co ona powiedziała!

Marya. Ach! prawda! — Zapomniałam!

Malvina. Ty zapomniałaś, lecz ja, póki żyję, nie przebo-  
lję i nie zapomnę!

Moim domem mój! Do dnia dzisiejszego nie wracam;  
jak ciębie ogromnie Kocham! ..

Mimi. Biedna Matuszka!

Gościa. Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego Mama ptasze  
precież to nie osobista sprawa Mary!

Malvina. Nie moja .... a jednak i moja zararem —

- Najdroższe miejsce w świecie!

Gdyby przy najmniej kupić mógł kto z naszych i stare  
 quadriado zachowało dawny czepek!... Oby wstawił resznic  
 Kalinówkę i wszystko inne, wszystko cudze będzie!

Nie uszanuję ziemi, siostry dla nas, dla nich obojeternej.....  
 (po chwili z wyrzutem.) Wy tacy zimni jesteście! Was  
 to nic nie obchodzi!

Gosia. (zaki Topotaniem.) "Je plains mon oncle", .... jedźcie!  
 przyjeżdżajcie do Ter nie widzę....

Mimi. Wolatabym, naturalnie, żeby Wy zatrzymał Ka-  
 linówkę..... ale mam nadzieję, że i tak z czasem poprawi  
 interesy!

Malwina. Hieronim nie zginie.... ale Kalinówka?

Gosia. "Chère maman!" Cóż Kalinówce grozi?

Malwina. I wy się pytacie, wstanie dzieci moje!

Mimi. przecież Matulce nie ubliżamy! —

Malwina. Wie!... Tylko zdawatoby się, iż z Was żadne  
 nie wie, kim Matka Wasza jest i była.....

Gosia. To Mama zapomina, kim jesteście oboje!

Malwina. (z ostupieniem.) Wy? wy? — Syn i córka moja!

Gosia. (spokojnie.) Jesteście Gosyancie, Mamo Kochana. —

(Malwina, milcząco, spogląda na nich z skłanym wzrokiem)

Mimi. (Tagodnie.) Wszakże to naturalne! Juawiej być nie  
 może!

(Drzwi wchodowe otwierają się cichutko; w głębi widać Lucynkę w sbraniu spacerowym. Lucynka staje na miejscu i stucha, przez obecnych niedostrzeżona.)

Hościa. (poważnie.) Zdania nasze różnią się z konicą nośi pod wielu względami. Otwarcie powiem Mamie, iż gdyby się fakt sprzedawcy Kalinowski nie tyczył jej rodziny, byłby dla nas objawem dodatnim... i ujemnym....

Do wzrostu i potęgi Ojczyzny naszej przychylna się bardzo nowa ruina wśród wrodzi, do których Mama dawniej należała!

Malwina. (choiye się z przeciętym jskiem.) A... a... a'....

Hościa. Niechciałbym Mamę zasmucać; z czasem Matuszka przyzna mi zupełną rację..... My, wrodzi, czekamy jutra; wczoraj dla nas nie istnieje, szczególnie kiedy z nim potęg-  
czeni jesteśmy takę wgtę nicie....

Nie możemy przejmować się cudzą sprawą a ~~swoją~~ nie uważać ~~swoją~~; płakać nad cudzym bólem, zamiast cieszyć się radością swoją! Dla Kozy tryumfem jest wywyższenie tego narodu; narodu, którego wzrostu Mama usgdy była, lecz teraz być nie powinna.

Malwina. A... a... a'....

Mimi. Hościa ma Tusiność!... Nie gwiowej się „Maman!”

Hościa. (z uśmiechem.) Dobra matka żyje nadziejami i życiem dzieci swoich; Ty byłeś dla nas matką troskliwą i najlepszą,

Wież pogodź się z nami i pojedźcie z nami!

Nie wychowajcie się na egoistów, ~~ani~~ córki i syna, wreszcie wra-  
żystajcie serca nasze, a tylko egości ożarymy nie macz.

My nie jesteśmy kosmopolitami bez przywiązania do kraju  
i krajowego języka.

Miami. (gorgo.) O! nie, nie!

Grosia. Nasimy narwiško rosyjskie i Mosya, kotobka Uja  
posiada do nas prawo jedyne.

Ukorystajaz z potężnej jej opieki, z Tatros'ig ukochamy  
wszystkie ogólnie ciele i zaniary; i z duning powiemy sobie:  
żes'my lakre estouki wielkiego państwa, wielkiego narodu,  
wielkiej „matuszki-Mosyji”

Melwina. (do siebie.) Kto uciemiżza rodzinny ziemny mój?  
Kto braci moich krzywdzi, upadla i zabija? — Mosyanie!  
Kto nam wydziera grunt pod stopami? Kto na zawsze  
tamuje drogę powrotu do utraconych domów naszych?  
— Mosyanie! .....

(w rozpary, obu zskamii targa na piersiach ubranie.)

I dzieci moje ..... dzieci, które na świat wydałam,  
piersig karmiłam, chowałam podviganiem i przeszkodą .....  
i które ... kochalam, ... kochalam ... ach, kochalam  
do szaleństwa ..... wstane dzieci moje —  
..... muszę być Mosyanie! .....

(W głębi sceny slychac' przemiłliwy jęk, Grosia i



Mimí obracajú si zduvieni, ducyuka v prystępie  
bólú, uciha z zakrytú tvarz.)

HasTona spada.

---

## Akt V.

(Scena przedstawia ten sam pokój co i na początku trzeciego aktu: Tylko dziecko zasnęło w łóżku i całe przykryte białą opołą.)

## Scena I.

(Przez okno wpada ponury zmrok zimowy. Lucyuka siedzi przy stole, plecami obrócona do widza, twarz ma zakrytą rękami, jakby płakata. Goroszon po niezakimś czasie wchodzi ostrożnie, staje za nią i długo patrzy; pod wpływem jego wzroku Lucyuka nareszcie podnosi oczy.)

Lucyuka. (zingeronym głosem.) Dobrze... żeś Ty przyszedł, Andrieju!

Goroszon. Jak zawsze dobrze... prawda? — Stotka dziewczątka moja! (bierze kresło i siada obok niej; Lucyuka, wstając, wyciąga # rękę, którą on bierze i całuje.)

Goroszon. A może jeszcze wśholovick oprócz rzecki dostanę?...

(Lucyuka postawnie podaje twarz, Goroszon całuje ją w czoło i patrzy z usmiechem) A jeszcze w? czy już więcej nie?

Lucyuka. (z nagłym i namiętnym ruchem.) O! weź i usta moje! — na pamiętkę weź! .....

Goroszon. Na pamiętkę? Nie! Lucyuko, to przedsmak — nie pamiętka!

Lucyuka. (Władnie mu obie rące na ramiona, spatruje się z niego i mówi gorączkowo) Ty, mój drogi! mój piękny! — szlachetny! — ukochany mój... .. (odwraca głowę z porywnem

rozpaczy.)

204

Gorossov. (niespokojnie.) Lucyuko! Lucyuko! Ty smutna jesteś a martwić się nie trzeba, kiedy chwile szczęścia krótkie, a nam obojgu tak dobrze razem, tak błogo, tak pogodnie.....

Lucyuka. (półśrotem.) Ja wiesz raz jeszcze popatrz na siebie.....  
jeszcze raz.

Gorossov. (Tagodnie.) Ależ patrz, dziecko drogie! Mnie Twój wzrok  
największą radość sprawia; dla mnie spojrzenie twoje Twój  
jest jak wiosenny kwiat! —

Lucyuka. O napatrz się za wszystkie przyszłe chwile bólesci  
i deszczu.....

Gorossov. Dlaczego o bólu wspominaś?..... gdzie Ty deszczu  
widzisz, dziecko moje?

Lucyuka. (jakby w gorącej wyprze przed siebie ramionami) O, widzę  
ja..... idzie straszna, przygniatająca, posepna..... Ogarnie  
mnie, chłodem wieje, uciskiem przydusi,.... z pierśi potro-  
chu wygna życie.....

Gorossov. Kiedy, Lucyuko? (pochyła się nad nią.)

Lucyuka. Wówczas, gdy Ty nie będziesz tutaj, a ja utracę  
i poręquam cibie.....

Gorossov. Uspokój się! Ja przy Tobie jestem, i zostanę, i nie  
opuszczę nigdy! nigdy!

Lucyuka. Opusisz, bo my się rozjeżdżamy — daleko —  
w przeciwnie krawce świata!.....

Goroszow. (powarunie.) Kochanku moja! czemu przerażasz mnie i smucisz dla pustego żartu albo kpinysu jednej chwili? — Ja myśli takich unikam i nie lubię.

Lucyuka. To źle, Andrzeju! — przywykną! do nich powinnismy oboje.

Goroszow. (wzruszony.) Dżiwewako! dżiwewako! — gdybyś wiedziała, czemu jesteś w miłości mojej, — oszczędziłabyś serce ciotki!

Lucyuka. (drżącym głosem.) Czy jaby oszczędziła Ciebie? Jabym pragnęła ułżyknąć i ubóstwić... ubóstwić Cię, Andrzeju.....

O już dzisiaj mam prawo wszystko otwarcie wypowiedzieć!

(opiera mu ramię dłoni na ramionach.) Kocham Cię....

Kocham..... Bore! Bore! — tak bardzo kocham, że do kochania rozrywa i przepętunia duszę..... Ale ja żytam dotychczas, bo w szerszej, przy Tobie, chciałam żyć!.....

Daj mi twarz swoją! kładź oczy i będą palcami dotykata, aby na zawsze utrwalić ją w pamięci.....

(pochyli, z wzdierającym okrzykiem.) Nie trzeba! nie trzeba!

Widzę Cię nieustannie, i z dniami, i nocą, bo w głębi serca widzę! —

Goroszow. (objmuje ją i przytula.) Nie płacz, dżiwewako!

Jesteś mi obok siebie, stajęsi się uczucia; kłóć nas rozdzielić może?

Lucyuka. (wskazując na drzwi.) Pójdź tam; zobacz siostrę,  
zobacz brata mego, a kiedy wrócisz, będziesz wiedział, co nas  
wzdzieliło!

Goroszow. Dziecko, uosisz się zbyt wielkim żalem i przesadzą.

Lucyuka. Nie! — Teraz ich zapora stanęła między mną i Tobą...

Goroszow. Wprawdzie w miłości nie ma przeszkód i zapór.

Lucyuka. (smutnie.) Jest cierpienie brata, wyrzut sumie-  
nia i wstyd. —

Goroszow. (z prośbą.) Czy to naprawdę mówisz, Lucyuko?

(Lucyuka, wstrząsnąwszy głową.)

Goroszow. Zdraniśz mię? i odepchniesz? i porzucisz?

Lucyuka. (z wysiłkiem.) Muszę! .....

Goroszow. Droga moja, ... najdroższa ... nie rób szaleństwa;  
nie zaśpijaj, ... nie tam jasnej dole ludzkiej; miej  
litość nademną i nad sobą! .....

(po chwili; z wyrazem głębokiego bólu.) Dziecko! czy Ty  
wiesz, czemu byłeś dla mnie od pierwszej godziny porzuc-  
nia? Nie rozrywki, nie namysłowości, nie upojeniem! —  
nie przyjaźni, nie siostrę, nie kochankę nawet! —  
ale karmy myśli czystą, karmy uśmiechem spokoju,  
szlachetnem uczuciem dla ludzi, modlitwą moją  
do Boga! —

A teraz uwecoysz wszystko w urojonej ofierze!

209

2105

Lucyuka. To nie urojenie, Andreju, ale "kryk zgrzyoty,  
która mnie z objeś Troich wyroie i wotai' bedzie: nikrem-  
na! nikremna!

Gorossov. Zapomnisz! — Za ciebie tak otulę i rozgrzeję, że  
zastoisz świat cały, i mywaruie jego, i cierpienie .....

Lucyuka. Nie zastoisz wstydu!

Gorossov. (z żywym poruszeniem.) Jakiego wstydu?

Lucyuka. Wstydu i wyrzutów sumienia; ..... oni  
ptakad' będą a ja, na try ich głucho, odjide wyzras' wielek  
i radości? — Nie! nie byłabym szczęśliwą wśród wrogów  
braci moich! Nie! — teraz pojmujs, że z Tobą nawet  
nie byłabym szczęśliwą! .....

Gorossov. Za nie wrog ojczyzny Trojej!

Lucyuka. Ale wierny syn własnego kraju. Zrodzoni jesteście  
dalej siebie niżli dwa bieguny na dwóch krańcach zie-  
mi i nie wytażemy się z pomiędzy wolałów jako wy-  
rutki dobrovolne, jako odstępcy, jako samoluby!

Zażeli Ty miłości poświęcić ojczyzny, — będąca egoistą;  
a ja, jeśli swój opuszczę, — dokonam występku i zdrady...  
(chwilę ciszy.)

Gorossov. (pożegnani.) A zatem porzucasz mnie, dziewczynko  
moja? Czuję się lepszym, odhad pokochatem to stołke  
postaci i promienne wazy; wszystkie dodatnie, miłkie,  
nieskalane strony duszy utarły się na miłości ku Tobie..  
... i oto znow rozpada się i pomarncieje .....

Lucyuka. <sup>200</sup>Andreju! zbluduj się! Mnie i tak ~~sta~~ ciężko,  
mnie w jutrej chwili przybyło dwadzieścia smutnych  
lat..... (ze Trami) Nie przysięgaj na wspólne życie,  
bo nie mogę dzielić dążeń i zamiarów Twoich, sprzyjaj  
katom ojczyzny i liście katów dych powiększać.....

Goroszow. (z wyrzutem) Dla czego bym, Kochając Ciebie, miał  
Twoich nienawidzić!

Lucyuka. (przebiegle patrzy na niego.) A przecież starym i  
nie będziesz? Ani pokochasz doły usisniowych?

Goroszow. (pochyła głowę i milczy, potem półgłosem.)  
Ty sama rozumiesz, ... iż toby wyglądało na odstępstwo  
starego i zastępienie!...

Lucyuka. (z rezygnacją) Rozumiesz! Wszakże mówię tam  
Tobie!

Goroszow. (migniewi tagatnie.) Lucyuko! nie rozpaczajmy.  
poszukamy dobrej rady, poszukamy sposobu; by precyzności  
utagodzić, ocalić serce zagrzone, znaleźć jakikolwiek  
środek pojednania.....

Lucyuka. Niema środka! niema sposobu! Dawniej my-  
ślałam, że jest... Tędy tam się stęgo, .... teraz wiem,  
że niema.....

Widzisz, naród Twój z narodem naszym Taury Sytko  
wzrost nienawisici.... pod ostrym mieczem niema ratunku,  
ani zgody!

O ja szukataam rozpartiznie, gdyż chodziło o całą

przygotosi' moja, która z jasnej stała się beznadziejną,  
ponurą; zmycytami się, szukając i nie wie ruszartam,  
nie!

Goroszow. Lucyuko! Lucyuko! okropnie jest ciotkowi, kiedy  
traci ostatnią dróżkę wiary i nadziei! Ja cibie wwarac'  
przywyktem za światło w życiu mojem, za pewnik, poeie-  
ch i wypoczynek; ja ku Tobie odnositem pobudki myśli  
i czynu, ja wszystko wgratem do Ciebie!.....

W naszych czasach trudno zachować równowagę, trudno  
żyć poeiech, a nie cierpieć, i nie rozpierać. Świat  
stał się podobny do wielkiego zamku, stał się jako ciemny  
wir; gdzie jedno drugiemu przeszy, jedno po drugim  
upada, harda cnota bładzi, harda prawda kłamie;  
zgorzknięci i samotni giną, lecz zbarionym jest, kto  
posiadł ciszę własnego serca i własnego domu.....

Przebieżko moja! a ja doład pójdę, gdy Ciebie nie będę  
miał.....

Lucyuka. (obraca się ku niemu i bierze go obu rękami za  
szyję.) Postuchaj, Andrzeju! Znam się przygotować ko-  
chać Ciebie, nie tylko z miłością, ale z naterzeniem wszy-  
stkich sił: wrucie że musimy obrato jeden jedyną kie-  
runek, wyprężone są wszelkie struny duszy; czy takie struny  
powróć jeszcze do spokoju, i nie rozpeknie się boleśnie, i  
nie stanie?.....

Nie mówię, że musimy po utracie Trojcy, lecz pytani się,  
czy ~~można~~ wyżyć można z zupełną pustką; w sercu, w



mórgni i v pragnieniu? Dolycheras kárta chvítá dúca  
zajéta bytá Tobz, kárta mysl' dokóta liebie krgzýta jít.  
stroskany ptak; miatam novc zdvojony, miatam potegz  
pravdziny, by kochas', kochas', bez kóvica kochas' cíbie!  
A jednak vyrucham síg usmichu bosu... Masz, drugi  
mój.. choviat nie ~~zoviem~~, co potam... co jutro bedzie ze mny.  
(z rozpacz.) poręgnaj musie! pocatuj!... powiedz...  
mów cokolwiek... chey styszeć głos Twój, ... chey się  
nastuchac' głosu Twego.....

(przykula się do niego.) Jeszre zar! Oskatusi zar!.....  
Masz się widokiem Twym, stworzemi Twym, Twójg obecno-  
ścią... ~~W~~ Odezwij się! Mów Muzo... Muzo... żebyś ~~z~~  
~~był~~ ~~tego~~ ~~głosu~~ wspomnienie głosu Twójego wzięło na  
pamięć w zółtu i na algi w lesku nocie.....

Boj się lesku dny, straszliwie boj się rozstarcenia, bo  
czuj, iż z tą godziwą, która ciębie zabierze, stanie się we  
mnie jakaś okropna przemiana...

(podnosi głowę i spogląda mu w oczy.) Oddatam ci duszę  
i życie bez podziatu, dla mnie samiej, we wnętrzu mojem,  
nie ma nic!

Goroszov. A więc uciekaj od bólu; przyjdź do wiernej  
serca; ja cię kochaniem ogarnę i będę wierznie drży-  
kować za wspólnie zwyciężenie nasze.

Lucyuka. (rozpaczalnie.) A wyrzut sumienia obudzi  
ze Todkięgo snu, wotajaz: uikremna jękie! uikremna

Gerli ustucham ciobie, ta trocha nadbiega prze-  
 pali mnie i stocz... a jeśli wyreknę się mitosii  
 Trojicy... .. Patrz, Andrzeju, w ciasnuy okrag ramkug-  
 to mnie cierpienie; reuszad czyha, reuszad grozi a  
 nigdzie nie wuimie... nigdzie! —

Gerli wyreknę się mitosii Trojicy i dobrowolnie  
 przyjme straszny jad pustki, testuoty i rozpaczy.....  
 (wskręca się cęta.) Nie mogz! nie mogz!.....

Cisza: Lucyuka stara się powstrzymac' Tkanie, Gorosow  
 opuszcza głozę na pierś z wyrazem stannionego bólu.)

Lucyuka (po chwili.) Walezytam upornie, sama broniaz  
 się przed sobą, bez wkonien wywigryta niedola ogólna, po-  
 karata mi obowiazek, który najpierwszy jest, chociaz gorzki i  
 optakany; ogrom niedoli bratniej zdruzgotat serce  
 moje! Daiszej drogę ze wstyku na myśl o ucieczce techorli-  
 wej, a jednak wiem, że z bolisem po Tobie oszalejs.....

(podnosi się trochę i splecione ręce kładzie na głowie  
 Andrzeja.) Musz porzucac' ciobie; Najdrozszy, wkochany  
 bez miary, stonice moje, ... blasku mój! ... wielka  
 mitos'ci moja!

(stania się i oglądając dohote, mówi szeptem.) Sity....  
 sity na ostatniq chwile!..... (porusza drzeć coraz  
 bardziej, Gorosow wstaje powoli i wycigga reuionu.)

Gorosow. (stanowiro i serdecznie.) Dosyc' mezarzni!  
 Chodz' ku, dzieweczko, uspokój się; cicho bedziesz

214  
i kochana; ja za ciebie dźwignę burzę świata, wylpliwosć  
naga Ty i wymówki i gorycz. (namiętnym ruchem rka-  
zuje pierś.) Nie zdradz się, nie wróć się; chodź tu, wy-  
poznij, daj biedne ręką swoje do pieśni, do pociątku daj  
zamglone oczy! Nie płacz; ja wszelki ból odsunę, obronię Ciebie,  
bos' Ty moja! bo moja jesteś! moja! . . . . .

Lucyuka. (spogląda <sup>na</sup> niego nieprzytomnie, potem mówi  
prawi z krzykiem.) Andrzeju! Nie kus! nie kus mnie!  
(cofa się, chwiejąc; nagle bierze się za głowę, odwraca i wycho-  
dzi szybko, zamykając drzwi.)

Gorossov. (z rozpamiętaniem wstał za nią.) Lucyuko!

(Tęgie milczenie, Gorossov stoi bez ruchu.)

Gorossov. (po pauzie, cichym głosem.) ~~Atmosfera~~ utraciłem,  
ję . . . na zawsze . . . bez miłosierdzia . . . bez litości! . . .  
Czegoś ty teraz warte, życie, życie! niedotężne życie . . . . .

(przez niejaki czas wpatrywał się w przesłonięte, porusza ustami,  
jakby chciał mówić i ogląda się po scenie, w końcu  
odchodzi powoli, nierównym krokiem, w postawie pełnej  
przygnębienia.)

## Scena II.

(W pokoju na razie niczego; potem stwierzył się  
drzwi w głębi, ukazuje się Marya, za nią Malosna.  
Marya bardzo zmieszana, w ubogiej czarnej sukni, Malos-  
na ma plecy zgięte, jakby przygnębione; obie mówią  
półgłosem.)

Malwina. (wahając się.) Ja tu musie prowadzić, Maryniu.

Marya. (spokojnie.) Dlaczegożby nie, cięta ko kochana?

Malwina. Obawiam się... sądzam... że Tobie.....

Marya. Ja tu codziennie bywam, ja tu najęrzściej siedzę i myślę o biednym syku moim.....

(po chwili.) ~~A~~ Ciocia od owego czasu nie była w tym pokoju. —

Malwina. Nie... A Ty przychodzisz!

Marya. (z wyrazem piciej boleści.) Przychodzę!... Musie wszędzie jednakowo... nigdzie ulgi niema i nie może być.....  
Puste serce matki boleć nie przestanie. —

Malwina. (ze wypo'trunciem.) Wszakże masz jeszcze dwoje dzieci, pamiślaj o nich, Maryniu!

Marya. Ja obie dziewczynki kocham, ale nie jestem winna, że w synu tym żyto i umarło szczęście moje.....

Ja lamie ptaszynę biedną rozgrzeję troskliwie i przytulę, ale do myśli dawnych i <sup>dawnych,</sup> ~~ciężkich~~ nie wrócę, bo już pragnę nie umieć, ani cieszyć się, ani spodziewać!.....

Wzrostaj utodę byłam, a dzisiaj wiosna pogrzebana a jaśm kobieta stara, warta ze wszelkich osobistych marzeń albo chęci, kobieta, której przed oczyma wiecznie ciemno będzie, bez nadziei i Trawa.....

Na głowę Zygmunta składam najgorętsze życzenia.....

pięćworo duży miój!... ukochany <sup>200</sup> odraru całą duszę Matki!...  
najmilszy miój!...

przecież ja sama w synu tym skonałam, a przynajmniej  
w wielkiej cześci postaram się za niego do grobu, bo obo chodzę  
i ruszam się jako inni ludzie a jest we mnie dotkliwy brak,  
próżnia dziwna, ... smutna, bolesna... i obrazywna.....

(z wybuchem rozpawy.) Kocham porostate dzieci, ... kocham,  
kocham! bardzo kocham!... a one są... a jego niema  
już!.....

(zaprywa słarz zhami, stychai przerywane Thanie,  
Malwina wzdycha po nich.)

Marya. (po chwili odjmuje ręce od oczu, ogląda się i mówi  
słochy spokojniej.) Widzi liwiec, tu wszystko na miejscu swoim,  
tylko Zygmuntów przyjdzie... Zygmuntów nie robaczy!.....

Malwina. (serdecznie.) Wypłacz się, Ty biedaczko droga; może  
ci lepiej będzie!

Marya. Czy ja płaczę, liwiec?

Malwina. (zdziwiona.) Alboż nie czujesz się, płaczących ci  
po twarzy?

Marya. Nie, nie czuję;... bo z głębi serca niestaniesz płac-  
cz... Ja myślę, że w piersi sierocych matek mieszka  
płacz taki cichy... niewidzialny a nieudolony.....

(Wolnym krokiem zbliża się do Tóruska podnosi białą  
rękawicę a potem opuszcza rękę pięćmi przysiężeniem)

Marya. pusto.. pusto wszędzie .....

O gdyby ciocia wiedziała, jak mnie ogromnie tęskno do niego. — Do jego rzepek wokół szyi, do jego swobodnej piersiwy, dzieciennego śmiechu i dziecięcej miłośności!

Mierzą, o zuroku wracając do nieświeżości, doruają ztężnienia, iż śmieci w domu mym nie było, i wychodzą do zmywienia, i zdaje mi się, że widzę postać hygienistki...

Wiesz coby duszę pragnę objąć go, i tulić jasną gębę, i całować, i pieścić, i szeptać: synu! synu! .....

a syna mego — niema! .....

(Tęga paura... Marya stoi bez ruchu, zapatrzona przed siebie. po chwili Malwina głośno wzdycha.)

Marya. (z tępym głosem.) Oddalam się wstydliwej boleści i zapomniałam, że ciocia dotychczas nie usiadła, chociaż do nas na trzecie piętro niewygodnie i wysoko. ....

Przepraszam, ciuteczko droga .....

Malwina. Nie kłopotuj się o mnie ... „ma pauvre chérie!”

(Ciągnie ją, Marya zwraca usisk, potem Malwina siada kółko stołu a Marya, stojąc, opiera się na poręczy krzesła.)

Marya. (z wysiłkiem.) Złotko dam, u ciociutki? Wzyscy zdrowi? Dzieci zdrowe? .....

Malwina. (z wyrazem nagłego cierpienia.) Dzieci? .....

Zdrowe.. dzieckusz .....

O! te dzieci... o! których za-  
wisto szczyście nasze! .....

Gdy uśmieją, ... serce matki rozdziela się i więcej  
 krwawi, ... a jeśli tyż bliżcie nas a zarazem oddalone, ...  
 jeśli jest przedziat między dziećmi i nami! ...  
 D. trzeba koniecznie, aby matka nie wryskiem mogła  
 iść za córki i synem ... trzeba, aby mogła ...  
 (zamysła się smutnie i poutara.) bo nie nasze more ...  
 nie nasze!

(coraz ciszej) "Si jennesse savait!" "gdymy ja wiedziata!"  
 "Si jennesse savait!" — ośi nie wiemi, ale ja jestem gteboko  
 nieszczliwa!

(podnosi głos.) proszę cię, Maryniu, nie mówmy więcej  
 o rodzinie mojej

Marya. (martwy m głosem.) Dobrze, cioteczko!

(jakby do siebie.) Byłam sama, kiedy zachorował ... sama, z  
 bólem, z przerażeniem, z rozpaczem ... potem przytomności  
 nie odzyskałam i umarłam na rękach moich

Umarłam sennie; bez słowa poręczenia, bez jeku ani skargi...  
 jak milerga roślinka, jak ranione ptaszko

Zapalenie mózgu rozwinęło się bardzo <sup>szybko</sup> i zabiło synka mojego,  
 nauka szkolna i praca nad ~~nie~~ <sup>nie</sup> możności dziecinnego zabity nam  
 tygumusia. Widziatam, że wdrzeć bladł i pozysniał ...

ale nie przypuszczatam na chwile ... nie przypuszczatam  
 oboje! — tygumusi taki był wrażliwy, miękki, gorgożkowy ...

Do lat dziecinnich chował się w serotoci, pobtaraniu i swobo-  
 dzie, a później odrzem nastata, nie nauka, lecz kajdany

v iniciu nauki..... 209

co mielisiiny porazi? co poradzie? Dziwko zdadne, 4  
przystosi nieperna, byt zagrozonu; wiec nich zdobywa  
samo sobie..... Edward chwat lego... Boro! Boro!  
gdoby ktokolwiek z nas mogt przewidzie.....

Trumrasem trudnosci rosty, zjawiły sig przyrzepki o  
ten niesuszny wrogi jeryk, ktorego nigdy... nigdy dosyc.  
nie umiejz dziesi nasze.....

Lygnus' brat lekcy prywatne, coraz wiecej lekcy, wysi-  
lat sig i pracowat v niepernosci, bo v szkotach naszym  
wszystko zalezty od humoru profesora.....

Widziat Ktopoty i zamartwicenie domowe, przegnat uoye  
sig szexere i uoyt do ostatniej chwili..... nad gramatyky  
obeg zwiecto, zmusyto sig i umarto dziesko moje.....

(przyciska ryc do pierci.) Serie materque!... uem us' ty  
milerato? uemu nie rotates' v dzieci i v uoy: kobicko!  
strer syna! - obrou' jedyna ka!.....

Jabyu stangta jak mur uierTomny, jak tarera uiculekta,  
jak opička Bora!... Jabyu s'miere' od g'owy dzieska  
odsungta - majestatem mego bolu.....

Malvina. A Edward w'owier' przygustionu?

Marya. Edward..... Cioterako, rotasz uenie do drugiego  
sierpienia!... Edward? - Edwardem dziesi sig w'is' # uie  
zwyk'tego... czego ja nie rozumiem!.....

(z cichym jekiem.) Ciocia wie? - Odebrali nam Morawice...



i prawo doch odzemia koszto, wszystko odebrali ~~bez~~ nagle,  
bez sadu, bez cieusia spravedliwosci; bez uczucia miTosierda  
..... Od dnia tego Edward do siebie niepodobny; zamknieszly,  
wznieciaty, ponury; postarzał o dwadziecia lat, poddał się  
łowowi... chociaż... Boże Wielki! - do dwie reze próżne,  
a tam dvoje dzieci, które muszę żyć'.....

Dzisiaj jeszcze mam dla nich chleba kawałek; jutro?  
- bojs się jutra i gTodu.....

Edward ucitery i taki jest roboty, że serce we mnie ptaure  
ostatkiem krwawych Ter..... a dzieweryaki biedne pomarusy

Malvina. Okropna rzecz..... Maryniu, Tagam Lig, myś  
spokojnie o tych dzieweryakach Kochanych... ja, stara,  
~~o~~ kardy grosz wstany podzięk a uieniu. Nie odraucaj  
pomocy mojej, nie reu' mnie odmowy, bo i ja ulgi potrze-  
buję i pomocy... BTagam Lig, Maryniu. (wstaje, obejmuje  
ją i usiśka; Marya przytula się do niej z wyrazem  
niecierpliwego znużenia. Za scenę słychać sprypanisze  
obieranych drzew i nierówny, oisiaty chód.)

Marya. (cicho.) Dziękuję... Ciociu... zawsze wdzierna będs...  
(unoszą głowę i stuchają) To krok Edwarda... On tutaj idzie...  
Ciociu moja droga; zostań jeszcze, porozmawiaj z nim,  
postaraj się wzervac'... zbluj się, Ciociu moja!

Malvina. Z największą chęcią... "de tout mon coeur,  
spasierre' chérie!

Obolovier wchodzi, postępuje nogami, ze skłanym wzrokiem wpatrzonym wprost przed siebie.)

Marya. (Tagodnie.) Progi mój, nie widziałeś ciotki Malwiny? Cierci taka dobra, że przyszła odwiedzić nas biedaków.

Obolovier. (zatrzymuje się i z trudem obraca głowę.) A... drizhujs...

Malwina. (stara się usmiechnąć.) "Bonjour, cousin!" Jużem u Was dawno nie była; — co słychać? Marya trochę zmieszona a to kłopot! — trzeba zdrowie szanować dla żony i dla dzieci. —

Obolovier. (głucha.) Dzieci! .....

Malwina. Poniestliście strach... okropny strach... i ja z Wasim bolejsz sercem całym, ale panującą w ciele, które równie prawo mają do opieki Waszej, przypięzania i troskliwości.....

Obolovier. (Nie patrzy na obecnych.) Dzieci moje .....

Malwina. Ach tak! Dzieci — to przyszłość i życie, to chmura albo stonice rodziców!..... Słabiej najwzrosty a zararem przedmiot ciężkiego niepokoju..... Uważajmy, że drzewy uki Wasze urosną na ostodę ojcu, matce na poisek, że Wasz zapomniał karg o dzisiejszym utra- pieniu. (Obolovier nie odpowiada, stoi w miejscu, ręce trzyma skry- zowane na piersiach, głowę spuszczone.)

Malwina (po chwili.) Panie Edwardzie! "Allons, rappelez votre cou- rage!" od pana zależy los rodziny... nie można poddawać się nie- szczęściu i rozpacz. My, ludzie, musimy nieustannie walczyć z troską, gorzkością, biedą, troską, gorzkością, upadkiem ideału. —

"Allons" panie Edwardzie! — "relevez vous"... Coś pan robie' za-

mystlasz? — Kuchu, duto ruku, pracy, zajęcia; o, żeby dobrze  
było!

Obolenski. (nagle wsta i ztawionym głosem) Maryniu! .....

Marya. (wstaje szybko i cicho, i podbiega ku niemu.) Co Tobie, drogi mój?

Obolenski. Daj rękę .... mocniej ... jeszcze mocniej ... ja stać nie mogę.  
ziemia pod moim chwieje się i drży .....

Marya. Usiądź tu, Edwardzie, — chory jesteś i zmęczony. —  
(prowadzi go do pobliskiego fotela, Obolenski siada, jak ciotki potrze-  
wiony sił.)

Malvina. (przerazona pyta przepłakana) „Ma pauvre amie!” — co to było.

Marya. Edward od niezakiego czasu miwa podobne przywidzenia,  
wieżę mu się zdaje, że ziemia pod nim drży!

Malvina. Sprowadź doktora; koniecznie doktora, „chère amie!”

Marya. Proszam, ale nie chce, nikt go nie chce, nie rozmawia  
z nikim.

Malvina. „C'est pourtant facheux!” (do Obolenskiego Tagodnie.) Czy Kurzyn  
na mnie zagwiewany? — Ja pytam, Kurzyn nie odpowiada! przy-  
wiołam dużo wiadomości o krewnych wspólnych, o znajomych;  
wszakże przyjaciele i krewni powinni obchodzić pana! .....

(Obolenski milczy.)

Malvina. (po krótkiej przerwie.) Za tydzień wyjadę do mojej wili, do  
meego domku za miastem; otwiera starg ciotki odwiedzić, proszę,  
„cher cousin?” Zabierajcie dzieci, będę wam szczerze rada, a  
Marynia wypocznie na świeżem powietrzu; bo miżernie wygląda  
ta Kochana Marynia, — uważaj pan?

Obolevier. (budząc się z ciężkiego zamyslenia.) Maryniu! czy pamiętasz testament przodka mego... w Horowicach jeszcze... w Horowicach?

Marya. (smutnie.) Pamiętam!

Obolevier. (do siebie.) Pradziadek mój gwałtownie zginął tylko przed Tobą, Panie Boże nasz... a ja... a zato ja... gorzej niż robek zdeptyany... gorzej niż li proch...

Malvina. (do Maryi!) On naprawdę chory; wezwij doktora, Maryniu!

(Marya ~~składa~~ <sup>składa</sup> rękłaje znak przysiężenia i usiłuje zapamiętać nad sobą.)

Obolevier. Chodziś tu, chodziś do mnie, żono moja! (Marya przysunęła się do łóżka.) Powiedz, czemu ziewasz ustawicznie dręty? —

Marya. Bądź spokojny, Edwardzie, ona nie dręty wcale!

Obolevier. Nie widzisz? — nie czujesz? Tutaj, i tam, wszędzie dokota... choruje się coraz bardziej;... niepewna jest ziemia nasza!

Malvina. (składając ręce.) Jezus! Marya! — Biedny Edward! — biedni ludzie!

Obolevier. (z wyrazem dotkliwego bólu.) Wsprzyj mi, ja usiedzieć nie mogę! nie mam siły... Oba: dreszcz podziemny rośnie;... teraz wszystko w pokoju porusza ruszać się i drgać...

Marya. (pochyliła się nad nim i mówi bardzo sładko.) Mylisz się, Edwardzie, sobie się wydato, ukochany mój! Niebezpieczeństwa niema i nam nic nie grozi, — nic!

Obolevier. (chrapiącym szeptem) Co to jest? — co mi odrywa od ziemi — matki naszej? — kienia ucieka... zatrzymać ją — ratunku!



Czotkownym wysiżkiem dżwiga się i wstaje.)

Bracia! — Oni nie stygną! Bracia! — Ojczyzna ginie... ziomki  
nam ucieka ..... patrzenie .. patrzenie ... kiedy już wszyscy  
nasze pośród kartki Europy? — Było, — ale nikt; było .. a wydzie  
je umarowali! .....

Modły moi: opuszczenie a kolej płac boju i ostatnię walke  
bezkrwawę; wstydę potem idziecie ku wiosci .....

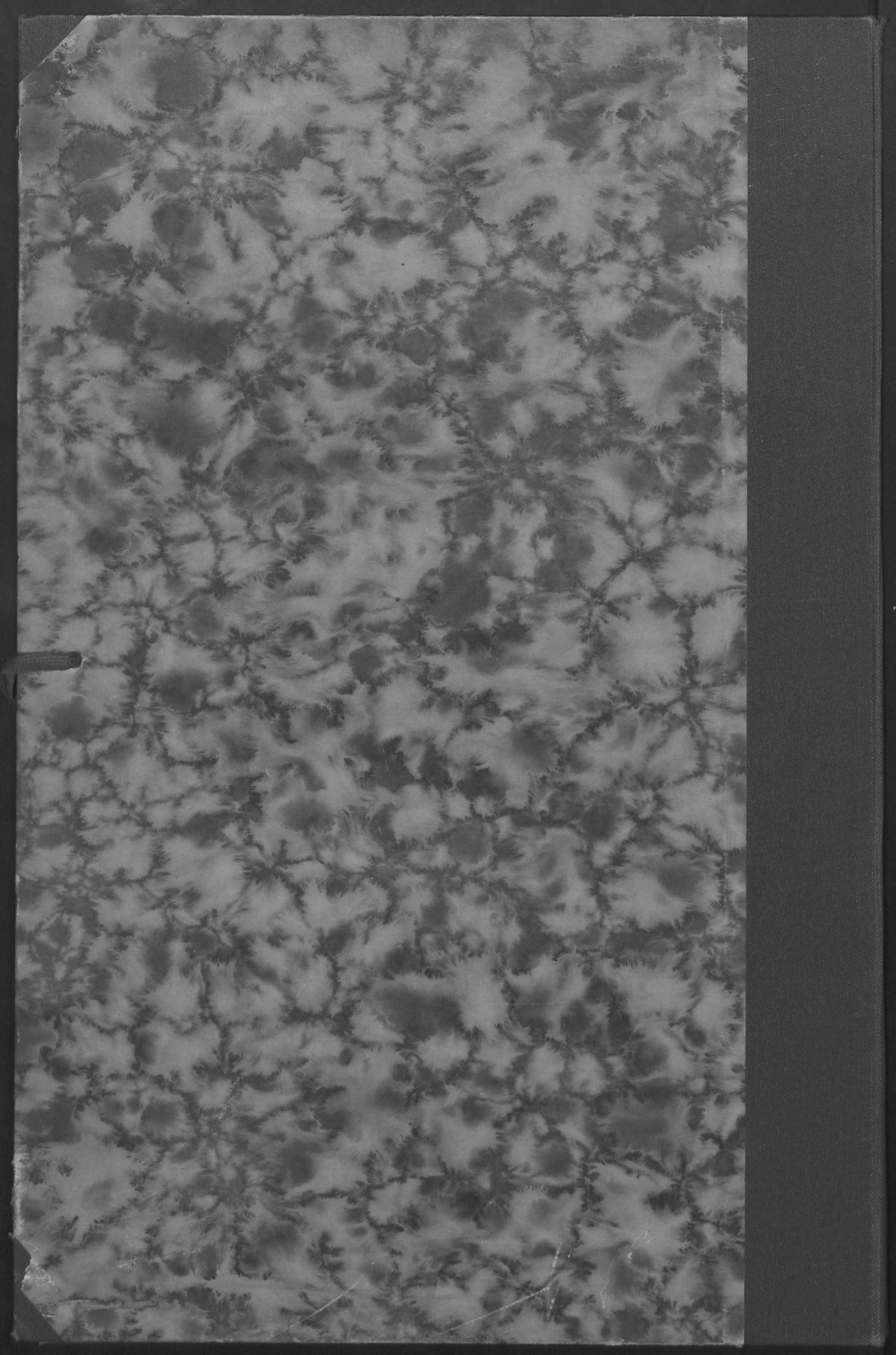
Bracia moi! — oni nie stygną ..... Jeden po drugim lekkie  
warzy, marnuje i zdradza; .. jeden po drugim traci prawo  
bytu .... Coraz więcej ... coraz więcej ... już wszyscy uciekają  
... w przestrzeni wygnania, porzuceni wszyscy na żyjących  
świecie ..... (głos jego nabrzmiewa ogromnem tłumem.)  
... cały naród, ... cały naród mój bez ziomki!

---

Kestona spada.

Thouie,





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**